WSCHÓD

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Redakcja

Aldon Dzięcioł

Redaktor Naczelny

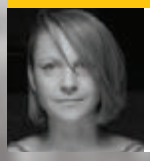

Renata Włostowska

Sekretarz redakcji
ksk.wschod@gmail.com

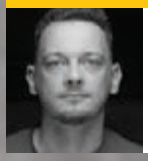

Michał Zimnowodzki

Grafik

Joanna Szubstarska

Członek redakcji

Marta Ładak

Członek redakcji

Krzysztof Popko

Członek redakcji

Włodzimierz Czeżyk

Członek redakcji

Renata Mozołowska

Członek redakcji

Mariusz Czuj

Członek redakcji

Prezydium Rady Programowej

Adam Panasiuk

Przewodniczący

Wiesław Muszyński

Wiceprzewodniczący

Łukasz Zdolski

Wiceprzewodniczący

Małgorzata Zińczuk

Członek prezydium

Anita Lewczuk vel Leoniuk

Członek prezydium

Poleskie Towarzystwo Medialne

Wydawca

WŁODAWA MIASTO 3 KULTUR

powiat włodawski bezgraniczne możliwości!

WŁODAWSKI DOM KULTURY

Współwydawcy

Wydawca: Poleskie Towarzystwo Medialne

Tel. (82) 57 21 751

Współwydawca: Starostwo Powiatowe we Włodawie, Włodawski Dom Kultury, Gmina Miejska Włodawa

Drukarnia A-Tronic ul. Wysada 2, Styrzyniec, 21-500 Biała Podlaska, tel. 780 165 062, email: a-tronic@wp.pl

Adres redakcji:
22–200 Włodawa, ul. Asnyka 20, email: ksk.wschod@gmail.com, www.wschodonline.eu, Tel.: (82) 57 21 751

Z redakcją stalewspółpracują:
Waldemar Michalski - Sekretarz Wschodniej Fundacji Kultury „Akcent", Zbigniew Włodzimierz Fronczek - Prezes Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Lublinie, redaktor naczelny „Lublin Kultura i Społeczeństwo", Witold Graboś - poeta, dziennikarz, honorowy obywatel Włodawy.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam. Nie odsyłamy nie zamówionych materiałów.
Zastrzegamy sobie prawo do redagowania i skrótów nadsyłanych tekstów.

Aldon Dzięcioł

Drodzy Czytelnicy!

Co roku 29 maja w naszym kraju jest obchodzony Dzień Działacza i Animatora Kultury. Jest to święto osób, które swoim zaangażowaniem i pracą urozmaicają codzienne życie, promując tradycję i kulturę regionu. W naszym powiecie, w poszczególnych gminach działają niejako, z urzędu, Gminne Ośrodki Kultury a we Włodawie od dziesiątek lat funkcjonuje Włodawski Dom Kultury i Młodzieżowy Dom Kultury. Wszyscy pracownicy zajmujący się szeroko pojętą kulturą zasługują na słowa uznania i podziękowania, co z przyjemnością, w imieniu zespołu redakcyjnego, czynię.

Szczególnym gronem osób w naszej Małej Nadbużańskiej Ojczyźnie są ci, co zajmują się kulturą z potrzeby serca, z umiłowania naszych tradycji. Takie osoby znajdziemy pośród bibliotekarzy czy nauczycieli do nich także redakcja Wschodu kieruje głębokie pokłony. Piękną działalność prowadzą nasze zespoły śpiewacze. Wymienię te najbardziej utytułowane: „Jutrzenka" z Dołhobrodów, „Kresowianki" z Włodawy czy też „Brusowianki" z Brusa Starego. Wyjątkowym zespołem tanecznym jest młodzieżowy „Kresowiak" z Woli Uhruskiej, pełen urokliwej werwy i młodych talentów.

Wspomniane wyżej i inne zespoły tworzą nasze wspaniałe regionalne patriotki i patrioci, którym w duszach gra to, co przekazały im babcie i mamy. Dzięki ich cierpliwej kultywacji trwa pamięć i docenianie tradycji i kultury ludowej tworzonej przez naszych przodków. Nie sposób w tym krótkim artykule wymienić wszystkie stowarzyszenia czy zespoły. Długa jest także lista lokalnych liderów, miłujących wielorakie aspekty ojczyźnianej kultury. Wybrałem więc, przyznaję subiektywnie, dwie wyjątkowe osoby, które wymienię z nazwiska. Ich działalność śledzę i osobiście wspieram od wielu lat. Są to:

Edward Łągwa

Któż we Włodawie nie zna Edwarda. Wyjątkowa, pełna empatii osobowość. Długoletni samorządowiec, niezwykle aktywny lokalny patriota. Od pięciu trzyletnich kadencji pełni funkcję prezesa Stowarzyszenia Renovabis. Stowarzyszenie w swej ponad dziesięcioletniej kadencji, w corocznych kwestach, zebrało prawie 120 tysięcy złotych. Odnowione zostało szesnaście zabytkowych nagrobków i opracowano 28 kart obiektów zabytkowych, znajdujących się na cmentarzu parafialnym we Włodawie. Co dwa lata stowarzyszenie po wodzą prezesa Łągwy wydaje folder w którym zamieszczane są zdjęcia i opisy nagrobków przed i po renowacji. Należy dodać, iż Edward Łągwa ma także bogatą biografię zawodową. Pełnił wysokie kierownicze funkcje w firmie transportowej, gospodarce komunalnej i starostwie (aktualnie jest członkiem zarządu w powiecie włodawskim). Kolego Edwardzie. Z okazji dnia działacza kultury dużo zdrowia i dalszego zapału w pracy społecznej życzy zespół redakcyjny Wschodu.

Barbara Litwiniuk

Koleżanka Barbara jest Prezesem Stowarzyszenia Twórców Kultury Nadbużańskiej. Ceniona jest w środowisku osób twórczych za swą niezwykłą pracowitość i konsekwencję w działaniu. Jej oddanie dla promowania naszych nadbużańskich tradycji jest godne najwyższego uznania. Jak sama mówi o sobie "po prostu potrzebę działania społecznego gdzieś w sercu mam w sobie od lat...". Pełnione przez nią funkcje to m.in.: kolejne szczeble w harcerstwie (aż po harcmistrza), obecnie kierownik Zespołu Śpiewaczego „Kresowianki", wcześniej wiceprezes w Stowarzyszeniu Twórców Kultury Nadbużańskiej a od roku 2013 prezes STKN-u. Dodam, iż w stowarzyszeniu zrzeszonych jest około 80 twórców. Stowarzyszenie ma na swoim koncie kilka wydawnictw, zeszyty poplenerowe, tomiki poetyckie i album. Członkowie stowarzyszenia działają w kilku grupach tematycznych: malarzy, rzeźbiarzy, poetów pod nazwą „Nadbużańska Fraza" i w ludowych strojach najbardziej zapracowane grono rozśpiewanych „Kresowianek". Rzeczywiście imponujący jest dorobek naszych śpiewaczek. Zespół na różnych scenach w Polsce, Białorusi i Ukrainie występował ponad 750 razy (w tym na Krymie i w Kijowie).

Podsumowująco można i należy powiedzieć, że Barbara Litwiniuk i Edward Łągwa są autentycznymi organizatorami różnych aspektów naszej włodawskiej kultury, którzy od wielu lat swoje talenty poświęcają Pro publico bono. Ja od serca dodam - wielka chwała im za to!

Myślę, iż będę wyrazicielem szerokiej rzeszy mieszkańców naszego powiatu i w tym szczególnym dniu, podziękuję wszystkim twórcom i animatorom życia kulturalnego działających w poszczególnych wioskach i gminach, za pełną zaangażowania pracę na rzecz rozwoju lokalnej kultury, twórcze i oryginalne inicjatywy kształtujące wyjątkowy i bogaty kulturowy wizerunek naszej włodawskiej ojczyzny.

Cała redakcja życzy Państwu wielu pomysłów, natchnień, sukcesów w życiu społecznym, zawodowym i osobistym, oraz satysfakcji z wykonywanej pracy.

REDAKTOR NACZELNY

Agnieszka Monika Polak

Włodawianin został członkiem Związku Literatów Polskich!

Miło mi poinformować czytelników Wschodu, że twórczość Aldona Dzięcioła została doceniona przez ludzi pióra ze środowiska lubelskiego, a przede wszystkim pozytywnie zweryfikowana i oceniona przez Komisję kwalifikacyjną Związku Literatów Polskich w Warszawie. Zwieńczeniem tej kilkuetapowej oceny książek redaktora naczelnego włodawskiego czasopisma, była jednogłośna uchwała Prezydium Zarządu Głównego ZLP o przyjęciu włodawskiego pisarza do gremium zasłużonej, ogólnopolskiej i najstarszej organizacji literatów.

Ponieważ dotychczas Włodawa nigdy nie miała swego przedstawiciela w Związku Literatów Polskich, tym bardziej jest to istotne i nobilitujące wydarzenie dla całego środowiska kulturalnego Włodawy i okolic.

Przypomnę, że Związek Literatów Polskich powstał w czerwcu 1920 roku w Warszawie na wniosek **Stefana Żeromskiego**. Pierwszym prezesem organizacji został **Julian Przyboś**. Stery w drugiej kadencji powierzono **Jarosławowi Iwaszkiewiczowi**. W ciągu ponad stuletniej działalności związku wspaniałe literackie karty zapisało tutaj liczne grono wybitnych polskich pisarek, pisarzy i poetów. Wymienię kilkoro zasłużonych mistrzów pióra, którzy pod szyldem Związku Literatów Polskich, przez dziesięciolecia współtworzyli ogromny wolumen narodowej literatury: **Mieczysław Jastrun, Kazimierz Andrzej Jaworski, Jerzy Putrament, Adam Ważyk, Leon Kruczkowski, Halina Auderska, Wojciech Żukrowski, Józef Czechowicz, Jan Sztaudynger** i wielu, wielu innych.

Włodawski pisarz w rozmowie ze mną stwierdził, iż bardzo dobrze go nastraja i inspiruje do pisania udział w spotkaniach grupy poetyckiej „Nadbużańska Fraza". Grupa funkcjonuje w ramach Stowarzyszenia Twórców Kultury Nadbużańskiej, gdzie - przytoczę twierdzenie Aldona - *„panuje autentyczny, najprawdziwszy duch twórczy"*. Stąd, jeszcze raz podkreślę, tym większe uznanie należy się twórczej Włodawie a w tym przypadku członkom STKN-u z którymi bardzo mocno piszący regionalista utożsamia się i od lat tamże kreatywnie się spełnia. Czasem on sam żartobliwie powiada, że jest „skrybą z nad Buga" i zaznacza już całkiem serio, iż czuje się Polesiakiem (poleskie, wielokulturowe nutki są silnie uwydatnione w treści jego prozy i poezji).

W mojej ocenie, czerpanie tematów do swojej twórczości z najbliższych okolic jest duchowo bardziej pogłębione, ukorzenione różnymi więziami i wspomnieniami. Opiewanie krainy rodzinnej, macierzy, miejsc bytowania, czyni każdy dorobek twórczy na wskroś sensownym, literacko ciekawszym i zwyczajnie zasługuje na pochwałę. To nie przypadek, że pierwszy tom poety nosi tytuł: „Polesie. Moja Mała Ojczyzna". W zbiorze jest wiele ujmujących, patriotycznych wierszy pisanych z nostalgią.

W kilkunastu książkach Aldona Dzięcioła znajdujemy różne gatunki literackie: powieść, esej, wiersze klasyczne, białe i satyryczne oraz sonety, limeryki, sentencje i fraszki. To też dobrze świadczy o jego wyobraźni i różnorodnym warsztacie pisarskim. Znawcy literatury w Warszawie analizując dorobek literacki A. Dzięcioła najwyżej ocenili dwie obszerne, ponad trzystustronicowe książki autorstwa pisarza z Polesia: ***„Wasyl z lasu" - powieść nadbużańska, „Życie za porcyjkę lodów - golgota spod Bugu".*** Pod uwagę wzięto zarówno formę, bogactwo treści, wartości literackie, etyczne i edukacyjne jak również te historyczne.

Należy dodać, iż Aldon poza tym, że od ponad dziesięciu lat pełni z powodzeniem funkcję redaktora czasopisma opcji kulturalno-społecznej, jest także pomysłodawcą i współorganizatorem ważnego i prestiżowego wydarzenia kulturalnego jakim jest Międzynarodowy Trójstyk literacki. Tutaj kieruję głęboki ukłon w stronę Burmistrza Włodawy Wiesława Muszyńskiego oraz Dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Lublinie doktora Artura Sępocha za osobiste zaangażowanie w organizację tak ważnego wydarzenia.

Kończąc, w imieniu Zarządu ZLP Oddziału Lubelskiego, składam Aldonowi najlepsze życzenia i bardzo liczę na jego dalszą aktywność twórczą i organizacyjną także na forum lubelskim.

PODZIĘKOWANIA

Ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu przyjęcie mnie na członka Związku Literatów Polskich w Warszawie odbiło się szerokim echem. Otrzymałem liczne wyrazy uznania zarówno osobiście jak i drogą elektroniczną. Jestem wzruszony i bardzo wdzięczny za tak wiele ciepłych słów. Myślę, że nic lepszego nie mogło mnie w życiu spotkać jak jednoczesne pochwały czytelników, pozytywna ocena krytyków literackich i włodawskich władz oraz okolicznych samorządowców.

Szczerze dziękuję Burmistrzowi Włodawy Wiesławowi Muszyńskiemu za bardzo budujące spotkanie, szerszą rozmowę o kulturze włodawskiej oraz osobiste gratulacje. Dziękuję również panu Andrzejowi Romańczukowi - Staroście Powiatu Włodawskiego - za docenienie mojej pisarskiej pracy i bliższe zainteresowanie moją twórczością. Jestem mile zaskoczony i wdzięczny Panu Staroście za deklarację pomocy finansowej w dodruku książki *„Życie za porcyjkę lodów - golgota spod Bugu"*.

Raz jeszcze bardzo dziękuje wszystkim bez wyjątku za naręcza pięknych słów!

Aldon Dzięcioł

Wiesław Muszyński

Wyzwania samorządu w dobie COVID-19.

Casus Gminy Miejskiej Włodawa.

W trudnych czasach pandemii, której aż na taką skalę nikt nie przewidział, borykamy się z różnymi problemami. Wiele aspektów życia codziennego było nieprzygotowanych na taki scenariusz. Również akty prawne okazały się nieprzystosowane do nowej sytuacji. Zaczęły pojawiać się nowe regulacje, które miały szybko zacząć funkcjonować, żeby ośrodki władzy mogły odpowiednio reagować i zabezpieczyć podstawowe prawa człowieka do życia, takie jak np. dostęp do opieki zdrowotnej czy oświaty.

Mówi się często, że wprowadzane poszczególne tarcze nie do końca były zgodne z dotychczas obowiązującym prawem. Czy tak jest? Nie mnie jako politologowi to oceniać, pozostawię to analizom prawników i konstytucjonalistów. Niemniej jednak, musieliśmy zacząć funkcjonować, dlatego respektowaliśmy i respektujemy wprowadzane coraz to nowe regulacje prawne. Dotyczy to zarówno ośrodków władzy państwowej, jak i samorządowej. I na tej ostatniej, jako samorządowiec - burmistrz Miasta Włodawa, postaram się skupić. W momencie wybuchu pandemii zarówno władze krajowe, jak i samorządy stanęły przed olbrzymim wyzwanie. Samorząd, który jest najbliżej swoich mieszkańców, musiał po pierwsze wprowadzić te regulacje w życie, a po drugie wytłumaczyć mieszkańcom, że wprowadzane działania są dla nich korzystne, bo mają na względzie, ich bezpieczeństwo i zdrowie. Dodatkowo oprócz tarcz, które w wielu aspektach okazały się niewystarczające, samorządy podejmowały swoje akta prawa miejscowego będące uzupełnieniem ustaw i rozporządzeń, jak np. te dotyczące pomocy dla przedsiębiorców.

W czasie pandemii obserwujemy znaczącą utratę dochodów samorządów, jednak mimo problemów budżetowych, gminy i miasta podejmowały szereg zadań, aby w tym czasie zapewnić podstawowe prawa swoim mieszkańcom. Realizowały zadania zlecone przez rząd i wojewodów, ale też konkretyzowały swoje działania na poziomie lokalnym. Dlatego bardzo ważna była i jest współpraca samorządów z instytucjami rządowymi i odwrotnie. W zależności od miejsca różnie ta współpraca wyglądała. Przyczyn tego można szukać po obu stronach, niemniej jednak moim zdaniem tej kwestii powinna być zgoda i wspólne działania. Tylko w ten sposób można, w znacznym stopniu, ograniczyć skutki pandemii, przed którą wszyscy stanęliśmy. Niewątpliwie jednym z takich punktów zapalnych współpracy rządowo-samorządowej były wybory prezydencie i wątpliwości dotyczące praw i wolności człowieka w zakresie danych osobowych. Samorządowcy mieli duże wątpliwości czy dane osobowe swoich mieszkańców przekazać Poczcie Polskiej, instytucji, która została wskazana przez rząd do dostarczenia kart wyborczych. Tą kwestię również pozostawię prawnikom, mogę tylko potwierdzić, że inne samorządy postępowały różnie, natomiast my nie przekazaliśmy danych osobowych mieszkańców Włodawy. Jak już wcześniej wspomniałem, skupię uwagę na tym jak poradziły sobie samorządy w czasie pandemii i podam konkretne przykłady działań, które miasto Włodawa wprowadziło w życie w tym czasie.

1 Pierwszym takim wyzwaniem,było wprowadzenie obowiązkowych maseczek. Pamiętamy, że na początku w sklepach nie można było ich kupić, dlatego dopóki sklepy nie wyposażyły się w ten produkt, pozyskaliśmy kilka tysięcy maseczek z różnych źródeł, od różnych dostawców, w różnych cenach i w najbardziej uczęszczanych miejscach w mieście rozdawaliśmy je mieszkańcom. Włączyliśmy w to Straż Miejską. Trwało to pierwsze dwa, trzy dni, ale pomoc ta okazała się bezcenna, ponieważ zabezpieczyła znaczą część ludzi w ten produkt zgodnie z wprowadzonym wówczas rozporządzeniem. Po kilku dniach maseczki były już ogólnodostępne, pojawiło się dużo rozmaitych społecznych akcji ich szycia, przez co problem został znacznie zredukowany.

2 Innym bardzo ważnym wyzwaniem, przed którymi stanęły samorządy, było zapewnienie osobom starszym, niepełnosprawnym oraz wykluczonym społecznie dostępu do usług medycznych oraz podstawowych środków do życia. Rozpoczęliśmy więc akcję bezpłatnej usługi dostarczania zakupów praz ciepłych posiłków takim osobom. Pracownicy pomocy społecznej byli i nadal są do dyspozycji tych osób. W późniejszym czasie, już szczepionkowym, wykonywaliśmy i nadal wykonujemy usługę bezpłatnego przewozu osób do punktów szczepień. Wprowadziliśmy także specjalną infolinię, pod którą mieszkańcy mogą dzwonić, by umówić się na bezpłatny transport do wyznaczonego punku szczepień. Są to bezpłatne usługi dla mieszkańców. Koszt ponosi miasto, i tu trzeba jasno powiedzieć, w większości z dotacji państwowej. Jeśli chodzi o służbę zdrowia, problem ten dotyczył głównie samorządów wojewódzkich i powiatowych. W czasie tak dużej pandemii była potrzeba przygotowania większej liczby łóżek w szpitalach, miejsc do izolacji osób zakażonych czy zapewnienia pacjentom podstawowych badań, leków, itd. Sami nie byliby w stanie temu sprostać, dlatego tak ważne było dla nich wsparcie rządu, wojewodów oraz innych instytucji i osób solidaryzujących się ze szpitalami i ich problemami. Taką rolę również przejęło wiele miast i gmin, które wspierały swoje najbliższe lecznice. Podobne działania prowadziliśmy we Włodawie. Wsparliśmy naszych medyków i ratowników medycznych, m.in. poprzez zakup i przekazanie środków do dezynfekcji, środków ochrony osobistej, pulsoksynometrów i termometrów termowizyjnych. Wiele osób wsparło medyków indywidualnie. Pomoc włodawskiemu szpitalowi przyszła również z Niemiec.

3 Zadaniem gmin było m.in.: zapewnienie miejsc noclegowych osobom objętym kwarantanną, które nie mogą z różnych względów skorzystać ze swoich mieszkań. We Włodawie przygotowaliśmy kilka mieszkań, stale służących jako socjalne, które w danym momencie nie były przydzielone mieszkańcom. One posłużyły jako mieszkania do odbywania kwarantanny.

Fot. UM Włodawa

4 Innym bardzo ważnym zadaniem, przed którymi stanęły gminy i miasta, było zapewnienie w czasach pandemii równego prawa do nauki w momencie, uruchomienia zdalnego nauczanie. Dokonaliśmy zakupu laptopów i tabletów najbardziej potrzebującym uczniom i nauczycielom. Podobną pomoc otrzymaliśmy z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego, który przekazał nam tablety z kartą internetową. Je również przekazaliśmy uczniom.

5 Inną, niezwykle ważną dla mnie kwestią, było i jest wsparcie dla przedsiębiorców. Wiadomo, że wsparcie rządowe było i jest, niemniej jednak pomoc ta często nie rozwiązuje wszystkich problemów biznesu. Dlatego tak ważne okazało się dodatkowe wsparcie miast i gmin. I tak np. nasze miasto, jako jedne z pierwszych na Lubelszczyźnie, wprowadziło pakiet pomocy dla przedsiębiorców. Radni miejscy podjęli szereg uchwał pomocowych, m.in.: zwalniającą lub odraczającą w czasie płatność podatku od nieruchomości, całoroczne zwolnienie z opłat za sprzedaż alkoholu (dotyczy podmiotów branży gastronomicznej), jak również zwolnienia z podatku od nieruchomości dla podmiotów planujących inwestycje w rozwój swojej firmy. Zależy nam przede wszystkim na szybkim rozwoju przedsiębiorczości w trudnych czasach. Chcemy ułatwić przetrwanie wielu branżom, a jednocześnie dać bodziec do ich rozwoju. Bardzo ważne w tym pakiecie pomocowym w stosunku do tarcz rządowych, było to, że rozszerzyliśmy listę branż przedsiębiorców, którzy mogli ubiegać się o pomoc, dzięki czemu znacznie więcej podmiotów gospodarczych mogło z niej skorzystać.

6 Ostatnią kwestią, którą chcę poruszyć dotyczy dostępu do informacji w tak specyficznym i bardzo trudnym czasie. Niezwykle ważnym okazał się sposób informowania mieszkańców o bieżącej sytuacji, zagrożeniu czy wspólnej, zbiorowej odpowiedzialności. Informowanie o tym, że mieszkańcy nie są sami, że myśli i działa w ich imieniu samorząd, który wprowadza nowe udogodnienia, pozyskuje środki, zakupuje odpowiednie ilości środków do dezynfekcji, wprowadza pakiet pomocy dla przedsiębiorców czy wspiera medyków było i jest bardzo ważne dla ludzi. Samorządowcy, którzy w ten sposób informowali o bieżącej sytuacji, apelowali o przestrzeganie procedur i zasad bezpieczeństwa zrobili kawał dobrej roboty i za to powinni zostać docenieni przez władze krajowe. To dzięki takiej postawie redukował się społeczny niepokój. Uważam, że tylko wspólne i racjonalne działania pozwolą nam skrócić czas trwania pandemii i zminimalizować jej skutki. Nie żebym domagał się specjalnej nagrody z tego tytułu, jednak kiedy tylko wybuchła pandemia, a wśród mieszkańców panował niepokój i dezinformacja, postanowiłem nagrywać cotygodniowy specjalny odcinek videobloga, w którym informowałem o bieżącej sytuacji w mieście i powiecie i o tym, jakie rozporządzenia wchodzą w życie. Informowałem i informuję nadal, bo vlog jest kontynuowany. W chwili obecnej informacje te skupiają si wokół tego jak pracują jednostki miejskie. Niezwykle ważne we vlogu było to, że prosiłem również o wzajemny szacunek, odpowiedzialność, dziękowałem wszystkim służbom i ludziom pracującym na pierwszej linii walki z Covid 19. Dzięki temu wiedzieli, że mają wsparcie włodarzy i mieszkańców. Otrzymywałem wiele pozytywnych opinii i podziękowań za to, że mieszkańcy są informowani na bieżąco i bardzo się z tego cieszę, bo mój vlog miał i ma za zadanie wyjaśniać, informować, a przede wszystkim uspokajać mieszkańców. Pamiętajmy zatem o sobie nawzajem, zachowujmy się odpowiedzialnie, egzekwujmy swoje prawa z poszanowaniem praw innych osób i szczególnie dbajmy o innych.

Okazujmy sobie solidarność i życzliwość.

Takie motto na koniec.

Fragment wystąpienia burmistrza Włodawy Wiesława Muszyńskiego wygłoszony 27 kwietnia br. podczas XIII. Międzynarodowej Konferencji Naukowej Praw Człowieka, pt. „Ochrona praw człowieka w czasie wyzwań pandemicznych" z okazji 55. rocznicy Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka Organizacji Narodów Zjednoczonych i 30. rocznicy członkostwa Polski w Radzie Europy.

Agnieszka Jaroszyńska – Lao, Aleksandra Romaszewska

Mała Synagoga – przywrócić dawny blask

W kwietniu 2021 roku, we Włodawskim Muzeum rozpoczęły się prace remontowe prowadzone w ramach projektu: Modernizacja zabytkowego Zespołu Synagogalnego we Włodawie - Wielka Synagoga i Mała Synagoga, pochodzącego z projektu Ochrona dziedzictwa kulturowego i naturalnego Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Lubelskiego na lata 2014-2020. Między innymi, przeznaczone fundusze obejmują prace konserwatorskie zabytkowych polichromii w Małej Synagodze, nad którymi czuwa grupa konserwatorek kierowana przez właścicielkę firmy Art Studio, działającej w dziedzinie konserwacji zabytków – Małgorzatę Paździorę-Sattler. Dzięki temu mieliśmy okazję przeprowadzić poniższą rozmowę

.

Na początek pytanie wprowadzające, dość banalne, ogólne ale pominąć go nie wypada. Mianowicie, na czym polegają prace konserwatorskie? Jak długo będą trwały w Małej Synagodze?
Planowo - pół roku. Co wchodzi w zakres prac konserwatorskich? Przede wszystkim musimy teraz zabezpieczyć malarstwo, ponieważ cała powierzchnia warstwy malarskiej jest popękana. Widoczne są złuszczenia, czyli łuski, które teraz się odklejają, odstają. Grozi to zniszczeniem warstwy malarskiej. Dlatego też nasza praca w tej chwili polega na tym, żeby te łuski przykleić, zaimpregnować i zabezpieczyć przed odpadnięciem. Następnie musimy zrobić impregnację, tj. wzmocnienie strukturalne podłoża, które jest pod wcześniejszymi warstwami malarskimi. Zgodnie z przeprowadzonymi badaniami stratygraficznymi jest około pięciu, starszych warstw technologicznych pod spodem. Ta warstwa, którą obecnie konserwujemy, jest najmłodsza. Na szczycie ściany mamy fryz dekoracyjny, a właściwie jego zachowane fragmenty. Jest to najwcześniejsza czyli najstarsza warstwa malarska, która kiedyś prawdopodobnie pokrywała ściany synagogi. Wykonana była inną techniką niż obecnie konserwowana warstwa malarska. Po rozpoczęciu prac pobrano próbki i oddano do badań technologicznych, aby zidentyfikować spoiwa i pigmenty. Dzięki badaniom dowiemy się czy na pewno, bo będziemy znać spoiwo farb. Teraz możemy tylko przypuszczać, że jest to tłusta tempera lub technika olejna, natomiast wcześniejsza jest to warstwa wodna. Dopiero po otrzymaniu ekspertyz będziemy wiedzieli ile jest nawarstwień, i warstw pośrednich. Ile razy malowano tę synagogę i te ściany. Według mnie to co teraz widzimy na ścianach, jest to czwarta lub piąta warstwa malarska.

Czyli to co tu widziałyśmy, te zastrzyki w ścianę i przyklejanie bibuły japońskiej to były zabiegi mające na celu wzmocnienie tynku?
Tak, na tym polega podklejenie łusek, wzmocnienie ich, żeby to malarstwo nie uległo zniszczeniu, żeby pozostało zabezpieczone na ścianach.

Jak ocenia Pani stan ścian w synagodze, stan malowideł?
Stan zachowania jest zły. Wcześniej prowadzono tutaj wstępne prace konserwatorskie. To były prace ratunkowe. Widać, że ściana północna i południowa (jej fragmenty) były wzmacniane. Zidentyfikowano obecność konserwatorskich preparatów konsolidujących. Natomiast ściana wschodnia nie była niczym zabezpieczona i jest w najsłabszym stanie. Codziennie, w każdej chwili, osypują się łuski z warstwą malarską. Teraz ratujemy to, co pozostało. Ogólnie mówiąc stan malowideł jest zły i rzeczywiście istniała szczególna konieczność by przeprowadzić tu prace konserwatorskie, żeby uratować malowidła przed zniszczeniem...

Jaki jest podział obowiązków w Pani ekipie, czym zajmują się panie na rusztowaniach? Jaki jest program prac?
To jest tak.. konserwator jest takim lekarzem od zabytków, ma swoją specjalizację, ale powinien wiedzieć na podstawie swojego doświadczenia i wiedzy, jakie działania w danym momencie i przy danym zabytku powinien podjąć. Natomiast jeśli chodzi o system pracy to jest tak, że pracuje się zgodnie z zaakceptowanym programem prac konserwatorskich. W jednym momencie musimy podklejać jednym preparatem, a w innym miejscu innym preparatem. Bo tego wymaga stan zachowania warstwy malarskiej. W jednym miejscu trzeba przeprasować kauterem (żelazkiem konserwatorskim), a w innym trzeba wzmocnić bibułą. Dlatego też każda z pań robi co innego, bo akurat jest na innym etapie prac i w innym miejscu, a to miejsce wymaga po prostu określonych działań.

Przejdźmy dalej. Czy jest Pani w stanie określić jaka ręka malowała te freski? Artysta czy może zdolny amator gminy żydowskiej?
Malowidła wymagały dużej wiedzy, zręczności, warsztatu malarskiego i znajomości religii. Myślę więc, że to robili to artyści. Instrumenty muzyczne i inskrypcje na tablicach sugerują, że musiał robić profesjonalista, nie amator.

Czy używano szablonu (chodzi mi o inskrypcje, które jak widać są równe)?
Wydaje mi się, że malowidła powstawały prosto z ręki. Prawdopodobnie pomagano sobie zaznaczając poziomy. Ciężko jest zrobić szablon malując takie inskrypcje, bo szablon to coś powtarzalnego (np. ornamenty w narożach). Weźmy na przykład prace Drapiewskiego, typowe malarstwo szablonowe, bardzo dekoracyjne, gęste, bogate jednak można wykonać częściowo z szablonu... natomiast literę ciężko jest namalować z szablonu, tym bardziej, że każdy tekst jest inny i mówi o czymś innym.

Jaki będzie efekt końcowy prac renowacyjnych?
Barwy będą bardziej nasycone z tego powodu, że będzie wykonana impregnacja, która pogłębia i nieco nasyca kolor. Te barwy już się ukazują... np. piękne błękity. Będzie bardziej intensywnie, bardziej kolorowo, wyraźniejsze będą też instrumenty muzyczne i tablice. Będziemy starali się również zrekonstruować i odtworzyć inskrypcje na tablicach, ponieważ jest na to dokumentacja fotograficzna. Chcemy odtworzyć wszystkie elementy, na które mamy dokumentację źródłową...

Czyli znaki zodiaku mogą wrócić na ścianę?
Niestety nie mamy wiedzy ani dokumentacji źródłowej, aby zrekonstruować znaki zodiaku. Zachowane i zabezpieczone fragmenty malowideł pozostaną na ścianach Muzeum w postaci świadków.

Co jeśli te zdjęcia będą czarno - białe? Co wtedy? Wielka improwizacja?
Mamy tutaj zachowaną kolorystykę, w jednym fragmencie pojawiają

Fot. Muzeum - Zespół Synagogalny we Włodawie

się błękity, brązy. Także dzięki tym elementom mamy jakąś wstępną kolorystykę i jeżeli będziemy mogli to na pewno to odtworzymy.

Od szczegółu do ogółu, czy może nam Pani powiedzieć co trzeba zrobić by zostać konserwatorem ?
Przede wszystkim dostać się na studia. Za moich czasów na jedno miejsce na uczelni (Uniwersytet Mikołaj Kopernika w Toruniu, Wydział Sztuk Pięknych. Konserwacja Malarstwa i Rzeźby Polichromowanej) zdawało 25 osób. Oczywiście należy skończyć te studia i uzyskać dyplom magistra sztuki.
Są to bardzo trudne, pracochłonne i wielogodzinne studia. Podobno konserwator jest takim po trosze artystą, rzemieślnikiem, chemikiem - technologiem. Natomiast moi profesorowie mówili, że trzeba mieć trzy fakultety: malarstwo, chemię i konserwację w małym palcu. W tych dziedzinach po prostu trzeba być biegłym, by prowadzić prace konserwatorskie. Tak, konserwator zabytków to rzeczywiście lekarz zabytków.

Jakie najciekawsze, największe prace konserwatorskie były prowadzone pod patronatem Pani firmy?
Prowadziłam prace konserwatorskie miedzy innymi w Muzeum Chopina w Warszawie, w Łazienkach Królewskich - Stara Pomarańczarnia i w Pałacu Myślewickim. Pracowałam we Francji w Muzeum Gombrowicza, a także prowadziłam konserwacje w Wilnie w Pałacu Paców - to jest Ambasada Polska. Ostatnio ukończyłam prowadzenie prac konserwatorskich na ul. Foksal 13/15 w Warszawie. To luksusowe kamienice, które były własnością Wedla, gdzie zamontowano pierwsze w Warszawie windy panoramiczne. Prowadziłam tam prace konserwatorskie zabytkowych klatek schodowych. Prawie 1000 m^2 malarstwa ściennego. W Łasku przy kompleksowej konserwacji całej Kolegiaty (pracowało u mnie około 40 osób). To wszystko są to obiekty wpisane do rejestru zabytków i pochodzą z różnych okresów. Mam na swoim koncie wiele realizacji również w dziedzinie pozłotnictwa, np. złocenia ścian i sufitów, prawie 2400 m^2 złoceń w Złotej Sali koncertowej w Filharmonii Szczecińskiej im. Karłowicza.

Który moment pracy konserwatorskiej jest najprzyjemniejszy?
Fascynujące jest usuwanie wtórnych nawarstwień w celu poszukiwania oryginalnej warstwy malarskiej. Największa radość jeśli się coś znajdzie. Jednak dla mnie osobiście najprzyjemniejsze są retusze.

Czyli poprawianie tego co już jest?
Taki retusz, czyli malowanie i uzupełnienie ubytków warstwy malarskiej. Podklejanie, uzupełnianie tynków, pobiałek - to wszystko to konserwacja techniczna, a artystyczna – to już jest retusz, praca bardziej twórcza, bardziej kreatywna.

Czyli potrzebny jest tu talent. Maluje Pani obrazy?
Malowałam dużo, brałam udział w wystawach, a teraz? Teraz zajmuje się już tylko konserwacją. I teraz wolę retusze. Nawet wczoraj, na ul. Mokotowskiej 57 w Warszawie, miałam przyjemność wykonywania ulubionych retuszy na uzupełnieniach marmuru i płytkach historycznych.

Czy podczas prac w Małej Synagodze coś Panią zaskoczyło? Może przeraziło?
Raczej nie. Pozytywne jest to, że dwie ściany główne (północna, południowa) zostały zabezpieczone i nieco wzmocnione wcześniej. Na pewno ich stan byłby dużo cięższy, gdyby nie te wstępne prace ratunkowe. Na przykład w Łasku w Kolegiacie wszystkie ściany pokryte były wtórnymi tynkami. Okazało się, że w archiwalnych materiałach źródłowych było napisane, że w kolegiacie zinwentaryzowano osiem ołtarzy, a do czasów współczesnych dotrwały cztery ołtarze. Więc gdzieś te ołtarze musiały się znajdować. Jeżeli niezbudowane architektonicznie, to może były to przedstawienia malarskie, bo często malowano ołtarze iluzjonistyczne... I znalazłam! Ołtarz iluzjonistycznie malowany na ścianie. Naprawdę niesamowita frajda, że odkrywało się całe elementy kolumn, nadproży, gzymsów... Takie obiekty pamięta się całe życie, jeśli znajdzie się coś, co powstało przed wiekami i było przez wiele lat ukryte, a dzięki nam kolejne pokolenia mogą oglądać te zabytki w najlepszej świetności...

Dziękujemy za rozmowę i czekamy na efekt końcowy!

9

Krzysztof Popko

Włodawa inwestuje w czyste powietrze

Ponad 14 500 000 zł dofinansowania z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2014-2020 trafi do Włodawy z przeznaczeniem na modernizację miejskiej ciepłowni.
Milionowe dofinansowania ze środków zewnętrznych wciąż płyną wartkim strumieniem do Włodawy.

Przygotowany przez Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej we Włodawie projekt pn. „Modernizacja źródła ciepła z wykorzystaniem OZE w MPGK Włodawa" został wysoko oceniony i znalazł się w pierwszej dziesiątce projektów rekomendowanych do dofinansowania. Oznacza to, że do Włodawy trafi 14 548 800, 00 zł. *To największe dofinansowanie w historii włodawskiego MPGK. Inwestycja jest niezwykle ważnym projektem dla spółki, ale także dla mieszkańców Włodawy. Przyczyni się bowiem do poprawy jakości powietrza* – mówi Burmistrz Włodawy Wiesław Muszyński. *Podziękowania należą się wszystkim pracownikom miejskiej spółki w szczególności Panu Prezesowi Hubertowi Ratkiewiczowi, Pani Pełnomocnik Zarządu Agacie Fisz i Panu Dyrektorowi Jackowi Topolskiemu* – dodaje włodarz miasta. *Projekt ma na celu zwiększenie wytwarzania energii cieplnej ze źródeł odnawialnych, a także zmniejszenie emisji gazów cieplarnianych poprzez zastąpienie spalania węgla technologią polegającą na częściowym przetwarzaniu biomasy* - mówi Agata Fisz Pełnomocnik Zarządu MPGK ds. inwestycji i rozwoju.

Projekt „Modernizacja źródła ciepła z wykorzystaniem OZE w MPGK Włodawa" zakłada wymianę kotłów węglowych o mocy 15 MW w Zakładzie Energetyki Cieplnej na źródła ciepła wykorzystujące paliwo odnawialne, z którego emisja CO_2 uznawana jest jako zerowa. Efektem realizacji tego zadania powinno być wyjście z obowiązku zakupu niezwykle kosztownych uprawnień do emisji CO_2, a w rezultacie obniżenie opłat za dostawę ciepła dla mieszkańców. Projekt zakłada zmniejszenie emisyjności oraz poprawę jakości powietrza, co przyczyni się do wzrostu poziomu życia mieszkańców i stanu środowiska we Włodawie.

Fot. UM Włodawa

Redaktor

Szkoła Mistrza Tradycji w Wyrykach

fot. Zespół Śpiewaczy „Swańki"

Choć niebawem rozpoczną się wakacje, to w Wyrykach w tym czasie rozpocznie działalność nowa szkoła - Szkoła Mistrza Tradycji. Szkoła Mistrza Tradycji, to działanie jakie Stowarzyszenie Aktywności Obywatelskiej Koalicja Kulturalna z Wyryk realizuje w ramach trzyletniego projektu dofinansowanego ze środków Ministerstwa Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu w ramach Programu Kultura Ludowa i Tradycyjna.

O idei utworzenia Szkoły Mistrza Tradycji w Wyrykach opowiada Justyna Torbicz – wiceprezes Stowarzyszenia, pomysłodawca i koordynator realizacji zadania - *„Jak wynika z opowieści wielu mieszkańców Wyryk, przynajmniej od lat dwudziestych poprzedniego stulecia wieś Wyryki i inne obszary z terenu gminy należały do bardzo silnie rozwiniętych pod względem tkactwa. Ze względu na dobrą jakość i oryginalność wzorów tkactwo rozwinęło się do tego stopnia, że wieś od końca do końca stała się jakby na ówczesne czasy fabryką, tkalnią wręcz artystycznego rzemiosła tutejszych kobiet. Tkano właściwie do lat 80 dwudziestego stulecia. Specjalnością miejscowych tkaczek były tkaniny tęczowe, w różnej szerokości pasy, wybierane i w krokwie, dywany, płachty, płótno odzieżowe czy gospodarcze na sienniki, worki czy woreczki. Osobliwością wyryckiego tkactwa jest gama kolorów charakterystyczna dla tej ziemi - siwy, popiel, chaber, ciemna zieleń, bordo, brąz w odmianach, czerń i czerwień. W Wyrykach tkano na krosnach 4, 6 czy 8 nicielnicowych wzory składające się z figur geometrycznych. Wyjątkowe nadbużańskie perebory jako ostatnie tkały w Wyrykach nieżyjące już Janina Trociuk i Maria Staszewska. Dowody istnienia wyryckich tradycji tkackich znaleźć można np. w Muzeum narodowymw Lublinie w dziale etnografii gdzie eksponowane są m.in. wzory dywanów w wykonaniu Janiny Trociuk oraz w Muzeum – Zespole Synagogalnym we Włodawie, gdzie również w dziale etnografii - oprócz dywanów znajdują się pochodzące z Wyryk odzież i tkaniny. Obecnie tradycja ta całkowicie zanikła. Kiedy przestały tkać babki, matki nie uczyły się rzemiosła, które zastąpił łatwy dostęp do gotowych produktów. Stanowiące niegdyś wiano młodej mężatki - tzw. dywany (kilimy, narzuty, płachty) dziś zalegają w szafach jako nieużyteczny zbytek, a dla sentymentalnych - jako zapomniana pamiątka po zdolnych i pracowitych przodkach. Jednak jeszcze wciąż w wielu domach znajdują się krosna tkackie i wytwory tejże sztuki ludowej. Jednakże średnie i młode pokolenie zupełnie nie zna tajników rzemiosła. Dlatego celem projektu jest ożywienie i popularyzacja zanikłej w Wyrykach dziedziny rzemiosła artystycznego jakim jest tkactwo. Realizowane przez nas zadanie uwzględnia zakup dawnych, oryginalnych warsztatów tkackich, rekonstrukcję zniszczonych elementów, naukę składania warsztatu, snucia i innych czynności przygotowujących, naukę tkania począwszy od najłatwiejszych wzorów (tj. chodników do których używa się pociętych w paski starych, zużytych ubrań), poprzez wzory geometryczne (trudniejsze, z wykorzystaniem nici z przeznaczeniem na tzw. dywany - kilimy) aż do wzorów skomplikowanych tj. pereborów bardzo precyzyjnych wzorów stanowiących element zdobienia odzieży. Zadanie zakłada również przygotowanie wystawy prezentującej powstałe w ramach szkoły wytwory oraz stworzenie katalogu charakterystycznych dla miejscowości wzorów, opisanie ich i późniejsze wykorzystywanie w ramach działalności edukacyjnej i popularyzującej prowadzonej przez Stowarzyszenie. Zadanie będzie miało formę cyklicznych, regularnych spotkań w czasie których pod bacznym okiem „mistrza tradycji" uczestniczki będą zdobywały tajniki rzemiosła".*

Nauczycielem w Szkole Mistrza Tradycji będzie tkaczka - Barbara Redde - jedna z dwóch w powiecie włodawskim, najmłodsza w województwie lubelskim, która sztukę i techniki tkania opanowała w tradycyjnym przekazie, początkowo od swojej babki, później pod kierunkiem Stanisławy Baj, a po jej śmierci pod okiem Stanisławy Kowalewskiej, w sposób perfekcyjny. Obecnie tka na potrzeby rekonstrukcji strojów ludowych (włodawskich letnich i podlaskich nadbużańskich), sporadycznie prowadzi warsztaty edukacyjne i pokazy rzemiosła.

Uczennicami będą miejscowe kobiety, które dzięki nauce zdobędą wiedzę i umiejętności z zakresu obsługi warsztatu tkackiego w celu przygotowania dywanów, tkanin oraz elementów zdobniczych. W ramach zadania opisane zostaną poszczególne kroki pracy przy warsztacie oraz techniki i motywy tkackie jakie zachowały się w Wyrykach. W każdym roku realizacji zadania będzie gromadzona dokumentacja fotograficzna i filmowa, na podstawie której zostaną opracowane 3 filmy (adekwatnie do liczby lat trwania projektu) dokumentujące przekaz nauki mistrza tradycji z dziedziny tkactwa. W ostatnim etapie realizacji zadania przygotowana zostanie wystawa wytworów powstałych w ramach Szkoły Mistrza Tradycji, która zostanie wyeksponowana w Galerii Kobiety Wiejskiej w Wyrykach i stanowiła będzie stały element wystawy.

„Dołożymy także wszelkich starań, by po zakończeniu realizacji zadania w ramach działalności Galerii Kobiety Wiejskiej w Wyrykach warsztaty tradycyjnego rzemiosła jakim jest tkactwo na stałe zostały wpisane w ofertę edukacyjną i kulturalną Stowarzyszenia Aktywności Obywatelskiej Koalicja Kulturalna w Wyrykach i były dostępne wszelkim zainteresowanym grupom odbiorców" – dodaje Justyna Torbicz.

Krzysztof Popko

Skwer przy Pocztowej wypięknieje

Na skwerku przy ulicy Pocztowej we Włodawie pojawi się mała infrastruktura rekreacyjna. Dzięki temu wypoczynek w centrum miasta będzie przyjemniejszy.

30 kwietnia w Urzędzie Marszałkowskim podpisaliśmy umowę na dofinansowanie projektu „Modernizacja skweru im. Zesłańców Sybiru przy ul. Pocztowej we Włodawie". Jego realizacja pozwoli w pełni wykorzystać potencjał tego miejsca. Skwer znajduje się w centrum miasta i już teraz mieszkańcy chętnie spędzają tam czas. Nowa infrastruktura rekreacyjna z pewnością umili im wypoczynek – mówi burmistrz Włodawy Wiesław Muszyński.

W ramach projektu na skwerku przy ulicy Pocztowej pojawią się m.in. nowe ławeczki, w tym jedna okrągła okalająca rosnące tam drzewo, stoły do gry w szachy oraz gry dla dzieci montowane na nawierzchni. Nie zabraknie również tablicy informacyjno-edukacyjnej o losach zesłańców Sybiru. Zaplanowano również nowe nasadzenia i punktowe podświetlenie skwerku. Całość będzie stanowiła nowy, ogólnodostępny obiekt infrastruktury rekreacyjnej, z którego będą mogli korzystać wszyscy mieszkańcy Włodawy.

Na realizację projektu, który ma kosztować 70 285,71 zł miasto otrzymało dofinansowanie w wysokości 36 359,00 zł z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020 Poddziałanie 19.2 „Wsparcie na wdrażanie operacji w ramach strategii rozwoju lokalnego kierowanego przez społeczność".

Fot. Krzysztof Popko

Renata Włostowska

MIĘDZYNARODOWY TRÓJSTYK LITERACKI ?

Co z Międzynarodowym Trójstykiem Literackim?

Wrzesień zbliża się powoli a ja, jako sekretarz kwartalnika, zauważam wzrost zainteresowania wokół tematu Trójstyku. Jest mnóstwo osób, które planując wyjazdy na najbliższe miesiące pyta o to czy wydarzenie w ogóle się odbędzie. Po odpowiedź udałam się do osoby, która o organizacji eventu wie najwięcej, bo sama go zainicjowała. Redaktor naczelny – Aldon Dzięcioł jest pomysłodawcą spotkań ludzi pióra z Polski, Ukrainy i Białorusi. Na pytanie tytułowe odpowiada tak...

Pan Burmistrz Wiesław Muszyński zdecydował, że **V Międzynarodowy Trójstyk Literacki odbędzie się 8, 9 i 10 września**. *W trzydniowym spotkaniu pisarzy, poetów wezmą udział literaci z Warszawy, Lublina, członkowie „Nadbużańskiej Frazy" z Włodawy, a także twórcy z za Buga. Przewidywany jest także przyjazd dyplomatów z Ukrainy i Białorusi, a także obecność polskich prominentnych przedstawicieli ze świata kultury i polityki. Myślę, iż jest to najlepszy dowód na rosnącą rangę włodawskiego corocznego wydarzenia literackiego.*

Pomysłodawca podkreśla, że program MTL będzie równie barwny jak w poprzednich latach. Podobnie jak w ubiegłych latach wydarzenie będzie podzielone na konkretne panele, a w nich:

- Uroczysta gala, na której zostaną wręczone dwie nagrody Laur Międzynarodowego Trójstyku Literackiego (Uchwałą Kapituły w międzynarodowym składzie dwie równorzędne nagrody otrzymają literat z Polski i Ukrainy.
- Sesja naukowa pt.: 100 lat Związku Literatów Polskich
- Podsumowanie i ogłoszenie wyników Ogólnopolskiego Konkursu Jednego Wiersza (ze słowami gwary chachłackiej).

Od wydarzenia dzieli nas niecałe 3 słoneczne miesiące. Życzę wszystkim piszącym weny i liczę na spotkanie u styku trzech granic, w naszej pięknej i malowniczej Włodawie.

Katarzyna Melcher

Śpiewnik Wywroty YouTube urodził się we Włodawskim Domu Kultury!

grafiki: „Śpiewnik Wywroty", Katarzyna Melcher

Każdy śpiewający gitarzysta zna Śpiewnik Wywroty. Jest to największy polski portal z tekstami i akordami dla początkujących i średniozaawansowanych muzykantów. Nie byłoby jednak liczącego już ponad 5 tysięcy subskrybentów kanału na platformie YouTube, gdyby nie Włodawski Dom Kultury!

W marcu 2020 świat stanął na głowie. Rzeczywistość, którą znaliśmy miesiąc wcześniej zniknęła bezpowrotnie. Wielu mieszkających za granicą włodawiaków, w związku z komunikacyjnymi perturbacjami, utknęło w Polsce. Utknęłam i ja. Świat się zatrzymał. Spakowana na 2 tygodnie nie miałam pojęcia, jak odnaleźć się w nowej sytuacji.

Po kilku miesiącach mieszkania w małej kawalerce z Mamą Ewą i Babcią Jasią wiedziałam, że warto czymś się zająć, aby nie zwariować. Śpiewnik Wywroty oczywiście znałam jako śpiewająca gitarzystka i pomysł redaktora naczelnego, Arka Janickiego była przemiłym zaskoczeniem. Wpadliśmy na pomysł, aby stworzyć nowy kanał z opracowaniami piosenek na gitarę i ukulele. Problemem było jednak miejsce. W domu nie miałam przestrzeni, aby zaaranżować przestrzeń tak, by tutoriale, które miałam nagrywać wyglądały dobrze.

Napisałam do Łukasza Zdolskiego, dyrektora WDK. Okazało się, że piwnica przy Sali Sezam nie jest obecnie oblegana i chętnie zostanie mi udostępniona kilka razy w miesiącu. Pianino, stary fotograficzny sprzęt, oldschoolowe telewizory - przyznam, że oczarowała mnie ta przestrzeń. Dodatkowo Paweł Piędzio, prowadzący Klubu Rondo dobrał mi oświetlenie i efekt końcowy obrazu okazał się absolutną petardą! Klimat filmów był nie do podrobienia, a ja mogłam dalej robić to, co robiłam w Anglii - nagrywać filmy!

Cała ekipa WDK była bardzo pomocna i otwarta. Coraz częściej zaczęłam pojawiać się we Włodawskim Domu Kultury. Widząc otwartość i profesjonalizm całego składu, przychodziłam z coraz to nowymi pomysłami. Jestem w pozytywnym szoku, jak cudowne i wartościowe projekty zrealizowaliśmy w tym trudnym czasie. Jest to bardzo uskrzydlające uczucie, gdy odpowiedź nawet na najbardziej szalone pomysły ze strony Burmistrza Włodawy i Dyrektora WDK jest pozytywna!

Wspólne ze Śpiewnikiem Wywroty pracuję nad kolejną edycją Festiwalu. Inicjatywę ponownie wspiera Urząd Miasta Włodawy oraz Włodawski Dom Kultury! W Jury zasiądą wspaniali muzycy. Szczegóły już niebawem na kanale Śpiewnika Wywroty.

Jeśli grasz i śpiewasz, koniecznie tam zajrzyj! Do zobaczenia:)

Renata Włostowska

Kultura to nie bzdura...

Fot.: Włodawski Dom Kultury

Czego ludzie dziś pragną najbardziej? Normalności. A w tej normalności duże pole wypełnia życie społeczne i kulturalne, które tak brutalnie na wiosnę ubiegłego roku odebrała nam pandemia. To nie koniec walki z wirusem i zakładamy, że późną jesienią ilość chorujących może wzrosnąć, ale póki obostrzenia pozwalają na organizację wydarzeń kulturalnych to DZIAŁAMY!

Na ludowo!

Pierwszym przedsięwzięciem tej późnej wiosny były Eliminacje Powiatowe 55. Ogólnopolskiego Przeglądu Kapel i śpiewaków Ludowych – Włodawa 2021, które odbyły się pod koniec maja w sali widowiskowej Włodawskiego Domu Kultury.

Organizatorem corocznych zmagań jest Wojewódzki Ośrodek Kultury w Lublinie oraz nasza placówka (WDK). Patronat honorowy nad wydarzeniem objął burmistrz Włodawy – Wiesław Muszyński.

W składzie jury zasiedli panowie na co dzień związani z WOK w Lublinie: prof. Jan Adamowski oraz mgr Andrzej Sar. Jury, po przesłuchaniu zespołów, solistów oraz grupy w kat. Mistrz i Uczeń postanowiło zakwalifikować do udziału w eliminacjach wojewódzkich **Zespół Śpiewaczy SWAŃKI** z Wyryk oraz **Zespół Śpiewaczy Dołhobrodzkie Zadułyńce** z Dołhobrodów.

To bardzo ważne wydarzenie dla świata regionalnej kultury ludowej. Podczas takich spotkań śpiewający wymieniają się doświadczeniem, przełamują bariery występów scenicznych i co najważniejsze przekazują dalej tradycje, zacieśniając jednocześnie więzy społeczne. Przegląd od lat pomaga chronić i dokumentować tradycje autentycznego repertuaru, stylu muzykowania i śpiewu ludowego.

Dzieci w centrum uwagi

Zaledwie dwa dni później odbyło się kolejne wydarzenie kulturalne skierowane do najmłodszych włodawiaków z okazji Dnia Dziecka. Włodawski Dom Kultury oraz burmistrz – Wiesław Muszyński postawili na coś zupełnie innego. Tym razem włodawski amfiteatr wypełnił się muzyką najpiękniejszych baśni Disneya. Widowisko muzyczne „Masz tę moc" było strzałem w „10".

Założenie było bardzo proste. Zapraszamy wszystkie przedszkolaki i dzieci klas 1-3 a wstęp jest darmowy. Chętnych nie brakowało chociażby dlatego, że na scenie pojawily się wokaliści na co dzień związani ze STUDIEM ACCANTUS: Sylwia Przetak, Paulina Grochowska oraz Kamil Zięba

Maluszki znały i razem z artystami śpiewały takie utwory jak: „Mam tę moc", „Po raz pierwszy widzę blask" czy „Ty druha we mnie masz".

Spektaklowi towarzyszyły liczne konkurs z nagrodami, warsztaty tańca HAKA oraz konkurs tańca dla odważnych. Nie lada zamieszanie zrobiły żywe maskotki Bajkolandu - Psi Patrol, a dokładniej mówiąc Marshall i Chase. Prowadzenia eventu podjęła się sama KRÓLEWNA ŚNIEŻKA – w tej roli znakomicie sprawdziła się znana już czytelnikom Wschodu youtuberka i przyjaciółka WDK - Katarzyna Melcher.

Włodawski Plenerowy Reset Kulturowy...

Czerwiec to intensywny czas dla pracowników Włodawskiego Domu Kultury. Już od 2 miesięcy wchodzimy w przyśpieszony tryb pracy przy potrójnym wydarzeniu, jakim jest WŁODAWSKI KULTUROWY RESET PLENEROWY. Żeby nie było nudno i łatwo pod tym szyldem zamknęliśmy aż trzy wydarzenia: Zlot Fooodtrucków, Koncert plenerowy „Tribute to WODECKI" oraz 4 edycję Wrak Race Włodawa! Pełen pakiet kulturowy jaki serwowaliśmy mieszkańcom i turystom wypoczywającym na pojezierzu łęczyńsko-włodawskim spotkał się z dużym zainteresowaniem, a to oznacza, że popyt na kulturę w takim wydaniu ciągle rośnie, z czego oczywiście bardzo się cieszymy. Ale po kolei...

Włodawski Kulturowy Reset Plenerowy odbywał się w całości wśród pięknych okolicznościach przyrody, wśród zielono umiejscowionych terenów na błoniach między Włodawą a Orchówkiem. Od lat włodawskie wyścigi wraków odbywają się właśnie w tym miejscu, a my nie musieliśmy wyjątkowo przekonywać widzów do tej lokalizacji, bo natura zrobiła to za nas.

Wystartowaliśmy 18 czerwca koncertem, na który czekało tak wiele osób. Cztery lata po śmierci wyjątkowego artysty Zbigniewa Wodeckiego, zespół złożony z młodych muzyków, zafascynowanych jego twórczością złożył mu hołd. Było to wyjątkowe wydarzenie z udziałem 10 instrumentalistów i wokalistów. Artyści zabrali odbiorców w podróż po twórczości Zbigniewa Wodeckiego, począwszy od roku 1976 aż do dziś. Na scenie zaprezentowali zarówno te najbardziej rozpoznawalne utwory, jak i mniej znane perełki polskiej muzyki, które każdy usłyszeć powinien.

To jednak nie był koniec muzycznych wydarzeń planowanych na 18 czerwca. Kontynuacją muzycznych doznań było widowisko muzyczne z PAULINĄ TARASIŃSKĄ. Paulina jest zwycięzczynią europejskiego konkursu piosenki „Angel Voice" w Belgradzie. Zwyciężczyni odcinka „Szansy na sukces" z Danutą Błażejczyk. To również członkini zwycięskiej drużyny Andrzeja Piasecznego w programie telewizyjnym „Bitwa na Głosy". Ten muzyczny blok sprawił, że publika nabrała ochoty na kolejny dzień pełen wrażeń, a ten jak się okazuje... zupełnie różnił się od poprzedniego.

Ryk silników, moc adrenaliny i mega nagrody! Tak w skrócie można opisać sobotę 19 czerwca i 4 WRAK RACE Włodawa. Będę wiarygodna, jeśli napiszę DZIAŁO SIE! Potwierdzi to każdy, kto był i widział te zażarte zmagania. Nikogo już chyba nie dziwi, że co roku mamy pełne obłożenie w wyścigach. 40 aut – tyle przyjmujemy zgłoszeń i tyle stawia się na starcie choć chętnych jest wiele więcej, o czym świadczy prowadzona co roku lista rezerwowa.

Fot.: Włodawski Dom Kultury

Super show i dobra zabawa to nie wszystko. Przy organizacji takiego wydarzenia to BEZPIECZEŃSTWO odgrywa kluczową rolę. Bądźmy szczerzy. Jako ośrodek kultury nie mielibyśmy szans samodzielnie zadbać o bezpieczeństwo, dlatego co roku wchodzimy we współpracę z PARTNERAMI STRATEGICZNYMI. W tym roku byli z nami **funkcjonariusze z Komendy Powiatowej Policji we Włodawie, strażacy z Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej we Włodawie, strażacy z OHP Włodawa, funkcjonariusze Straży Miejskiej we Włodawie, pracownicy OHP Ośrodek Szkolenia i Wychowania we Włodawie, członkowie Grupy Pomocy Humanitarnej Lublin** oraz ludzie o wielkim sercu zrzeszeni pod skrzydłami **IPA Region Włodaw**a. Wszyscy nasi partnerzy prowadzili działania mające na celu bezpieczeńskto pod każdym możliwym względem zarówno osób startujących w zawodach, jak i pozostałych ludzi będących w tym czasie na terenie wydarzenia.

Do współpracy włączyli się lokalni przedsiębiorcy i sponsorzy o randze ogólnopolskiej, a Włodawski Dom Kultury jako organizator główny po raz kolejny podniósł wartość nagród pieniężnych i tak za **1 miejsce** zwycięzca zgarnął **1400 zł**, zdobywca **2 miejsca** opuścił imprezę z kwotą **1100 zł** a za brąz na podium ekipa „skasowała" **900 zł**. Tradycyjnie już w kategorii **Kobieta Rakieta** najszybsza „wrakowiczka" zgarnęła **600 zł** i taką samą kwotę zgarnęła najbardziej kreatywna ekipa za najlepiej wystylizowane auto. To jednak nie koniec nagród pieniężnych. Ze wspaniałą inicjatywą wyszła włodawska firma **ECPS GROUP**. Właścicielka – Renata Pastryk docenia postawę fair play, która cechuje się przestrzeganiem przepisów rywalizacji. **Do puli nagród firma dorzuciła nagrodę FAIR PLAY, której jest pomysłodawcą i jedynym fundatorem. Nagroda opiewała na kwotę 1000 zł!**

Co roku patronem honorowym imprezy jest **burmistrz Włodawy – Wiesław Muszyński**. Urząd Miasta również i w tym roku zasponsorował **pakiety nagrodowe dla wszystkich uczestników wrak race**. To wyjątkowe, włodawskie często ekskluzywne gadżety cieszące oko i promujące miasto.

4 edycja Wrak Race ściągnęła dużą widownię. Co roku zadziwia nas fakt, że miłośników szeroko pojętej motoryzacji ciągle przybywa na naszym terenie. Może czas pomyśleć o zdublowaniu wyścigów w następnym roku?

Już w poprzednich latach włodawienie ochoczo przyjęli propozycję kulturalnego eventu, jakim jest Zlot FOODtrucków. Pomyśleliśmy, że możemy z powodzeniem połączyć poprzednio opisane wydarzenia tym smacznym trzydniowym akcentem, i udało się. Na błonia między Włodawą a Orchówkiem zjechało 10 foodtrucków, które serwowały pyszności z różnych stron świata przez cały okres trwania Włodawskiego Plenerowego Resetu Kulturowego. Kolejki przy wozach i zadowolenie smakoszy utwierdzają nas w przekonaniu, że w tym roku warto takie wydarzenie zorganizować ponownie.

PODSUMOWANIE...

Właśnie rozpoczęło nam się kalendarzowe lato. Dla nas – pracowników Włodawskiego Domu Kultury – oznacza to nawał pracy i bardzo się z tego cieszymy. W sezonie możemy ukazać pełnię naszej kulturalnej pracy plenerowej, sprawdzić się na tak wielu polach i dotrzeć do jeszcze większej liczby odbiorców, którzy są często naszą inspiracją. Co zatem z planami na lato? Jakie wydarzenia szykujemy dla Was na kolejne miesiące? O tym na fanpage WDK oraz na stronie wdk.wlodawa.eu. Kultura to nie bzdura! Bądźcie z nami!

Fot.: Włodawski Dom Kultury

Z LITERATURĄ OD WSCHODU ZE „WSCHODEM”

Kilka miesięcy temu zmarł wybitny polski literat Adam Zagajewski (ur. 21 czerwca 1945 we Lwowie, zm. 21 marca 2021 w Krakowie) – polski poeta, eseista, prozaik, przedstawiciel pokolenia Nowej Fali, sygnatariusz Listu 59 (1975), od 1976 objęty cenzurą, w latach 1982–2002 na emigracji we Francji, od 1983 redaktor „Zeszytów Literackich”; laureat Nagrody Fundacji im. Kościelskich (1975), Międzynarodowej Nagrody Neustadt w dziedzinie literatury (2004) i Nagrody Księżnej Asturii (2017), w latach 1973–1983 członek Związku Literatów Polskich, od 1979 członek Polskiego PEN Clubu, od 2006 członek Polskiej Akademii Umiejętności; nauczyciel akademicki, tłumacz literacki.

A oto kilka wybranych jego wierszy:

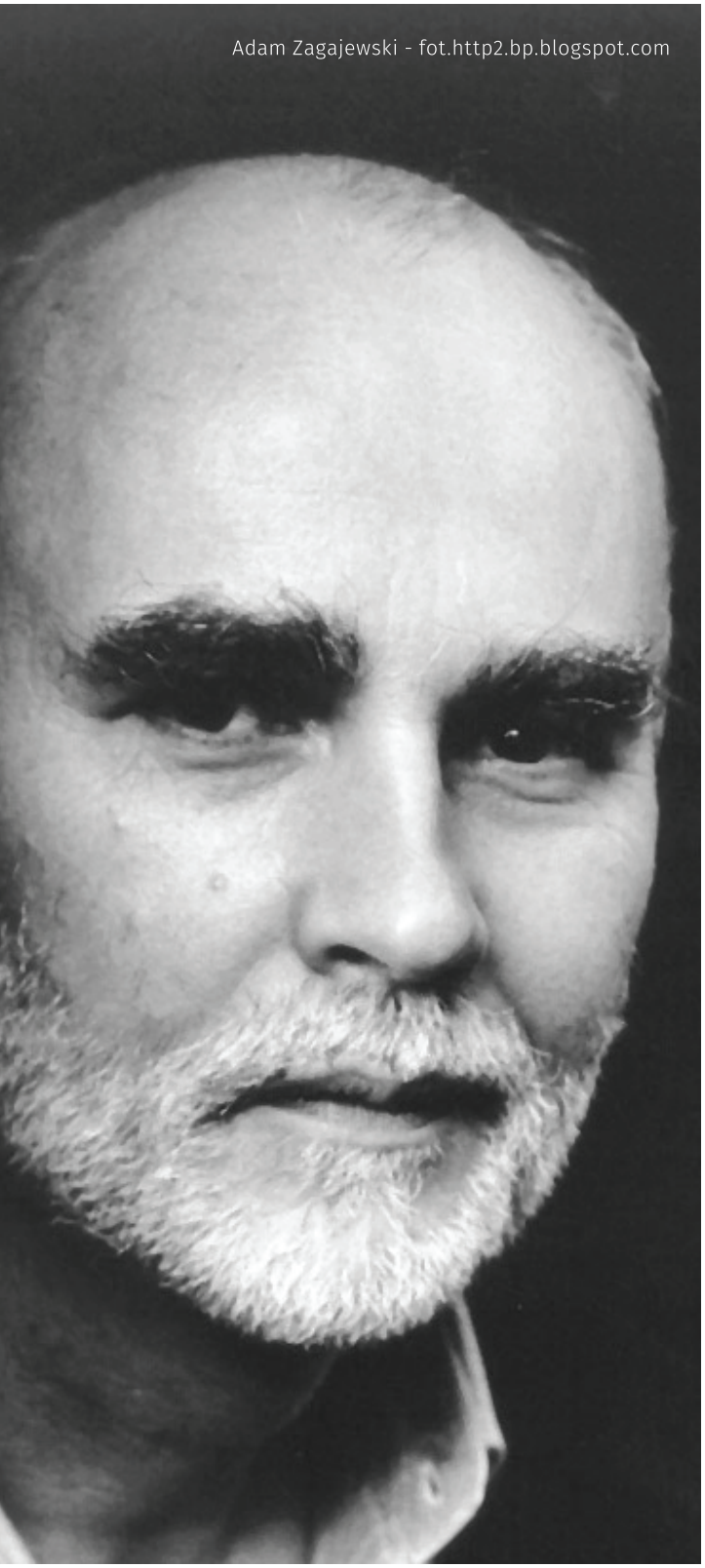

Adam Zagajewski - fot.http2.bp.blogspot.com

Jesień

Jesień przychodzi za wcześnie.
Jeszcze kwitną piwonie, jeszcze
pszczoły budują idealne państwo,
gdy nagle na polach zabłysną
zimne bagnety jesieni i zerwie się
wiatr.
Skąd idzie jesień, czemu niszczy
marzenia, zielone altany i pamięć ?
Obce mocarstwo wchodzi w cichy las,
złość nadciąga, idzie dżuma
i dym pożaru, ochrypłe okrzyki
Tatarów
Jesień zrywa liście z drzew i nazwy,
owoce. Jesień zaciera ślady, granice,
gasi lampy, świece, gromnice; młoda
jesień z purpurą na wargach całuje
śmiertelnie żywe istoty i kradnie
życie.
Płyną soki i krew płynie ofiarna,
płynie oliwa i wino, i rzeki płoną,
żółte rzeki wzdęte padliną,
przekleństwo płynie, płynie błoto,
lawa,
lawina
Biegnie jesień zdyszana i noże
błękitne świecą w jej niemym
spojrzeniu.
Ona ścina imiona jak zioła sierpem
ostrym i nie ma litości w jej ogniu,
oddechu. Idzie anonim, terror, armia
czerwona.

Sklepy mięsne

Afrykanin a nie Murzyn
nie słyszy się już dziś o Murzynach
którzy zginęli w kopalni węgla
to robotnicy afrykańscy ze
zmiażdżonymi
czaszkami spoczęli pod zwałami
mózgu
nie słyszy się już dziś o rzeźniku
starym rycerzu krwi
sklepy mięsne oto muzea nowej
wrażliwości
urzędnik a nie kat
nie słyszy się już dziś o hyclu
którego nienawidziły dzieci
W dwudziestym wieku pod rządami
nowej władzy rozumu
pewne rzeczy już się nie zdarzają
krew na ulicy na maskach
samochodów
i na samochodach bez maski
człowiek biały z przerażenia
Europejczyk oko w oko ze śmiercią
nie słyszy się już dziś o śmierci
zgon a nie śmierć
to jest właściwe słowo
Wymawiam je i nagle spostrzegam
że moje usta wyścielono tekturą
którą dawniej nazywano milczeniem

Ciepły deszcz

Wieczorem, w obcym mieście, szedłem
ulicą, która nie miała imienia.
Coraz głębiej zanurzałem się
w obcość,
w gęstą wiosnę, po stopniach
kamiennych.

Padał ciepły deszcz i ptaki śpiewały
cicho; czułość była w ich głosach
dalekich.
Syreny statków płakały w porcie,
żegnając się z ziemią znajomą.

W otwartych szeroko oknach kamienic
stały postaci ze snów moich i twoich,
i wiedziałem, że idę w przyszłość,
w epokę
minioną, jak pielgrzym do Rzymu.

Czy chcesz płakać

Przechodziłem pod namiotami drzew
i krople deszczu dosięgały mnie
niekiedy,
jakby pytając:
czy chcesz cierpieć?
Czy chcesz płakać?
Powietrze było wilgotne,
Liście błyszczące,
zapach wiosny i nieszczęścia

Lubart

Renata Mozołowska

„ Bo każdy przecież początek, to tylko ciąg dalszy, a księga zdarzeń zawsze otwarta w połowie”

Wisława Szymborska

GMINA
STARY BRUS
SŁOŃCE, LAS, PRZYRODA

Pierwsza wzmianka o wsi Brus pojawia się już w II poł. XV w., w aktach chełmskich. Nazwa miejscowości może się wywodzić od słów: brus, brausek i oznacza kamień do wecowania, na którym ostrzono lemiesze, noże itp., potocznie ”osełka”. Z braku pewnych informacji, trudno określić pierwotnych właścicieli tej osady, wiele wskazuje na ubogi ród szlachecki pochodzenia ruskiego. Na przestrzeni wieków, włości wielokrotnie przechodziły z rąk do rąk - z powodu podziałów, dziedziczenia czy sprzedaży. W wieku XVI, Brus był typowym szlacheckim zaściankiem, pełnym dworków i drewnianych chałup o konstrukcji zrębowej z dwuspadowym dachem, kryjącym połączone części: mieszkalną i gospodarczą. W prawdziwą siedzibę szlachecką przemienił go w XVIII w. Karol Dobiecki, ówczesny dziedzic. Pobudował on we wsi cerkiew unicką, potem dwór z prawdziwego zdarzenia, park. Kolejnym, dobrym gospodarzem Brusa okazał się Roch Jasieński, herbu Dołęga, sędzia pokoju powiatu włodawskiego po 1867r. Rozbudował on w znacznym stopniu swój majątek dodając czworaki, spichlerz, chlewnię, dzwonnicę przycmentarną czy dworską oficynę, podnosząc status dóbr i stopę życia jego rezydentom.

Czasy wojenne przyniosły pożogę. W 1944 spłonął drewniany dwór, aż do fundamentów, ze starego świata pozostała nazwa - Stary Brus.

Współczesny Brus, to bez wątpienia, jeden z piękniejszych zakątków Polesia. Bogaty w swą multikulturową tradycję, na którego obszarze do dziś zachowały się urokliwe, zabytkowe obiekty sakralne, takie jak: cerkiew ze skansenem w Holi oraz zespół dworsko-parkowy z kościołem p.w. MB Częstochowskiej, wzniesiony jako cerkiew unicka, parafialny zespół cmentarny z poł. XIX w. sytuowany na północ od St. Brusa; spoczywający na nim wierni obrządku wschodniego i uniccy, to parafianie tej samej świątyni. Cmentarz obrządku prawosławnego w Holi z zachowaną drewnianą kaplicą z 1846r., i dziś już tylko oznaczony głazem, leśny cmentarz starowierców, do których nigdy nie dotarły żadne religijne reformy.

Okolice Starego Brusa są unikatem, po pierwsze, przez wzgląd na swoje dziedzictwo naturalne. „Słońce, Ryby i Grzyby”, jak głosi oficjalne logo reklamujące region, gdzie można skorzystać z dość bogatej sieci szlaków i ścieżek edukacyjnych. Najdłuższe trakty to: Niebieski Centralny Szlak Edukacyjny Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego i Żółty Szlak wiodący z Wołoskowoli, aż do siedziby Poleskiego Parku Narodowego w Załuczu Starym. Dwa szlaki rowerowe: „Śladami wschodniosłowiańskiej tradycji cerkiewnej na Polesiu Lubelskim” oraz moja ukochana „ Mietiułka”, która prowadzi przez torfowiska Durnego Bagna, i dalej, aż ponad stawami Pieszowoli, gdzie na własne oczy widziałam polującego orła. Przyroda tego mikroregionu to głównie sosnowe kompleksy leśne, zwane borami świeżymi, o bogatym podszycie obfitującym w owoce, jałowce, mchy i miododajny wrzos. Duża lesistość sprzyja występowaniu zwierzyny, m. in.: saren, dzików, kuropatw, a najokazalszym zwierzęciem żyjącym na tym obszarze jest łoś. Lasy i pięknie wkomponowane w tutejszą przyrodę cieki wodne są również doskonałym miejscem żerowania i lęgu wielu gatunków ptaków, w tym żurawia - króla podmokłych łąk i bagien.

Obejmująca wszystko kojąca cisza i rozległa, zielona przestrzeń - wciąż imponujące wielkością lasy, zasobne w faunę i florę, to raj dla miłośników przyrody i kultury pogranicza.

W teren gminy Stary Brus wpisana jest również osobliwa miejscowość, kojarzona z pełnym rozmachu jarmarkiem. Tradycyjnie w niedzielę, z końcem lipca otwiera się ona na nowo przybyłych miłośników sztuki ludowej, we wszystkich jej odmianach i wariacjach. Od 1985 prowadzony jest w Holi niewielki skansen, a jednak przyciąga on prawdziwe rzesze turystów. I jarmark, i skansen znajdują się pod czułą pieczą przewodniczącej Towarzystwa Miłośników Skansenu Kultury Materialnej Chełmszczyzny i Podlasia, p. Aliny Karabowicz. Gdy dopisują zwiedzający, dopisują też wystawcy, a można od nich kupić rzeźby, chleb ze smalcem, obrazy, wyroby z wikliny, kilimy, czy upstrzone haftem krzyżykowym bieżniki. Prawdziwym kuriozum są jednak pokazy mistrzów kunsztu kowalskiego i bednarskiego.

Jarmark otwiera tradycyjne i uroczyste nabożeństwo w zabytkowej, XVIII wiecznej cerkwi pod wezwaniem św. Antoniego Peczerskiego, któremu przewodzi Abp lubelsko - chełmski, Abel. Drewnianą cerkiew wzniesiono na planie prostokąta. Posiada ona ikonostas z poł. XIX w. Wnętrze jest prawdziwą enklawą spokoju, gdzie przypadkowy przechodzień czuje się intruzem wkraczającym w zakazane obszary otoczone murem sacrum, za którym trwa cisza, i tylko twarze świętych przyglądają się nam w skupieniu.

Po uczcie duchowej, uczta folkowa - występy zespołów śpiewaczych ze wszystkich stron Bugu. W tej etnobiesiadzie bierze udział nawet 10 tys. ludzi, pomagając ocalić od zapomnienia to, co nadbużańskie.

Joanna Szubstarska

Kochać i być kochaną

Fot.: Z archiwum rodzinnego T Ciodyk

Znana we Włodawie, i nie tylko, ze śpiewu i poezji pani Teresa Maria Ciodyk nie pozwala o sobie zapomnieć nawet w trudnym czasie pandemii.

Twórczość poetki stanowią teksty o przyrodzie, o ludzkich sprawach i przemijaniu. Część jej dorobku, o czym wie niewiele osób, to wiersze poświęcone Janowi Pawłowi II i poetyckie rozważania na temat wiary i Boga.

Niedawno opowiedziała o „skarbach", która odnalazła wśród dokumentów i książek - o listach z Watykanu i Drohiczyna. Skąd list od ks. bp. dr. Antoniego Pacyfika Dydycza OFMCap adresowany do pani Teresy? Przybliżmy wydarzenia i czasy. Poetka, urodzona w Zamościu, wyszła za mąż za rodowitego Włodawianina w 1966 r. Jej mąż, Marian Ciodyk, jako młody chłopak uczył się w technikum budowlanym w Lublinie; zajęcia z religii prowadził wówczas zakonnik o imieniu Pacyfik z Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów, późniejszy biskup drohiczyński - Antoni Dydycz. Po latach znajomość z zakonnikiem odnowiła się, w zupełnie innych okolicznościach. - *W sierpniu 2008 r. zostaliśmy z mężem zaproszeni do Sokołowa Podlaskiego* - opowiada T. Ciodyk. - *Postanowiliśmy odwiedzić biskupa Antoniego w niedalekim Drohiczynie. Niestety nie zastaliśmy hierarchy, ale zostaliśmy przyjęci przez jego sekretarza. Wtedy przekazałam moją pierwszą książkę poetycką.*

Po kilkunastu dniach T. Ciodyk otrzymała list z Drohiczyna, napisany przez biskupa A. Dydycza, w którym podziękował za tomik wierszy i życzył błogosławieństwa Bożego na dalsze lata życia i pracy. Wspomniał w korespondencji, że nazwisko autorki poezji nie jest mu obce, ponieważ w roku szkolnym 1963/64 uczył religii młodzieńca, „który nosił takie samo nazwisko, pochodził właśnie z Włodawy i miał chorego ojca". Dane się zgadzały, list ucieszył adresatkę, zwłaszcza zaproszenie skierowane do państwa Ciodyków - „jeśli zechcą Państwo, idąc biegiem rzeki Bug, kolejny raz wybrać się do Drohiczyna".

Fot.: Z archiwum rodzinnego T Ciodyk

Zaczęła się wymiana korespondencji, płynęły życzenia z okazji świąt. Pani Teresa dzieliła się swoimi zmartwieniami, radościami, pisała o pięknej przyrodzie okolic Włodawy. Wysyłała swoje teksty poetyckie, za które biskup drohiczyński zawsze dziękował. W liście z 26 sierpnia 2008 r. napisał: „Szanowna Pani, dopiero co dziękowałem, a teraz czynię to ponownie (...). Dziękuję za kolejne wiersze i tomik z wierszami niepełnosprawnych".

W grudniu 2008 r.hierarcha otrzymał wiadomość o śmierci Mariana Ciodyka. W liście wyraził swój ból i współczucie i zapewnił o ofiarowaniu Mszy św. w intencji zmarłego. W podzięce pani Teresa wysłała „wdowi grosz" w kopercie. Biskup odpisał, że przyjmuje jej ofiarę i poinformował, że przez okres roku będzie modlił się za duszę śp. Mariana. - *Do tej pory nie doszło do spotkania z księdzem biskupem, ale wszystko jeszcze przede mną* - stwierdza T. Ciodyk. - *Mam zamiar wysyłać kolejne tomiki i być w kontakcie z biskupem, który darzy mnie i moją rodzinę modlitwą i udziela błogosławieństwa Bożego.*

Fot.: Z archiwum rodzinnego T Ciodyk

W jej bogatym dorobku poetyckim sporo tekstów stanowią te odnoszące się do wiary i Boga. We wstępie do tomiku „Dokąd?" poetka opisała refleksje po wędrówkach na Sądecczyźnie. Zanotowała: „Bóg jest potęgą i mocą. Cieszmy się tą naturą, wszak dana nam jest w prezencie". Oczarowana górami, pisała: „Wiem teraz, dlaczego nasz papież Polak tak bardzo pokochał góry - one są łącznikiem z Bogiem". W tytułowym utworze „Dokąd?" pytała Jana Pawła II: „Dokąd tak śpieszysz/ Biały pielgrzymie?!/ A może idziesz w góry wysokie,/ Tam gdzie orlich gniazd rzędy/ Może biały orzeł da ci pióro/ Byś zapisał Boże słowo". Janowi Pawłowi II poświęciła kilka tekstów. Wysyłała Ojcu Świętemu swoje poezje, otrzymując z Watykanu podziękowania.

Wspominając kardynała Wyszyńskiego, pisze o małym Stefanie, który słucha „leciutkiego Ave Maryja". W dalszej części utworu „większy Stefan z daleka/ widzi Białego Rycerza" wzywającego przyszłego purpurata do „trudnej drogi". Jest i wiersz-wspomnienie o ks. Janie Twardowskim: „Byłeś jednym wielkim sercem/ wiecznym obdarowywaniem", a także upamiętnienia zmarłych przyjaciół - twórców nadbużańskich.

W tekstach T. Ciodyk zaznacza się jej więź z Maryją. Pisze o Matce Bożej Ostrobramskiej, Licheńskiej, Katyńskiej, Ludźmierskiej, Lwowskiej, o Czarnej Madonnie, o „Matce wszystkich". Prosi: „Bolą mnie już nogi/ W tej długiej wędrówce/ Więc pomóż mi Maryjo/ By było jak najkrócej".

Poetka wyraża swoją wiarę w Boga, zachwycając się światem i ludźmi. Swoim radosnym głosem zaraża podczas występów chóru „Złota jesień", z którym związana jest od wielu lat. Pisze teksty poetyckie, fraszki i wierszyki dla dzieci, niekiedy sięga po pędzel czy aparat fotograficzny, aby wyrazić umiłowanie do świata. Jej mottem są słowa: „Kochać i być kochaną".

Renata Włostowska

Nowa książka Aldona Dzięcioła

Prezentujemy w zarysie najnowsze wydanie książkowe redaktora Dzięcioła. Tematem opracowania są trudne dzieje wojenne. A mianowicie - holokaust, Sobibór, wątki z dziejów Żydów, obywateli Polski, mieszkańców Włodawy.

Książka jest obszerna, liczy sobie ponad trzysta stron, siedemnaście rozdziałów i ponad trzydzieści zdjęć. Osobiście uważam, że nie należy w żadnym wypadku sugerować się liczbą kartek, bo szybko się okazuje, że jest ich po prostu za mało... Czytelnik zostaje więc z ogromną wiedzą, ale również z niedosytem. W mojej ocenie to wartościowe kompendium wiedzy napisane przystępnym potoczystym językiem z tragicznej historii Włodawy i okolic z osobistymi wnioskami i konkluzjami autora.

Książkę czyta się z wyjątkową lekkością, choć poruszane, szczegółowe do bólu, wątki wywołują dużo emocji. Patrząc z perspektywy osoby ciekawej tematu, publikacja jest idealnym uzupełnieniem edukacyjnym do wizyty w muzeum powstałego na terenie byłego niemieckiego obozu zagłady w Sobiborze. Prawdziwe historie, tragiczne historie ludzi przytoczone w książce, relacje świadków i byłych więźniów wreszcie osobiste zderzenie się z tematem holokaustu autora czynią tę książkę wyjątkową, wiarygodną rzekłabym obowiązkową. Czytelnik zderza się w niej z opisami, których wizualizacje rodzą się w głowie w trakcie ich czytania. Ten sam czytelnik ma możliwość pojechać do naznaczonego ludzkim cierpieniem miejsca, by wszystkimi zmysłami dopełnić tą wiedzę, którą autor zawarł na papierze. My, żyjący tu na Polesiu, codziennie mamy taką możliwość. Mamy wręcz obowiązek te dwa aspekty połączyć by pamiętać, by nie tkwić w niewiedzy, by zamyślić się... pochylić, nad tematem... oddać ludziom tam zamordowanym należyty hołd. Książka A. Dzięcioła to nie tylko wiedza. To swego rodzaju terapia, próba zrozumienia byłych wydarzeń i uchwycenia tego, co w życiu liczy się najbardziej.

Nie jest sprawą łatwą mówić o traumach. Jeszcze trudniej mówić o własnych trudnych, rodzinnych przeżyciach. O balastach, które dźwigamy całe życie i które nas zmieniają, kształtują bądź tłamszą. Tym większe uznanie składam w stronę autora za jego introspekcję i szczere podejście do osoby, która tę książkę w dłoniach trzyma .

Chciałabym uchylić rąbka tajemnicy i przytoczyć kilka urywków z książki.

DOSTAWA SUROWCA

W środku nocy wyrwał mnie ze snu świdrujący gwizdek. Mój towarzysz z pryczy wyjaśnił mi, że przybył nowy transport Żydów - Żydzi z Holandii. Transporty z Holandii przyjeżdżały czasami o północy, czasem o trzeciej w nocy.

O ile Żydów z Europy Wschodniej przywożono do Sobiboru ciężarówkami albo przepełnionymi wagonami towarowymi, to Żydzi holenderscy przyjeżdżali przeważnie pociągami pasażerskimi. Ponieważ byli to ludzie z miejscowych elit, to administracja żydowska w Westerbork w Holandii, skąd ruszyły transporty, dbała o dobre warunki podczas podróży. W pociągach byli lekarze i pielęgniarki opiekujące się chorymi oraz opiekunki do dzieci i osób niepełnosprawnych. W dołączonym wagonie towarowym nie brakowało zapasów jedzenia i lekarstw.

Do baraku wpadł kapo Bruno i zapalając światło krzyknął: Bagażowi i fryzjerzy przygotować się! Z prycz natychmiast zeskoczyła grupa więźniów. Szybko ubrali się i wyruszyli na podwórze.

Najwyraźniej spodziewali się licznego transportu, gdyż kapo ściągał z prycz dodatkowych więźniów, w tym mnie. Kilku z nas mianowano „bagażowymi", a kilku „fryzjerami".

Cały obóz był jasno oświetlony.

Kiedy prowadzono nas do swojego miejsca pracy, zobaczyłem jakieś poruszenie na peronie wyładowczym. Przywiezieni Żydzi wysiadali z pociągu, podjechała wywrotka. Jak się później dowiedziałem, na wywrotki wrzucano duże i ciężkie bagaże oraz osoby chore, stare, niedołężne, niezdolne do samodzielnego poruszania się. Reszta szła za esesmanem do długiego baraku. Do tego baraku przyprowadzono naszą ośmioosobową grupę i tutaj kazano czekać na Żydów.

Był to duży barak bez okien, z szeroko otwartą bramą wejściową i wyjściową. Dwóch więźniów ustawiono przy wejściu, czterech wewnątrz baraku, dwóch przy wyjściu. Mieliśmy mówić przechodzącym przez barak Żydom,aby tutaj zostawili niesiony bagaż, kobiece torebki, saszetki, portfele i portmonetki. Gdy ktoś odmawiał wykonania polecenia esesman tak długo bił pejczem, aż ofiara wykonała rozkaz.

Raz jeszcze z pełnym zaangażowaniem podkreślę jak ważnym elementem naszej egzystencji jest wiedza o regionie, tożsamość, która idzie z nami przez życie dzień za dniem. Uważam, że my mieszkańcy Włodawy i powiatu włodawskiego, winniśmy poznać i zagłębić się w treści tej książki. Budowanie w amoku nienawiści fabryk śmierci przez niemieckich faszystów, szeroko pojęta, zbrodnicza hitlerowska zagłada to także historia naszej włodawskiej ziemi i trzeba to wyraźnie zaznaczać.

Jedyne, co w tej chwili możemy zrobić, to z całą mocą potępiać, pamiętać, wspomnieć i oddać cześć bohaterom i ofiarom tamtych tragicznych, mrocznych czasów.

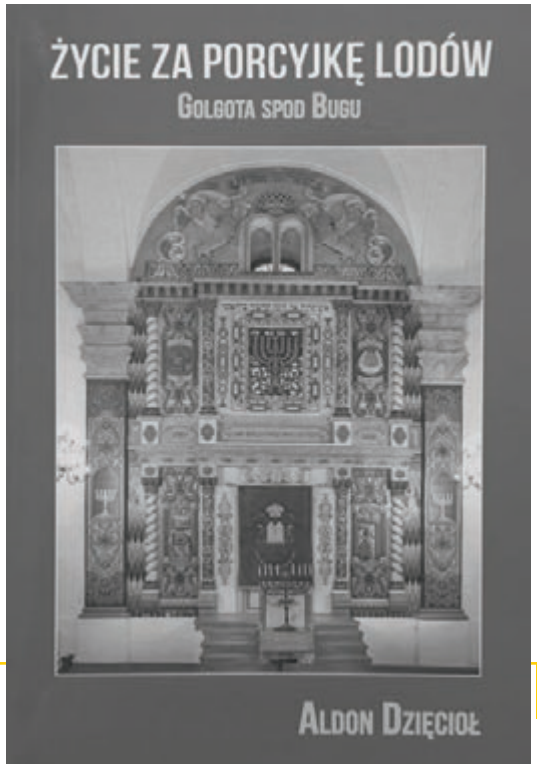

Czesław Ćwik

Wiersze i okruchy wspomnień Mariana Ozimka

„Kochanemu Wnuczkowi Jędrkowi na 18 urodziny"

Jest w tobie trochę z ludu
I trochę z inteligentna
Poznaj historię obydwu rodzin
To moja prośba i zachęta

Zapytaj ojca Michała
I nich ci szczerze opowie
Jak dotarł do Warszawy
Z Włodawy co leży na wschodzie

I o mnie niech ci wspomni
Przybyszu z lubelskiej wsi
Który o pięknie rodzinnej ziemi
Po nocach często śni

Na Sporniak jedź, spójrz na świerki
Stare jak dziadek orzechy
Ja bardzo kocham to miejsce
Choć była bieda i strzechy

Zapytaj babcię Barbarę
O prapradziadka z fotografiii
poczuj styl Warszawiaka
Co w życiu wiele potrafi

W dorosłe życie idź śmiało
Przeszkodom przeciwstaw męstwo
W kościółku twego dzieciństwa
Boga proś o błogosławieństwo

Przeprosiny Starego Niemroda dla Naszych Kochanych Żon

Przepraszam cię kochanie za te noce samotne
Kiedy zamiast mnie obok miałaś księżyc za oknem
I za to, ze sąsiadkom musiałaś tłumaczyć
Że nie wyjeżdżam ciągle żeby się łajdaczyć

Przepraszam więc cię dzisiaj żono ukochana
Za to, że mnie nie było ni wieczór ni z rana
Bo ileż więcej było by kochania
Gdyby nie kozy z Mircza i z Turkowic łania

I za to, ze nieraz płakałaś ze złości
Że ja znowu do lasu, a mamy mieć gości
I nie zdążyłaś dać mi kartki na zakupy
Bo ja cichaczem już wcześniej zniknąłem z chałupy

Mogłaś w nerwach się zemścić i na bok odskoczyć
A ty czekałaś by mi ciepło spojrzeć w oczy
I gdy te powitania człowiek przypomina
To myśli, czy czasami trochę nie przeginał

Za wszystko ci dziękuje i całuję dłonie
Uwierz w tych samotnych zasiadkach
W tę księżycowe noce na ambonie
Sercem byłem przy tobie - mej kochanej żonie

Słowo o autorze

Marian Ozimek urodził się w 1942r. we wsi Sporniak k. Lublina. Jest absolwentem liceum im. Jana Zamoyskiego i Wyższej Szkoły Rolniczej w Lublinie. Po studiach w latach 1969 – 1971 pracował we Włodawie i w wieku 26 lat był najmłodszym w kraju kierownikiem Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa Prezydium PRN. Mieszkał w bloku przy ul. Partyzantów i mile wspomina współmieszkańców: Siomaków, Tarnasów, Jakubowskich, Kropnickich, Czupryńskich i innych. 15.09.1969r. urodził się syn Michał. Prosiłem Mariana, ażeby dla tych którzy odeszli „na wieczna wartę" popełnił „podzwonne". Kolejno pracował na stanowiskach: Naczelnik Gminy Frampol, Zastępca Naczelnika pow. biłgorajskiego, Wicewojewody Zamojskiego w latach 1975 – 1980 oraz w dyplomacji: konsul w Kijowie, we Lwowie i w Ostrowiu (Republika Czeska). Po powrocie do kraju w latach 2002–2007 pracował we władzach naczelnych PSL.

Ma duszę artystyczna, a jego hobby to: myślistwo, muzyka i śpiew (gra na akordeonie). Jest humanistą i ma talent pisarski czemu dał wyraz w książce „Wiersze i okruchy wspomnień Mariana Ozimka". Znany jest z organizacji spotkań towarzyskich, zabaw, pikników i bali myśliwskich. Za swoją prace otrzymał ponad 40 odznaczeń państwowych, resortowych i organizacji społecznych.

Czesław Ćwik

Biografia Ireny Kosmowskiej

Jak wiele odwagi i siły posiadały w sobie kobiety, którym zależało na kształtowaniu losów państwa Polskiego, pokazuje życie i działalność Ireny Kosmowskiej – jednej z kilku zaledwie posłanek do Sejmu Ustawodawczego II RP.

Urodziła się w Warszawie w dniu 20.12.1879 r. w rodzinie inteligenckiej, Ojciec lekarz, matka zaś był zanana z działalności społecznej. Naukę Irenka rozpoczęła w domu rodzinnym z uwagi na zawansowaną rusyfikację życia publicznego, w tym również szkolnictwa. Następnie ukończyła pensję w Warszawie Zuzanny Morawskiej i w kolejności szkołę gospodarczą Generałowej Zamoyskiej dla córek ziemiańskich w Kuźnicach k. Zakopanego.

Od 1898r. po powrocie do Warszawy wykładała na kursach dla ochroniarek wiejskich w Mariawinku k. Warszawy, kierowanych przez Jadwigę Dziubińską. W 1905 r. rozpoczęła studia jako wolna słuchaczka na uniwersytecie w Lwowie. Przedmiotem zainteresowania Kosmowskiej była literatura i historia. Studia z przerwami trwały do 1909 r..

Podczas pobytu we Lwowie Irena Kosmowska mogła poznać wiele osób zasłużonych dla powstania i rozwoju ruchu ludowego. Do takich należał ks. Stanisław Stojanowski proboszcz w diecezji Lwowskiej założyciel Stronnictwa Chrześcijańsko – Ludowego w 1894 r. W Galicji wydawane były gazety promujące ruch ludowy takie jak „Pszczółka" i „Wieniec". Poznała osobiście Marie i Bolesława Wysłouchów, którzy wraz z Janem Stapińskim i Jakubem Bojko w 1895 r. w Rzeszowie założyli Stronnictwo Ludowe. Do twórców ruchu ludowego należy uznać braci Jana i Stanisława Potoczków, założycieli w 1893 r. w Nowym Sączu Związku Stronnictwa Chłopskiego.

W tym czasie poznała również Józefa Piłsudskiego, działalnością którego była użeczona. Zdanie zmieniła po przewrocie majowym w 1926 r. Irena Kosmowska w swojej działalności kierowała się doktryną społeczną pod nazwą „agraryzm" obowiązująca miedzy innymi w Polsce na początku XXw. Ruch ten stanowił, ze podstawą gospodarki narodowej jest rolnictwo, a przemysł powinien spełniać rolę usługową. Podstawę struktury agralnej powinny stanowić samodzielne gospodarstwa rolne prowadzone własnymi siłami rodzin chłopskich.

Od 1908 do 1915 r. Irena Kosmowska była współredaktorką tygodnika „Zaranie", gdzie publikowała artykuły pod pseudonimem „Jasiek z Lipnicy". W dodatku do „Zarania", „Świt młodzi idą" - drukowała utwory poetów ludowych.

Tygodnik „Zaranie" w 1914 r. opublikował antyrosyjski dodatek pt. „Na naszej ziemi". Artykuł ten spowodował aresztowania redaktorów tygodnika wraz z Irena Kosmowską i 150 osobową grupą „zaraniarzy". W maju 1915 r. aresztowane osoby wywieziono w głąb Rosji a Irena Kosmowska przez pewien czas przebywała w więzieniu na „Tagance" w Moskwie. Dzięki staraniom rodziny została zwolniona za kaucją i zamieszkała w Petersburgu organizując kursy oświatowe dla „uchodźców". Po powrocie do kraju w 1918 r. wstąpiła do partii PSL „Wyzwolenia". W listopadzie tego roku w rządzie Ignacego Daszyńskiego objęła funkcję wiceministra opieki społecznej. W latach 1919 - 1931 była członkiem Zarządu Głównego PSL – „Wyzwolenie" a w latach 1919 – 1930 posłanką na Sejm z ramienia tej partii. Była współorganizatorką i sekretarzem generalnym Towarzystwa Kółek Rolniczych, gdzie miedzy innymi zajmowała się popularyzacją spółdzielczości wiejskiej. Wraz z Jadwigą Dziubińską opracowały program nauczania dla szkół ludowych. Reprezentowała Polskę w Międzynarodowej Unii Parlamentarnej.

We wrześniu 1930 r. na wiecu wyborczym w Lublinie wystąpiła przeciwko Józefowi Piłsudskiemu oświadczając, że jest osobą obłąkaną. Za to wystąpienie skazana została na pół roku więzienia. Z odbycia kary została zwolniona na mocy ułaskawienia przez prezydenta Ignacego Mościckiego.

W latach 1931 – 1939 po zjednoczeniu ugrupowań ludowych zasiadała w Radzie Naczelnej Stronnictwa Ludowego. Redagowała organ partii „Zielony Sztandar". Wspierała działalność Związku Młodzieży Wiejskiej oraz pracowała w Lidze Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Podczas II wojny światowej uczestniczyła w działalności podziemnego ruchu ludowego „Roch". Aresztowana 19 lipca 1942 r. przez gestapo, więziona była początkowo na Pawiaku, a następnie w Berlinie. Zmarła w dniu 21 sierpnia 1945r. wskutek ran jakie odniosła kilka miesięcy wcześniej podczas bombardowania miasta. W 1961 r. jej szczątki sprowadzono do Polski i złożono w Alei Zasłużonych na cmentarzu wojskowym na Powązkach. Pośmiertnie odznaczona została Orderem Krzyża Grunwaldzkiego – I klasy.

Omawiając życiorys należy wspomnieć, że I. Kosmowska była kobietą o niezwykłej urodzie. W domu swoich rodziców poznała Mieczysława Karłowicza – dyrygenta orkiestr symfonicznych, kompozytora wielu symfonii i poematów symfonicznych wykonywanych do dnia dzisiejszego a także taternika. Kolejne spotkanie nastąpiło w Zakopanem gdzie Karłowicz od 1907 r. osiadł na stałe. Połączyła ich głęboka wzajemna miłość. Zawarcie związku małżeńskiego odłożono na późniejszy okres ze względu na potrzebę kuracji zagranicznej epilepsji I. Kosmowskiej. Do zawarcia związku małżeńskiego nie doszło, ze względu na to, że M. Karłowicz w 1909 r. zginął przysypany lawiną śnieżną w Tatrach. Można domniemywać, ze ta tragicznie zakończona miłość spowodowała, iż I. Kosmowska do końca życia pozostała osoba samotną.

Działalność Ireny Kosmowskiej

Zadałem sobie pytanie co było powodem, że młoda dziewczyna urodzona w Warszawie w rodzinie inteligenckiej znaczną część życia poświęciła szerzeniu oświaty w środowisku wiejskim.

Szukając odpowiedzi należy zaznaczyć, że na czas nauki w W-wie jak i w Zakopanym ale również studiów we Lwowie w literaturze panowała moda na tzw. „ludowość". W 1900 r. Stanisław Wyspiański był uczestnikiem wesela swojego przyjaciela – poety Lucjana Rydla, który za żonę wybrał wiejską dziewczynę. Wesele odbyło się we wsi Bronowice k. Krakowa w domu Kazimierza Tetmajera. Wspomnienia i wrażenia przyczyniły się do napisania dzieła swojego życia „Wesele" wydanym w 1901 r.. Kosmowska za druk w „Zaraniu" eseju „Wesele" Wyspiańskiego skazana została na półtora roku więzienia. Karę zamieniono na wysoką grzywnę.

Inny pisarz, losom włościan, problemom i zwyczajom życia wiejskiego, Władysław Reymont poświęcił powieść „Chłopi", za którą w 1924 r. otrzymał nagrodę „Nobla" . Maria Konopnicka w wierszu z 1908 r. „Rota" w pierwszym wersecie oświadcza „Nie rzucimy ziemi skąd nasz ród". Muzykę napisana do tego utworu przez Feliksa

Nowowiejskiego stanowiła i stanowi hymn ludowców śpiewana zapewne przez I. Kosmowską. Bieda i tragedia ludności wiejskiej były tematem nowel H. Sienkiewicza „Janko Muzykant" oraz „Za chlebem", podobnie jak Stefana Żeromskiego „Siłaczka" oraz „Rozdziobią nas kruki i wrony", z którym współpracowała.

W 1899 r. w Zakopanem odbywał się Zjazd Polskich Kobiet , na którym I. Kosmowska wysłuchała wykładu Marii Wysłouchowej na temat trudnej sytuacji kobiet wiejskich. Po wykładzie wzruszona do łez zapytała – co może zrobić, aby ulżyć w pracy i życiu kobiet. Odpowiedź Wysłouchowej brzmiała – należy szerzyć oświatę na wsi, a szczególnie to dotyczyć powinno młodych dziewczyn.

Reasumując: panujące trendy w literaturze, doktryna polityczna „agraryzm" a szczególnie wykłady Marii Wysłouchowej spowodowały, iż I. Kosmowska wystąpiła z koła ziemianek i włączyła się aktywnie w proces edukacji dzieci i młodzieży wiejskiej a w dalszej kolejności w działalność ruchu ludowego. Mottem życia stało się zawołanie „ziemia, wiedza i władza dla ludu".

W 1909 r. we Lwowie na Kongresie Pedagogicznym wygłosiła referat o konieczności zakładania szkół rolniczych dla dziewcząt. Sama marzyła o założeniu takiej placówki. Zaczęła gromadzić środki między innymi od przyszłego męża kuzynki, który przed ślubem przeznaczył na ten cel kwotę 6000 rubli, resztę zebrała od znajomych, rodziców i poprzez apel w tygodniku „Zaranie". W tym celu we wsi Krasienin w gminie Niemce zakupiła dworek wraz z gruntami o powierzchni 7 ha. W 1913 r. zainaugurowała działalność oświatową dla wiejskich dziewcząt. Nauka trwała 11 miesięcy i prowadzona była w latach 1913 – 1939 z przerwą na okres pobytu Kosmowskiej w więzieniu. Kosmowska współtworzyła program nauczania i dobierała kadry. Sama wykładała historię i j. polski. Szkołę odwiedzała znana pisarka Maria Dąbrowska. Zadbała o przywrócenie świetności po zniszczeniach I wojny światowej. W 1923r. placówkę przekazała dla Centralnego Związku Kółek Rolniczych zastrzegając sobie wpływ na program nauczania.

Przykładem opieki nad młodzieżą wiejską może być wydarzenie jakie miało miejsce we wsi Siennica Różana w pow. krasnostawskim. W okresie międzywojennym we wsi Siennica Różana na placu pod tzw. „gruszą" w dniu Święta Ludowego odbywał się wiec. Licznie zgromadzona publiczność oklaskiwała występy zespołów śpiewaczych, lokalną dętą orkiestrą włościańską pod kierownictwem Antoniego Nowosada (którego osobiście poznałem), a przede wszystkim wystąpienie zaproszonej I. Kosmowskiej.

W trakcie poczęstunku w domu pana Jana Mazurka I. Kosmowska zobaczyła obrazy namalowane przez Janinę Mazurek – córkę gospodarza. Za zgoda rodziców Kosmowska zabrała Janinę Mazurek do Warszawy celem dalszej edukacji. Obrazy i zdjęcia wykonane przez J. Mazurek zdeponowane są w Krasnostawskim Domu Kultury w tym zdjęcie z I. Kosmowską w 1938 r. w Krakowie.

Po wojnie J. Mazurek wyszła za mąż za włodawianina Tadeusza Miklewskiego i zamieszkali przy ul. Długiej 7. Pracowała w PSS Społem. Zmarła 30.07.1979 r. we Włodawie w wieku 66 lat.

Dworek w Krasieninie w 1940r. przejęli Niemcy. Po wojnie dworek przeznaczany był kolejno: na posterunek Milicji Obywatelskiej, Ośrodek Ochrony Zdrowia, lecznice weterynaryjną, Gromadzką Radę Narodową, SKR w Elizówce. W 1979 r. Naczelnik Gminy Niemce przekazał budynek dla Zespołu Pieśni Ludowej „Kos" z Głuska. W 1997 r. pałac od Urzędu Gminy nabył p. Witold Matacz.

Znając życiorys I. Kosmowskiej a szczególnie jej zaangażowanie w pracy oświatowej w środowisku wiejskim na przełomie roku szkolnego 1983 – 1984 przedłożyłem dla Dyrekcji Szkoły propozycje nadania szkole imienia Ireny Kosmowskiej. Na spotkaniu byli obecni dyrektorzy szkoły Janusz Dybczyński i z–ca Grzegorz Solarz oraz były Naczelnik Gminy P. Jerzy Kachniarz. Temat nadania dla szkoły im. Ireny Kosmowskiej został szeroko omówiony z gronem pedagogicznym i młodzieżą. W tym czasie Rada Rodziców zbierała środki na ufundowanie dla szkoły sztandaru. Uzgodniono, że wręczenie sztandaru z godłem nastąpi w trakcie Wojewódzkiego Święta Ludowego. Uroczystości te z udziałem przedstawiciela Ministerstwa Rolnictwa, Wojewody Chełmskiego p. Aloizego Zielińskiego oraz naczelnych władz wojewódzkich: PZPR, ZSL i SD, władz gminnych, a także licznie zgromadzonej młodzieży i mieszkańców wsi odbyły się w dniu 22.05.1984r. Szkoła otrzymała nazwę: Zespół Szkół Rolniczych Ministerstwa Rolnictwa im. Ireny Kosmowskiej. Rzeźbę patronki szkoły ufundował p. Jerzy Kachniarz a wykonał ją artysta z Lublina o imieniu Wojciech. Rozwinięcie sztandaru i wręczenie dla Dyrekcji Szkoły dokonał Prezes Wojewódzkiego Zarządu ZSL Jan Sabanowski. Miejscem uroczystości był plac po południowej stronie szkoły. Po oficjalnym wręczeniu sztandaru, wygłoszeniu okolicznościowych referatów odbyła się część artystyczna.

Źródła:
Tekst:
- *pl.wikipedia.org Irena Kosmowska*
- *historia literatury polskiej*
- *wywiady z panami: Henrykiem Smolarzem zam. Niemce, Grzegorzem Niećko zam. Kamień, Marianem Manachiewiczem zam. Krasnystaw, Waldemarem Nowosadem zam. Siennice Różana, Leszkiem Młynarczykiem zam. Korolówka – Osada i Grzegorzem Solarzem zam. Włodawa.*

Zdjęcia:
- *www.historiaposzukaj.pl Irena Kosmowska*

Agnieszka Ignatiuk, Krzysztof Skibiński

Sprawiedliwy wśród Narodów Świata

Sprawiedliwy wśród Narodów Świata to najwyższe izraelskie odznaczenie cywilne, nadawane nie-Żydom, przyznawane przez Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holokaustu Yad Vashem w Jerozolimie. Medal i dyplom zostały ustanowione dekretem Knesetu w 1963 r. Na medalu widnieje pochodzący z Talmudu napis „Kto ratuje jedno życie – ratuje cały świat". Kapituła instytutu pamięci Yad Vashem przyznaje wyróżnienie osobom i rodzinom, które z narażeniem własnego życia ratowały Żydów z Holokaustu podczas II wojny światowej. Pomoc mogła mieć formę indywidualną lub zorganizowaną. Z reguły polegała ona na doraźnym lub długotrwałym ukrywaniu osoby lub osób, organizowaniu dla nich kryjówek, ucieczek z gett, dostarczaniu fałszywych dokumentów tożsamości, pieniędzy, żywności, odzieży czy leków. Sprawiedliwi, są odznaczani za życia lub pośmiertnie podczas uroczystych ceremonii, które odbywają się na całym świecie, przeważnie w miejscu zamieszkania uhonorowanych, ich rodzin bądź w Izraelu, w siedzibie Instytutu Yad Vashem.

Sprawiedliwi z obecnego powiatu włodawskiego

Artykuł powstał z myślą o Polakach pochodzących z obecnego powiatu włodawskiego, którzy zostali odznaczeni medalem i dyplomem za bezinteresowną pomoc prześladowanym Żydom podczas II wojny światowej. Poszukując informacji o tych osobach natknęliśmy się na wiele nieudokumentowanych relacji o osobach, które nie zostały odznaczone, ale również niosły pomoc potrzebującym. Wstępnie skupiliśmy się na odznaczonych, a temat pozostałych osób, które zasługują na opisanie ich pomocy pozostawimy na przyszłość.

Wyruszyliśmy w teren w celu potwierdzenia informacji, które wyszukaliśmy w Internecie i w publikacjach. Niestety pamięć zaciera się wśród żyjących najstarszych mieszkańców niektórych miejscowości i ciężko było potwierdzić personalia odznaczonych sprawiedliwych. Mimo to nie byliśmy całkowicie nieusatysfakcjonowani. Udało nam się nawiązać kontakt z wnukiem Weroniki Chomy, z synową Marianny Kozłowskiej i wnukami Wacława Masiukiewicza. Ze Stanisławem Hondrą udało nam się porozmawiać kilka lat wcześniej. Pomocą służyli nam mieszkańcy okolicznych miejscowości, w których szukaliśmy śladu o sprawiedliwych. Pomogli nam wskazać miejsca związane z pamięcią Żydów i udostępnić archiwalia.

Rodzina Hondrów:

Michał Hondra, ojciec, ur. 24 lutego 1893 r. w Stawkach, zm. 9 kwietnia 1975 r. w Stawkach

Władysław Hondra, syn, ur. 25 czerwca 1920 r. w Stawkach, zm. 10 marca 2015 r. w Stawkach

Jan Hondra, syn, ur. 18 kwietnia 1923 r. w Stawkach, zm. 23 listopada 2020 r. w Stargard

Stanisław Hondra, syn, ur. 20 lipca 1925 r. w Stawkach, zm. 6 lutego 2021 r. w Włodawie

Adela Haponiuk z d. Hondra, córka, ur. 12 grudnia 1928 w Stawkach, zm. 27 czerwca 2019 r. w Jedwabnem

Ukrywający się: Bronisława Wakerman, Moszko Wakerman, Ida Wakerman, Szmul Wakerman

Miejsce ukrywania: Stawki

Rodzina Hondrów mieszkała we wsi Stawki koło Włodawy. Zajmowała się gospodarką rolną. Anastazja żona Michała Hondry zmarła gdy zaczęła się wojna. Hondrowie mieszkali wspólnie w budynku podworskim z żydowską rodziną Wakermanów. W 1941 r. Niemcy kazali przesiedlić Wakermanów do getta włodawskiego. W 1942 r. Moszko i Bronisława zostali wywiezieni do majątku Adampol, a Szmul ukrywał się w okolicznych lasach. Michał Hondra dostarczał im żywność. Ida Wakerman nazywana przez Stanisława Hondrę Itką prosiła o schronienie. Nastąpiły poszukiwania kryjówki. Wtedy Michał Hondra furmanką wywiózł ich do kolonii Stawki, gdzie przez krótki okres udzielała im schronienia p. Oreńczuk. Systematycznie Hondrowie dostarczali jej żywność lub pieniądze. Jesienią Michał Hondra zabrał ukrywających się Żydów do Stawek, gdzie ulokował ich w swej oborze na strychu pod sianem. Rodzinie Wakermanów dostarczano żywność pomimo strachu i niepewności, że zostaną zdemaskowani przez Niemców, którzy często przechodzili przez podwórze gospodarstwa Hondrów. 20 lipca 1944 r. kiedy Niemcy opuścili te tereny, Wakermanowie z powrotem wrócili do budynku podworskiego. Po wojnie Ida, Moszko i Bronia wyjechali do USA, a Szmul osiadł w Polsce, zostając dyrektorem Huty szkła w Dubecznie, a następnie w Skierniewicach.

Dyplom przyznany rodzinie Hondrów w 1998 r.

תעודת כבוד
Dyplom Honorowy
Michała Hondrę i synów
Władysława, Stanisława i Jana
oraz córkę Adelę Haponiuk

Stanisław Hondra, 2018 r.

Marianna Kozłowska, ur. 1877 r., zm. 1974 r.

Ukrywająca się: Miriam Zonsztajn
Miejsce ukrywania: Urszulin

Marianna Kozłowska wraz z synem Henrykiem mieszkała w czasie II wojny światowej w Urszulinie zamieszkałym przez Polaków i Żydów. Pod koniec maja 1942 r. wereszczyńscy Żydzi zostali zgładzeni przez Niemców w trakcie wielkiej egzekucji. Mordowano wszystkich w jednym miejscu za stodołą, gdzie stoi obecnie pomnik oraz wrzucano martwych lub żywych do studni dworskiej. Kilka dni później wymordowano Żydów z Urszulina.

Miriam Zonsztajn pochodziła z Wereszczyna. Jej rodzina miała sklep. Do Kozłowskich przyprowadził ją Grajek, komendant policji. Dziewczynką zaopiekowano się, nauczono również pacierza. Według relacji Henryka Kozłowskiego – syna Marianny, nie przypominała żydowskiej dziewczynki, wręcz przeciwnie. Miała ciemne blond włosy i niebieskie oczy. Nazwano ją Marysią. Najpierw w ogóle nie wychodziła z domu ze względów bezpieczeństwa. Potem jednak bawiła się z innymi dziećmi, a jej pobyt tłumaczono tym, że przybyła z biednej rodziny, aby pomagać w gospodarstwie. Henryk Kozłowski działał w AK i sam był świadkiem wydawania Żydów przez AK w ręce policji. Żeby nie ryzykować życia Miriam i swojej rodziny, postanowiono Miriam ukryć w polsko-żydowskiej rodzinie Urbachów w Starym Załuczu. Ci z kolei, dla bezpieczeństwa, przenieśli się do trudno dostępnej Kolonii Garbatówka. Tam dziewczynka przebywała do końca wojny. Po wojnie opuściła Polskę. Z Marianną Kozłowską nie udało jej się spotkać za życia, ale z Henrykiem utrzymywała kontakt. Miriam jest fundatorką pomnika wereszczyńskiego upamiętniającego zamordowanych Żydów.

Miriam z bratem Josefem w 1939 r.

Miriam podczas spotkania w Wereszczynie (z lewej strony Henryk Kozłowski)

Irena Urbach

Ukrywający się: Miriam Zonsztajn, Rosa Zalc
Miejsce ukrywania: Stare ZałuczeKolonia Garbatówka (przysiółek Zalisocze)

W czasie wojny Irena Urbach mieszkała w Starym Załuczu. Jej mąż Izydor był żydowskim dentystą. Mieli pięcioro dzieci. Mąż pozostawał w ukryciu. Irena Urbach pomagała żydowskim dzieciom. Kilkakrotnie zmieniała miejsce zamieszkania. Sama również świadczyła usługi dentystyczne. Pod koniec 1944 r. przeniosła się do Włodawy, gdzie bezinteresownie utworzyła kuchnię wydającą posiłki dla każdego potrzebującego. W 1985 r. została odznaczona medalem i dyplomem za ratowanie Żydów z Holocaustu.

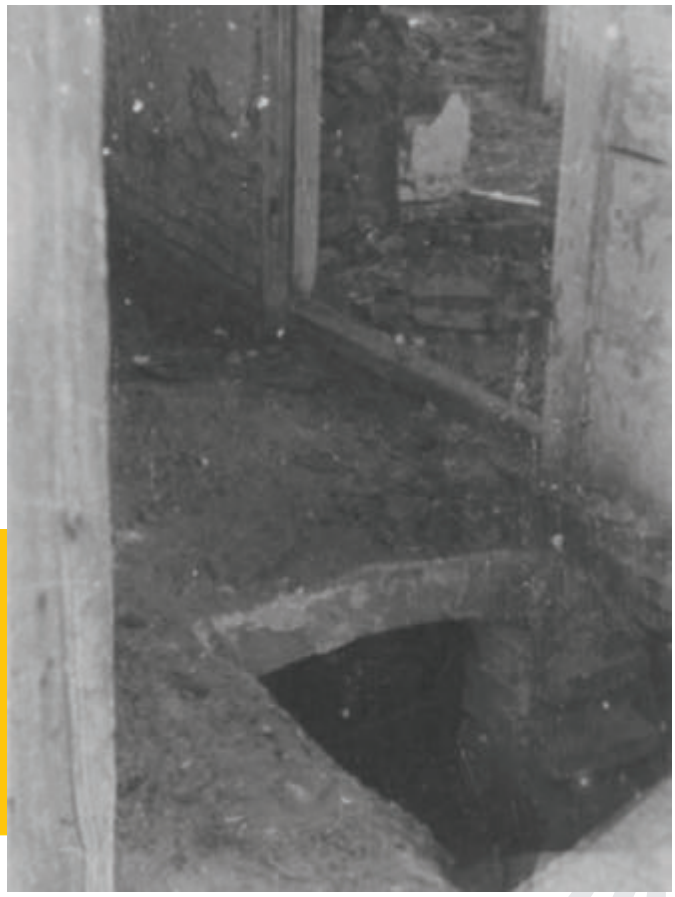

Kryjówka u Urbachów

Weronika Choma

Ratujący: Feliks Choma, ur. 1905 r., zm. 24 lipca 1971 r. Weronika Choma, ur. 1918 r., zm. 2019 r.
Ukrywający się: Hersz Zylbersztajn, ur. 1915 r., Abracham Rozengarten, ur. 1905 r.,
Miejsce ukrywania: Wólka Nadrybska

Weronika Choma urodziła się w Grabniaku k. Łęcznej. Po ślubie z Feliksem Chomą zamieszkała w pobliskim Ostrowie Nadrybskim. Prowadzili gospodarstwo rolne, w którym w czasie wojny na strychu swojej obory ukrywali znajomych Żydów: Hersza Zylbersztajna i Abrahama Rozengartena. Mężczyźni przybyli do Chomów po ucieczce z obozu w Trawnikach i przebywali u nich do końca wojny. Po wojnie ożenili się z ocalałymi z Holokaustu siostrami Goldberg i wyjechali do Izraela. Przez długie lata utrzymywali kontakt listowny z Panią Weroniką.

Medal przyznany Feliksowi i Weronice Choma w 1995 r.

Weronika Choma w 2008 r. otrzymała Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski

Maria Karpiuk, ur. 1888 r., zm. 1955 r.

Ukrywający się: Pesach Soroka, syn, ur. 1939 r., Motel Soroka, syn, ur. 1935 r., Estera Soroka, córka, ur. 1942 r., Breindele Soroka, córka, ur. 1932 r., Miriam Bluma Soroka z d. Goldman, matka, Szaul Lejb Soroka, ojciec
Miejsce ukrywania: Motwica

Rodzina Soroków mieszkała przed wojną we Włodawie. Szaul Lejb Soroka prowadził niewielki sklep i zakład rymarski, w którym wytwarzał i reperował siodła i uprzęże dla koni. Znał już wówczas Marię Karpiuk - ok. pięćdziesięcioletnią wdowę mieszkającą z trójką dzieci: Pawłem, Stefanem i Zofią we wsi Motwica. Sorokowie przez długi okres ukrywali się, unikając w ten sposób wywózki do Sobiboru. Wkrótce znaleźli się w obozie pracy w Adampolu. Przebywali tam do 1943 r. Następnie powrócili do Włodawy, gdzie schronienia im udzielił rolnik Midlick. Rodzina, w zamian za możliwość korzystania z kryjówki w stodole, płaciła Midlickowi sporo pieniędzy. Jego sytuacja materialna znacznie się dzięki temu poprawiła, a Sorokowie zaczęli bać się, że sąsiedzi zaczną być podejrzliwi i doniosą Niemcom, że gospodarz ukrywa Żydów. We wrześniu 1943 r. opuścili więc kryjówkę. Przez kolejne pół roku Sorokowie ukrywali się w stodole u rodziny Filipa Władczuka. Ukrywający płacili za jedzenie. Niebezpieczne okoliczności zmusiły rodzinę Soroków do opuszczenia kryjówki. Wtedy pomocną i bezinteresowną dłoń wyciągnęła do nich Maria Karpiuk, która po naradzie z dziećmi zdecydowała się pomóc ukrywającym się Żydom. Przebywali u niej od marca do sierpnia 1944 roku. Niesienia pomocy nie zaprzestała nawet po rewizji, którą Niemcy przeprowadzili w jej domu. Po wojnie wrócili do Włodawy, ale pod koniec lat 40. wyjechali do Kanady. Pozostawali w kontakcie z Marią i jej dziećmi. Maria Karpiuk została odznaczona w 2005 r.

Od lewej Chaim Hipszman z żoną Leą, Pesach Soroka z żoną Rosą

Rodzina Soroków po wojnie

Wacław Masiukiewicz, ur. 1898 r., zm. 1981 r.

Ukrywający się: Pesla i Szlomo Zelcer, Herz Epelbaum, Melcer ?, Chaim Melcer, Dawid Melcer, Leizer Melcer, Roitblat ?, Zelig Roitblat, Mordechaj Spiwak
Miejsce ukrywania: Okuninka
W czasie okupacji niemieckiej Wacław wraz z siostrą Teklą Masiukiewicz mieszkali w Okunince. Ukrywali w swoim domu na strychu i w oborze Żydówkę Peslę i jej brata Szlomko Zelcera. Po wojnie uratowani Żydzi wyjechali do Buenos Aires. Z kolejnej relacji wynika także, że Wacław pomógł łącznie dziewięciorgu Żydom mieszkającym u niego i ukrywających się potem w lesie. Trwało to przez okres około dwóch lat. Żydzi Ci również przeżyli wojnę. Medal i odznaczenie przyznano Wacławowi pośmiertnie w 1985 r.

Wacław Masiukiewicz z rodziną

od lewej Anna Zaleśna z domu Masiukiewicz, Pesla Epelbaumz domu Zelcer, KazimierzMasiukiewicz, Chaim Melcer i Mieczysław Masiukiewicz. New Jersey 1994 r.

Bernhard Falkenberg

Oddzielną uwagę warto poświęcić Niemcowi Bernhardowi Falkenbergowi, który w październiku 1969 r. został odznaczony przez Yad Vashem Sprawiedliwym wśród Narodów Świata.

Falkenberg do Włodawy przybył wraz z żoną Emmą stając się nadzorcą obozu pracy podporządkowanego niemieckiej firmie wodnej Rohde. Uwięzieni zatrudniani byli m.in. przy osuszaniu Wielkiego Stawu Włodawskiego oraz przy regulacji rzek Tarasienki i Włodawki. Łącznie pracowało w obozie 600 osób, gdzie normę stanowiło 500. Dla pozostałych wyrabiał dodatkowe karty pracy, które ratowały od wysłania na pewną śmierć do Niemieckiego Obozu Zagłady w Sobiborze. W pobliżu getta mieścił się dom i biuro Falkenberga. Latem do Włodawy przyjeżdżał jego dwunastoletni pasierb Dieter Schlüter, który będąc już dorosłym człowiekiem opisał losy Bernharda Falkenberga.

Falkenberg uratował wielu Żydów, w tym Grete Rotstein z Żywca, Michaela Knopfmachera, a także pomógł wielu żydowskim partyzantom. Grete wraz z matką i siostrą znalazły się w mieleckim transporcie, który przybył do Włodawy w 1942 r. Szybko po przyjeździe rozpoczęła pracę u Falkenberga. Żydzi gromadzili się codziennie rano na dużym podwórku obok jego domu (przy ul. Zabagonie, teraz ul. Kraszewskiego), a stamtąd szli do pracy. Miejsce pracy znajdowało się kilka kilometrów dalej. Za każdym razem, gdy Falkenberg wiedział o planowanej akcji starał się wcześniej ostrzec Żydów, aby ratowali swoje życie. Wielu ukrywał w stodole lub na strychu mieszkania. Falkenberg został aresztowany przez nazistów w 1943 r., po czym wysłano go do Obozu Zagłady w Mauthausen, gdzie był więziony do końca wojny.

Relacja ocalałej Grety Rotstein:

Pewnego wieczoru Falkenberg przekazał wiadomość, że następnego dnia mamy pojawić się w pracy o 5 rano, a nie jak zwykle o 7. Falkenberg chciał uprzedzić SS i pozwolić wielu Żydom na ucieczkę do lasów. Następnego dnia, przed wschodem słońca, Żydzi zebrali się na polu, z którego zwykle wyruszali do pracy. Dowiedzieli się o tym Niemcy. Najwyraźniej ktoś o tym poinformował. Zaraz po zebraniu się Żydów na polu siły SS otoczyły okolicę i uniemożliwiły Żydom wyjazd. Robotników wyprowadzono na boisko, gdzie zebrało się już wielu innych Żydów [...]. Podszedł do nas Nitschke. Jego oczy błyszczały sadystycznym apetytem na ludzkie ofiary. Kiedy był blisko nas, Falkenberg zwrócił się do grupy nas i powiedział: „ta grupa - na bok". Między Falkenbergiem a Nitschke wybuchła głośna kłótnia. Falkenberg zażądał jak największej liczby pracowników [...] Nitschke odmówił wypuszczenia ludzi. [...] Uparte wysiłki Falkenberga przyniosły owoce - uratowano 500 osób, które miały zostać skazane na śmierć w Sobiborze. Pięćset osób, w tym mama, Lily i ja, wróciło ze stacji kolejowej na podwórze obok domu Falkenberga. Znowu zostaliśmy uratowani ze szponów Anioła Śmierci.

Emma, Dieter i Bernhard Falkenberg z pracownikami z Włodawy

Wykorzystano fotografie ze zbiorów prywatnych: A. Panasiuka, M. Masiukiewicza, M. Kozłowskiej, S. Hondry, J. Jemielniaka.

Informacje zaczerpnięto z: Biblioteki Multimedialnej Teatru NN, wywiadów przeprowadzonych podczas badań terenowych w powiecie włodawskim, opracowań pt.: ,,Relacje o pomocy udzielanej Żydom przez Polaków w latach 1939 – 1945" tom 3, wyd. Lublin – Warszawa 2020, „Światła w Ciemności – Sprawiedliwi wśród Narodów Świata" Relacje, cz. 2. 2008.

Stron internetowych: https://sprawiedliwi.org.pl/pl, https://www.yadvashem.org/.

Adam Panasiuk

Włodawskie Towarzystwo Rolnicze w świetle ówczesnej prasy

Przedstawiam zarys historyczny bardzo ciekawej inicjatywy, jaką podjęto we Włodawie przed wybuchem I woj. św., tj. o Okręgowym Towarzystwie Rolniczym we Włodawie, pojawiającym się najczęściej pod nazwą Włodawskiego Towarzystwa Rolniczego (WTR). Zaznaczam na wstępie, że artykuł traktuję jako zaczyn do dalszych badań nad tym tematem, które powinny być oparte przede wszystkim na wnikliwej kwerendzie archiwalnej. Ja natomiast pragnę przedstawić dzieje WTR przez pryzmat artykułów na łamach ówczesnej prasy. Wyjątkowa aktywność w tak krótkim okresie istnienia zwracała na siebie uwagę nie tylko prasy regionalnej, ale także krajowej i zagranicznej.

WTR powstało w 1907 r.za sprawą aktywnej działalności Teodora Libiszowskiego (właściciela dóbr Sosnowica) oraz Czesława i Wincentego Karpińskich (właścicieli Nowego Andrzejowa i Łysochy). Wszyscy trzej byli działaczami Narodowej Demokracji. T. Libiszowski ofiarował na siedzibę WTR stary dwór w Sosnowicy, wybudowany przez hetmana Józefa Sosnowskiego w XVIII w., w którym miłość swoją do Ludmiły przeżywał Tadeusz Kościuszko. *Objowszy* [tj. dwór], *uważałem wprost za obowiązek swój, zużytkować go najpożyteczniej dla społeczeństwa*[1] – uzasadniał swoją decyzje Libiszowski. Wsparcia finansowego nie żałowali także Karpińscy. W. Karpiński, doktor nauk rolniczych, pracownik stacji doświadczalnej w Sobieszynie, kierownik stacji w Grodzisku i Jeżewie, kierownik katedry nauk rolniczych na Politechnice Lwowskiej, *jeden z najuczeńszych, najwybitniejszych naszych rolników gleboznawców, dobrze już zasłużony ziemiaństwu krajowemu* [2],przed śmiercią w 1913 r. cały swój majątek przekazał Centralnemu Towarzystwu Rolniczemu (CTR) z przeznaczeniem na utworzenie w Łysosze szkoły rolniczej. Testamentu nigdy nie zrealizowano. Karpińscy wspierali działalność WTR pod względem naukowo-doświadczalnym, sprowadzając we Włodawskie wiele nowych odmian roślin. Rozpowszechniali swoją wiedzę nie tylko za pomocą wydawanych m.in. przez WTR broszur, ale także za pośrednictwem dodatku rolniczego do gazety „Naród", którego W. Karpiński był redaktorem. WTR niejednokrotnie wspierał także Stanisław Karpiński z Wytyczna, ofiarowując m.in. jałówki holenderskie na cele konkursowe lub pieniądze na utworzenie w Sosnowicy szkoły rolniczej.

Początki tworzenia WTR i kółek rolniczych były trudne z powodu obstrukcyjnych działań władz carskich. Jeden z korespondentów pisał w 1907 r.: *Trudności spotykają założycieli kółek rolniczych przy chęci otrzymania legalizacji przez władze, co najwytrwalszych nawet zniechęca; to też po porozumieniu się z ogółem rolników powiatowych grono założycieli wystąpiło do władzy o zatwierdzenie Towarzystwa Rolniczego Okręgowego dla całego pow. włodawskiego.*[3] Cel osiągnięto w dniu 31 sierpnia tego roku, kiedy na zjazd założycielski w Sosnowicy zjechało około 100 *okolicznych obywateli i gospodarzy.*[4] Korespondent z radością donosił: *Zapoczątkowaliśmy doniosłą dla naszych rolników pracę. Po wielu czynionych nam trudnościach uzyskaliśmy nareszcie zatwierdzenie okręgowego Towarzystwa rolniczego na pow. włodawski.*[5] Na prezesa wybrano C. Karpińskiego i funkcję tą sprawował do czasu rozwiązania WTR. Warto nadmienić, że C. Karpiński od 1912 r. był delegatem w Radzie Państwa Cesarstwa Rosyjskiego, a podczas I woj. św. tworzył Komitet Narodowy Polski. Zarząd uzupełniali: sekretarz Bolesław Ratajewcz, T. Libszowski, Konstanty Czupryński (ziemianin z Dębowca), Tomasz Kurlak z Uścimowa i P. Czarkowski.

WTR za główny cel działalności przyjęło podnoszenie poziomu wiedzy rolniczej wśród średnich i małych gospodarzy. Kierunek ten uzasadniono następująco: *Uważając, że niski stan gospodarstw, szczególnie mniejszej własności, oraz wszystkie popełniane błędy, jak wadliwa uprawa roli, brak paszy i zanik inwentarza, złe obchodzenie się z obornikiem, itp., są skutkami braku oświaty zawodowej, co największe szkody przynosi rolnictwu.*[6] Ponadto działalność ta objęła obszar, *gdzie praca społeczna rolnicza do tej pory nie była rozpoczęta.*[7] W celu podniesienia wiedzy swoich członków finansowano młodzieży włościańskiej (np. Aleksandrowi Eleszukowi z Woli Wereszczyńskiej, T. Kurlakowi) edukację w Szkole Rolniczej w Nałęczowie i innych ośrodkach rolniczych (np. w Pszczelinie). W 1908 r. do szkoły w Nałęczowie wysłano 9 synów włościańskich, a na kursy w Warszawie, Lublinie i Siedlcach – 30. Kończąc kurs Eleszuk wygłosił na zebraniu WTR w Sosnowicy referat pt. „Czego nas uczono i jak żyliśmy w szkole rolniczej w Nałęczowie". *Po opisaniu domu szkolnego, internatu, wspólnego życia, wycieczek szkolnych, prelegent szczegółowo zdał sprawę z przedmiotów i programów wykładanych nauk, poświęcając serdeczne wspomnienie kolegom, nauczycielom i dyrektorowi kursów.*[8] *Sprawozdanie wysłuchane było z tak wielkim zacięciem, że zarząd T-wa postanowił wydać je drukiem*[9] , ze sprzedaży której dochód przeznaczono na kształcenie kolejnych uczniów. Na zebraniu słuchacze wysłuchali też odczyt Kurlaka *„o oborniku" – odczyt tak ciekawy i dobrze napisany, że Tow. Rolnicze wyda go swoim kosztem w druku, by i ci, którzy na zebraniu nie byli, mogli z sumiennej, a i pouczającej pracy gospodarza Kurlaka, korzystać*[10] – pisała jedna ze słuchaczek. *Włościanin, konserwatysta zawzięty, wierzyć zaczyna w postęp i odrzuca powoli dawną rutynę gospodarczą. To młodzi wychowańcy niższych szkół rolniczych wnieśli do chat nabytą świeżo odrobinę wiedzy. Ich szczery entuzjazm pociąga i przekonywa: krok za krokiem idzie zmiana ku lepszemu pod względem uprawy ziemi oraz intensywności pracy*[11] – pisano o roli młodych członków WTR. Po tych sukcesach młodych członków WTR podjęto nawet zamiar utworzenia szkoły rolniczej w Sosnowicy *i na ten cel* S. Karpiński *zapoczątkował rb. 100*[12], ale planów nie udało się zrealizować. Organizowano też wycieczki dla włościan do rolniczych stacji doświadczalnych, np. Sobieszyna, jak również wyjazdy na wystawy rolnicze, nawet do Lwowa.

W gospodarstwach członków stosowano uprawy i nawożenie doświadczalne, zarówno nawozami sztucznymi, jak i zielonymi.

1 „Wieś Ilustrowana", z. XII z 1910 r., s. 28.
2 „Wieś i Dwór" nr 5/6 z 1913 r., s. 22
3 „Naród", nr 86 z 1907 r., s. 2.
4 „Nowa Gazeta", nr 208 z 1907 r., s. 3
5 „Naród", nr 173 z 1907 r., s. 3.
6 „Naród", nr 269 z 1909 r., s. 2.
7 „Nowa Gazeta", nr 208 z 1907 r., s. 3.
8 „Kuryer Warszawski", nr 184 z 1909 r., s. 4.
9 „Ziemia Lubelska", nr 225 z 1910 r., s. 1.
10 „Ziemia Lubelska", nr 136 z 1908 r., s. 2.
11 „Nowa Jutrzenka", nr 41 z 1909 r., s. 324.
12 „Ziemia Lubelska", nr 191 z 1909 r., s. 4.

Kursy dla włościan w Szkole Rolniczej w Nałęczowie, 1908r.

Przeprowadzone próby miały głównie zadania demonstracyjne dla uwidocznienia korzyści z użycia nawozów sztucznych.[13] Co jakiś czas poletka doświadczalne odwiedzali członkowie zarządu WTR. *Na ogół gospodarstwa drobne u nas jeszcze wiele pozostawiają do życzenia, ale pod wpływem Tow. i jego organów – kółek, widocznie zmieniają się na lepsze – i hodowla i uprawa roli czynią niezaprzeczalne postępy. Bo też w pow. Włodawskim szczerze ludzie pracują, garnąc się do kółek, a Tow. rolnicze liczy bez mała 300 członków z drobnej własności. Chętnych do oświaty rolniczej na szczęście nie brak*[14]– pisano po jednym z takich objazdów. Najlepszym gospodarstwom doświadczalnym wręczano nagrody. W 1908 r. były to 3 jałówki holenderskie i brony sprężynowe, a rok później – kultywator i zboża pod zasiewy. W 1909 r. konkurs wygrał Andrzej Niziak z Parczewa, który prócz wzorowego gospodarstwa na 18 morgach przedstawił szczegółowe rachunki dochodów i rozchodów gospodarskich. Nagrodzeni zostali też Stefan Stroński z Lubowierza i Ludwik Krzeski z Chmielowa. Podziękowanie od Towarzystwa otrzymali Józef Gołacki z Parczewa i Michał Perchuć z Chmielowa. Postanowiono wtenczas, że w kolejnych konkursach uczestnicy będą musieli obligatoryjnie wykazać się prowadzoną rachunkowością, a to do zachęcenia włościan do zapisywania wszystkich swoich dochodów i rozchodów, bez czego nie można dobrze gospodarować[15].

W sosnowickim dworku utworzono kasę pożyczkowo-oszczędnościową oraz spółkę hodowli nasion, którą kierował W. Karpiński. Na utworzenie drugiej ofiarodawcy przekazali 2000 rubli i wystąpili z prośbą o dofinansowanie do Głównego Zarządu Rolnictwa w Petersburgu, jednak odpowiedzi nie otrzymali. Nakłaniano również rolników do zakładania kółek rolniczych, które pełniły funkcję zamiejscowych oddziałów WTR. W powiecie włodawskim do 1907 r. istniały tylko trzy, tj. w Jedlance-Uścimowie („Świt"), Parczewie i Wisznicach. *Kółka pracują owocnie, co zaznaczyło się w przeprowadzeniu licznych prób nawozowych i nasiennych, w sprowadzeniu bron sprężynowych, kultywatora, kilku pługów dwuskibowych, w zakupie wspólnego buhaja i siewnika rzędowego. Członkowie Kółka „Świt" przeszli z uprawy zagonowej na uprawę pruską, sprowadzili przeszło 100 korcy nasion wyborowych, obsadzili znaczną przestrzeń wydm i nieużytków. Trzy wsie przystąpiły do podziału wspólnych pastwisk.*[16] W następnym roku „Świt" sprowadził 142 szczepy drzewek owocowych, którymi założono sad doświadczalny. Rozwój tego koła (z końcem 1909 r. liczyło 154 członków) sprzyjało wygranie na wystawie w Lubartowie *w konkursie spółek najwyższej nagrody – siewnik rzędowy.*[17] W kolejnych latach członkowie koła zorganizowali *straż ogniową ochotniczą, spółdzielczy sklep spożywczy, a obecnie zakładamy kasę pożyczkowo-oszczędnościową. W najbliższym czasie zamierzamy założyć mleczarnię spółkową. Słowem dzięki istnieniu kółka rolniczego i niezmordowanej pracy jego prezesa ks. proboszcza Kostkowskiego wkroczyliśmy na drogę racjonalnego postępu w gospodarstwie i w pracy społecznej*[18]- chwalił się na łamach prasy jeden z członków. Aktywne było też koło w Parczewie, u boku którego założono również kółko kobiece. Za główny cel działalności panie postawiły poprawę stanu higieny, zakładając plan budowy łaźni. *Przy łaźni i łazience ciepłej mogłaby istnieć pralnia. Sądzę, że nakład nie byłby znaczny, a ludność zdecydowana myć się i kąpać, chętnie za te rozkosze zapłaci*[19] – uzasadniała przewodnicząca koła. W 1909 r. doprowadzono do utworzenia czwartego koła w Sobiborze. Zjazd założycielski odbył się w Uhrusku 6 czerwca. Prezesem wybrano Mieczysława Polikowskiego, jego zastępcą został E. Markowski, sekretarzem – Mieczysław Bielawski, a skarbnikiem – Józef Malewski. Komisją rewizyjną kierował ks. Piotr Kozakiewicz, proboszcz Uhruska.

Po roku działalności WTR liczyło już około 400 członków, zbliżając się w 1909 r. do 500. Członków bezpośrednich było oczywiście mniej (najwięcej 154), ale liczono też członków kółek rolniczych, *dla których Towarzystwo było ogniskiem, dającem inicjatywę, kierunek i pobudkę do pracy.*[20] Podkreślić należy, że *wśród towarzystw okręgowych Włodawskie należy*

13 „Głos Warszawski", nr 37 z 1909 r., s. 2.
14 „Wiadomości Codzienne", nr 6 z 1908 r., s. 2.
15 „Słowo", nr 270 z 1909 r., s. 2.
16 „Wiadomości Codzienne", nr 31 z 1909 r., s. 2.
17 „Kuryer Warszawski", nr 184 z 1909 r., s. 4.
18 „Ziemia Lubelska", nr 292 z 1911 r., s. 3.
19 „Ziemia Lubelska", nr 3 z 1910 r., s. 3.
20 „Ziemia Lubelska", nr 220 z 1910 r., s. 1.

28

do tych, w których większość ogromną członków stanowią drobni gospodarze[21] , a członków spośród wielkich właścicieli ziemskich było tylko 12. Korespondentka jednej z gazet, Maria Zawadzka z Sosnowicy, podkreślała, że duży udział stanowiły kobiety, a chętnych na wysłuchanie odczytów jest tak dużo, *że obszerna sala w pałacu sosnowickim nie może pomieścić już wszystkich członków. Zarząd Towarzystwa postanowił przez wycięcie bocznej ściany powiększyć lokal.*[22]

Członkowie początkowo zbierali się w Sosnowicy 3-4 razy w roku, a później nawet co 2 miesiące, gdyż *zjazdy rolnicze są już oczekiwane przez masy z upragnieniem, bo przekonał się naród, że co się na nich mówi, to dla jego korzyści. Czy widział kto na Podlasiu u chłopa kilkunastumorgowego kultywator lub bronę sprężynową? Dziś młocarnia, a nawet siewnik nie jest rzadkością. To też na polu naszem coraz więcej zielono, a nieużytki znikają*[23]– pisała Maria Zawadzka. *Na zebraniach tych odczytywano referaty z rozmaitych dziedzin rolnictwa, obradowano nad wszelkiemi sprawami rolniczemi, na dobie będącemi, udzielano sobie wzajemnie rad i wskazówek gospodarczych.*[24] *W dyskusji nad odczytami [...] zabierało głos wielu włościan, a wypowiadane przez nich poglądy, stosowane do prelegentów pytania świadczyły, że mamy przed sobą rolników, którzy z zupełnem zrozumieniem słuchali słów prelegenta, są w stanie krytycznie je ocenić i pragną z tych wspólnych obrad wynieść jak najwięcej praktycznych rad i wskazówek dla zastosowania ich na własnym zagonie.*[25] W lipcu 1909 r. w obradach uczestniczył Władysław Reymont, który przybył do T. Libiszowskiego w celu poznania losu ludu unickiego (opisał to w książce „Z Ziemi Chełmskiej"). *Najdemokratyczniejsze Towarzystwo rolników w kraju wita dziś u siebie całym sercem najrzetelniejszego polskiego demokratę*[26] – powiedział na powitaniu prezes C. Karpiński.

Efekty działalności WTR pojawiły się dość szybko. W październiku 1909 r. napisano, że *dzięki staraniom okręgowego Towarzystwa rolniczego i Kółek rolniczych rozpowszechnia się coraz bardziej posiłkowanie się nawozami sztucznemi przez rolników drobnej i średniej własności. W roku bieżącym zużywali oni sami, nie licząc większej własności, za 18.000 rb superfosfatu i tomasówki. Syndykat rolniczy siedlecki otworzył świeżo sklep i składy rolnicze we Włodawie, a z wiosną otworzy specjalnie dla drobnych rolników skład nawozów sztucznych w Sosnowicy. Do Nałęczowa na 5-miesięczne kursy rolnicze zimowe wysłano z Włodawskiego 17-u uczniów.*[27] Jako jedyne w kraju zaczęło wydawać swoje broszury: „Nawozy sztuczne i zastosowanie ich w gospodarstwach rolnych" W. Karpińskiego, „Główne zasady uprawy roli" i „Praca w kółkach" C. Karpińskiego oraz wspomniana „Czego nas uczono i jak żyliśmy w szkole rolniczej w Nałęczowie" A. Eleszuka. W broszurach tych Karpińscy nakłaniali do stosowania rodzimych odmian roślin uprawnych, *sprowadzane bowiem z zagranicy prędko się wyradzają i w większości wypadków nie odpowiadają miejscowym warunkom kultury i klimatu, powodując często duże straty.*[28] Podobne poglądy głosili w zakresie hodowli: *Sprowadzamy modne dziś białogrzbiety z Galicji, płacąc je niemal na wagę złota, a nie zwracamy uwagi, że w naszych oczach ginie tak wybitny i nieoszacowanych zalet typ krowy „nadbużańskiej", a gospodarze-hodowcy ubożeją z roku na rok*[29] – pisał C. Karpiński. Niezaprzeczalnie WTR było w ówczesnych latach jednym z najbardziej aktywnych towarzystw w Królestwie Polskim. *Działając w jednej z najbiedniejszych i mniej oświeconych okolic naszego kraju, potrafiło ono skupić znaczną ilość gospodarzy drobnych, przełamać obojętność, nieufność i różne obawy i dać podstawy owocnej i trwałej pracy na korzyść gospodarstwa rolnego. Powodzenie Tow. włodawskiego i osiągnięte przezeń wyniki dowodzą jasno, że byle się znalazła garść ludzi dobrej woli, obdarzonych rozumem i energją, to wiele nawet w obecnych ciężkich warunkach zrobić mogą.*[30] Sukces towarzystwa w podnoszeniu poziomu życia we Włodawskiem podkreślano także w prasie żydowskiej: *W jednej z najbiedniejszych i najmniej oświeconych okolic kraju i najokropniej politycznie skrępowanej, potrafiło jednak skupić, złamać obojętność, konserwatyzm, nieufność ubogiej wiejskiej ludności i de facto zapoczątkowaną jest tam kultura, kultura podstawowa... A ta, choć wolno, daje tej Włodawszczyźnie uczciwie zdobywany dobrobyt, a z czasem zamożność, cenną siłę współpracy, uspołecznienia, oporność i wiarę w siebie.*[31] W tym krótkim okresie istnienia WTR nie udało się jedynie utworzyć szkoły rolniczej, co było jednym z głównych priorytetów.

WTR zamknięto w 1910 r. decyzją Wydziału Siedleckiego ds. Stowarzyszeń. *Ostatnim czynem zamkniętego Towarzystwa było wydanie powtórne popularnej broszury Czesława Karpińskiego p.t. „Główne zasady uprawy roli".*[32] Sprawę zamknięcia WTR komentowano nawet poza granicami Imperium Rosyjskiego: *I takie ognisko kultury dla licznych gospodarstw na Podlasiu zamknięto, odejmując ludności jedno z narzędzi, niezbędnych dziś dla skutecznej pracy nad podniesieniem dobrobytu.*[33] Nie pomogły zabiegi C. Karpińskiego u najwyższych władz. *Na próżno zarząd Towarzystwa z energicznym prezesem na czele poruszał wszystkie sprężyny zależnych sfer o odwołanie zamknięcia. Zdaje się, że Towarzystwo przestało egzystować. Natomiast chełmskie bractwo prawosławne uzyskało pozwolenie na własne odczyty w kwestjach rolniczych*[34] – pisała korespondentka z Włodawskiego.

Oficjalnie WTR zamknięto z powodu niestosowania w prowadzonej dokumentacji języka rosyjskiego, a właściwe za wysłanie zaproszeń w języku polskim na organizowaną przez WTR parczewską wystawę rolniczą. *Zamykając Włodawskie Towarzystwo dla tego powodu siedlecki urząd do spraw o stowarzyszeniach stanął w sprzeczności z obowiązującemi przepisami co do języka, w jakim ma być prowadzona biurowość stowarzyszeń w Królestwie Polskiem. Według wyraźnego brzmienia tych przepisów stowarzyszenia, poza stosunkami z władzami i osobami lub instytucjami, zwracającemi się w języku rosyjskim, obowiązane są do prowadzenia w dwóch językach jedynie papierów i ksiąg podlegających kontroli władzy, to jest listy członków, księgi protokułów i księgi kasowej; korespondencja zaś może być prowadzona w języku polskim. Towarzystwo Włodawskie miało więc niewątpliwie prawo do wysyłania listów w języku polskim.*[35] Ponadto zamknięcie nastąpiło za naruszenie ministerialnej instrukcji, w której czytamy: *w miejscowościach z wyłączną ludnością ruską lub litewską cała biurowość i prowadzenie wszelkich spraw w stowarzyszeniach ma się*

21 „Nowa Gazeta", nr 163 z 1910 r., s. 5.
22 „Ziemia Lubelska", nr 261 z 1908 r., s. 2.
23 „Ziemia Lubelska", nr 191 z 1909 r., s. 4.
24 „Ziemia Lubelska", nr 220 z 1910 r., s. 1.
25 „Ziemia Lubelska", nr 225 z 1910 r., s. 1.
26 „Wiadomości Codzienne", nr 151 z 1909 r., s. 3.
27 „Wiadomości Codzienne", nr 247 z 1909 r., s. 3.
28 „Ziemia Lubelska", nr 261 z 1908 r., s. 2.
29 „Ziemia Lubelska", nr 41 z 1910 r., s. 1.
30 „Wiadomości Codzienne", nr 40 z 1910 r., s. 1.
31 „Izraelita", nr 5 z 1910 r., s. 5.
32 „Nowa Gazeta", nr 369 z 1910 r., s. 3.
33 „Kuryer Śląski", nr185 z 1910 r., s. 2.
34 „Ziemia Lubelska", nr 52 z 1911 r., s. 2.
35 „Wiadomości Codzienne", nr 182 z 1910 r., s. 1.

Zjazd WTR w Sosnowicy, 1910r.

odbywać w języku rosyjskim.[36] Problem w tym, że powiat włodawski do takich nie należał. Zdanie dziennikarzy podzielał miński sędzia Jarmołowicz, który jedyny z członków wydziału złożył od decyzji votum separatum, *dowodząc, iż nie można karać całego T-wa za wykroczenie komitetu wystawowego.*[37] Faktycznie powodem zamknięcia mógł być wielotysięczny wiec w Sosnowicy z udziałem Romana Dmowskiego przeciwko wydzieleniu Chełmszczyzny z Królestwa Polskiego. Na zebranie likwidacyjne *stawili się w komplecie wszyscy członkowie stowarzyszenia. Załatwiwszy formalności rozjechano się do domów. Smutek znać było na wszystkich twarzach..., niejedna łza zaświeciła się w oczach. Wszelako, mimo krótkiego istnienia, Tow. pozostawiło po sobie trwałe ślady, zapoczątkowało istotny postęp w gospodarstwie rolnem.*[38] Pod koniec 1911 r. Senat postanowił *decyzyę urzędu siedleckiego uchylić i sprawę ponownie rozważyć*[39], ale wyników jego postępowania już nie poznajemy.

Faktem jest, że WTR działalności przed wybuchem wojny światowej już nie wznowiło. Nastąpiło to dopiero w czerwcu 1923 r., na zjeździe w dworku T. Libiszowskiego. *Licznie zebranych uczestników zjazdu nie mogła pomieścić duża sala, a spóźnieni przybysze z różnych stron powiatu zmuszeni byli przysłuchiwać się obradom pod drzwiami.*[40] Zapisało się 140 gospodarzy, którzy złożyli wkład przekraczający 2 mln marek. Prezesem wybrano Edwarda Karpińskiego, syna Czesława. Pomimo tak entuzjastycznego otwarcia WTRnie rozwinęło już tak aktywnej działalności, jak przed wojną, i nie odgrywało większego znaczenia.

Na zakończenie można śmiało przyjąć tezę, że krótka, ale bardzo intensywna działalność WTR podniosła na wyższy poziom włodawskie rolnictwo. *Nieznane prawie zupełnie dawniej nawozy sztuczne weszły w powszechne użycie* [...], *zaczęto również stosować na dużą skalę nawozy zielone, obchodzić się umiejętnie z obornikiem, przechodzić na płaską uprawę, używać siewników rzędowych i innych udoskonalonych narzędzi, zmieniać ziarno siewne, zwracać pilniejszą uwagę na hodowlę bydła i trzody chlewnej, ubezpieczać ruchomości od ognia, jednem słowem, dzięki pracy Towarzystwa, drobne gospodarstwa rolne w pow. Włodawskim zrobiły pod każdym względem olbrzymie postępy.*[41] Wartym podkreślenia jest, *że doskonałe rezultaty, jakie osiągali* [tj. członkowie WTR], *przekonywały wymownie ich sąsiadów o korzyściach racjonalnej gospodarki i bez przesady twierdzić można, że po kilkunastoletniej pracy Towarzystwa postęp rolniczy przeniknąłby do wszystkich zakątków tej części Podlasia.*[42] Przykład brano od najlepszych. O gospodarowaniu Karpińskich możemy przeczytać, iż *prócz starannej uprawy doborowych nasion, hodowla inwentarzy i trzody przynosi pokaźne dochody i budzi z letargu starych i zacofanych hreczkosiejów, zaś najbardziej dodatnio oddziaływa na kolonistów i włościan, którzy i nawozy sztuczne zaczynają stosować i kupują prosięta i cielęta, aby mieć lepsze i korzystniejsze okazy.*[43]

Najlepszym podsumowaniem kilkuletniej działalności WTR niech będą słowa jednego z członków: *Zamknięcie Towarzystwa Włodawskiego, wierzymy w to mocno, nie przerwie jednak pracy nad podniesieniem rolnictwa i kultury. Rzucone przez Towarzystwo ziarna trafiły na grunt podatny i przez długi czas wydawać będą obfite owoce, raz rozpoczęta praca będzie i nadal prowadzona, aczkolwiek w innych formach, bo jest ona wpływem elementarnego instynktu samozachowawczego, gorącego umiłowania ziemi ojczystej, związanej z nią przeszłości, a więc uczuć dość silnych do przezwyciężenia najtrudniejszych przeszkód, zakazów i ograniczeń.*[44] W podobnym tonie wypowiedział się Dionizy Maczuga z „Rolnika i Hodowcy": Chociaż zburzono piękny gmach pracy kulturalnej, pozostał posiew, a jego plonów nie zniszczą ani grady, ani susze biurokracyi i „ciasnego nacyonalizmu" bojowników wyodrębnienia Chełmszczyzny. Jakkolwiek nastąpiła dezorganizacya w normalnem życiu gospodarczem ludności, ciążącej ku słońcu cywilizacyi, jakkolwiek odebrano jej instytucyę zdrową, zapewniający zdrowy i spokojny rozwój ekonomiczny, zapoczątkowana praca pójdzie dalej i ludność, na którą spadł obuch administracyjny, nie da się zrujnować doszczętnie, potrafi pracować owocnie w najcięższych warunkach.[45]

36 „Zorza", nr 33 z 1910 r., s. 522.
37 „Ziemia Lubelska", nr 2 z 1912 r., s. 5.
38 „Wiadomości Codzienne", nr 201 z 1910 r., s. 3.
39 „Nowa Gazeta", nr 1 z 1912 r., s. 7.
40 „Ziemia Włodawska", nr 11 z 1923 r., s. 10.
41 „Nowa Jutrzenka", nr 33 z 1910 r., s. 271.
42 „Ziemia Lubelska", nr 225 z 1910 r., s. 1.
43 „Głos Podlasia", nr 4 z 1911 r., s. 7.
44 „Ziemia Lubelska", nr 225 z 1910 r., s. 1.
45 „Rolnik i Hodowca", nr 34 z 1910 r., s. 401.

30

Adam Panasiuk

Prasówka z minionych stuleci

Kontynuujemy relację uczniów instytutu w Marymoncie, którzy pod kierownictwem Ludomiła Jastrzębowskiego objeżdżali kraj, opisując je w pracy: „Wspomnienia z podróży przez uczniów Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Marymoncie po kraju odbytej w miesiącach lipcu i sierpniu 1853 roku". Dziś krótki opis Włodawy:

Cd.

Wieczorem przed samym zmierzchem wróciliśmy się do Włodawy. Noc już późna była, gdyśmy wchodzili do miasta, tylko kościół imponujący swą wzniosłą postawą, wskazywał nam drogę do rynku, gdzie przybywszy, z wielką biedą udało się nam przebudzić oberżystę, a następnie uprosić go o przygotowanie nam miejsca na spoczynek. Miasto Włodawa leżące przy ujściu rzeki Włodawka do Buga, jest niewielkie i po większej części drewniane. Dobra włodawskie w roku 1507 były własnością Kryńskich, później około r. 1596 posiadali to miasto książęta Sanguszkowie, a następnie Leszczyńscy, którzy tutaj zbór helweckiego wyznania wraz ze szkołą założyli. Podczas rokoszów ukraińskich za Chmielnickiego, Kozacy r. 1648 wycięli tu kilka tysięcy żydów, zgromadzonych z całej okolicy dla bezpieczeństwa; w napadzie tym spaliło się prawie całe miasto a z niem i kościół reformowany; wtenczas dziedzicem tego miasta był Rafał Buczacki. Roku 1694 Ludwik Pociej, później hetman W . L. i wojewoda wileński nabył Włodawę i najwięcej się do jej pomyślności przyczynił. On to w tem mieście klasztor Paulinów wybudował i księżmi z Częstochowy osadził. Piękny obraz św. Ludwika podobno z Rzymu sprowadzony, w tutejszym znajduje się kościele. Włodawa miewa cztery jarmarki do roku na konie i woły, z których słynie w całem kraju. Miasto to zapewne wywodzi swoje nazwisko od wyrazów woły dawa, albowiem od niepamiętnych czasów było miejscem, do którego przypędzano woły z Podola i Ukrainy, i te po całym kraju a nawet i za granicę rozsyłano. Antoni Pociej synowiec Ludwika, przedał dobra włodawskie r. 1745 Jerzemu Fleming podskarbiemu W . L., po którym odziedziczyła je księżna Izabella Czartoryska, małżonka jenerała ziem podolskich.

Włodawa z początku XX w.
fot.: Muzeum - Zespół Synagogalny we Włodawie

Julita Fajks, Gintare Dąbrovska

Magiczna moc zielarska – tradycja ludowa Polesia Zachodniego

Ziołolecznictwo, zielarstwo czy też medycyna ludowa zaliczane są do tzw. wiedzy ludowej. Jest to umiejętność przekazywana z pokolenia na pokolenie związana z niesieniem pomocy sobie i bliźnim z wykorzystaniem darów natury i poszanowaniem siły przyrody. Świat roślinny służył ludności wiejskiej nie tylko do zdobycia pożywienia czy surowców do stawiania domostw, ale również zaspokojenia potrzeb ochrony ciała, zaspokojenia potrzeb estetycznych oraz ratowania zdrowia i życia.

Tradycje użytkowania roślin w Polsce są bardzo stare. Badania nad właściwościami leczniczymi ziół zaczęły się rozwijać w XVIII wieku, wraz z utworzeniem pierwszych ogrodów Botanicznych. W latach trzydziestych XX wieku wiedza o zielarstwie w polskich wioskach i miasteczkach była nadal w naturalny sposób przekazywane z pokolenia na pokolenie. W drugiej połowie XX wieku wiejski styl życia zaczął się zmieniać. Naturalna tradycja ziołolecznictwa została zakłócona, ale nie poszła w niepamięć. Do dzisiaj część wiejskich kobiet posiada

zapasy ziół leczniczych.

Niegdyś stosowano różne praktyki magiczne w celu wzmocnienia właściwości leczniczych roślin. Istniały różne ograniczenia oraz zakazy, a rośliny zbierano w zależności od pory dnia oraz warunków atmosferycznych. Wierzono, że zioła zbierać powinny wyłącznie stare kobiety, które już „nie kwitną", natomiast nie powinny zbierać roślin młode dziewczynki przed okresem, jak również kobiety, które już przekwitły, kobiety płodne, ciężarne, mające okres lub będące w połogu. Preferowano kobiety, nie mężczyzn, ponieważ w kulturze ludowej istniał podział świata w dwie przeciwne sobie strony: dobro i zło, obcy i swój, świat boski i świat demoniczny. Kobiety więc kojarzono z siłami demonicznymi oraz światem magii i czarów. Nie wyrywano całej rośliny, jeśli potrzebna była tylko górna jej część jak również nie zbierano zmiażdżonych, uszkodzonych, poplamionych roślin. Zebrane zioła pilnowano by nie były ściśnięte, aby nie nagrzewały się i nie gniły. Zioła były starannie przygotowywane, aby zapobiec wymieszaniu się gatunków. Rośliny zbierano podczas suchej pogody, unikano mokrych roślin. Zbierano różne części roślin takie jak: pąki, kora, liście, kwiaty, owoce, nasiona, korzenia czy żywica drzew iglastych, mech. Jednak najczęściej zbieranym surowcem był kwiatostan rośliny podczas kwitnienia, co pozwalało odróżnić jeden gatunek od drugiego. Zanim docierały do chorego w postaci leku, rośliny poddawano różnym obróbkom. W niektórych przypadkach surowiec nadawał się do leczenia od razu, jak na przykład liście babki, ziele krwawnika, pokrzywy, nasiona jęczmienia oraz liście i sok brzozy, co było bardzo archaicznym, pierwotnym sposobem leczenia.

Bardzo ważną rolę w ziołolecznictwie ze względu na magie ludową, odgrywało miejsce i czas zbiorów. Szczególną uwagę poświęcano więc roślinom rosnącym na miedzach, płotach, krzyżach i figurach świętych czy studniach. Niekiedy kuracje przeprowadzano pod drzewem lub krzewem związanymi ze światem magii, czarów i demonów, jak na przykład bez czarny, paproć czy topola, osika. Jeszcze większą uwagę niż do przestrzeni przywiązywano do pory dnia, w której należało przeprowadzić kurację lub zabieg leczniczy oraz do ruchu ciał niebieskich, np. księżyca, gdzie zioła zalecano zbierać w czasie pełni, a także podczas I kwadry księżyca. Najczęściej zbierano zioła do południa lub wczesnym rankiem, nawet przed wschodem słońca. Czas i miejsce zbiorów jest szczegółowo powiązane z magią ludową oraz rytuałami przejścia: śmierci, choroby, niedomagania oraz niedoskonałość ludzkiego ciała oraz ich przeciwieństwa: zdrowia, sił, płodności, narodzin, zwycięstwa życia nad śmiercią. W takich momentach można było znaleźć najbardziej magiczne zioła. Szczególnymi dniami w kalendarzu ludowym, podczas których zalecano udać się po rośliny lecznicze były: wigilie świąt św. Jana Chrzciciela, Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, Bożego ciała, św. Wojciecha, jak również wigilia św. Piotra i Pawła czy też święto Matki Boskiej Zielnej.

Istotną wskazówką do podjęcia leczenia była analogia barwy części rośliny z wyobrażeniem barwy chorego organu, narządu. Przy chorobach serca i naczyń krwionośnych, a także wątroby stosowano rośliny o czerwonych kwiatostanach. Z kolej przy chorobach nękających kobiety, tzw. jasnych upławach kąpano się w naparach z ziół kwitnących na białe, żółte zabarwienie skóry przy żółtaczce, stosowano żółto kwitnące rośliny. Natomiast problemy z oczami leczono roślinami o niebieskim zabarwieniu.

Rośliny suszono w sposób naturalny, umieszczając je w czystych i dobrze wentylowanych pomieszczeniach tj.: wiaty, strychy czy spichlerze, do których nie docierały promienie słoneczne i wilgoć. Czasami wieszano je także na zewnątrz, ale w taki sposób, aby bezpośrednio nie padało na nie światło słoneczne. Starano się wysuszyć surowiec w jak najkrótszym czasie. Zioła suszono w wiązkach, a kwiaty rozkładano na bardzo cienkiej warstwie papieru. Czasami suszenie roślin kończono nad piecem. Wysuszone rośliny przesiewano ręcznie, tak by pozbyć się ich grubszych, niepotrzebnych części. Z gotowych ziół można było przygotować soki, herbaty, wywary, ekstrakty, różne proszki i maści czy kadzidła.

Wykorzystanie ziół we wspomnieniach mieszkańców Polesia Zachodniego

Tradycje zielarskie na Polesiu Zachodnim nadal są mocno zakorzenione w pamięci starszych pokoleń tego kresowego, wielokulturowego regionu. W relacjach mieszkańców widoczna jest rola jaką w ich życiu codziennym odgrywała medycyna ludowa. W przypadku chorób mieszkańcy wsi sami radzili sobie z dolegliwościami, gdyż często nie mieli możliwości wizyty u lekarza. Zwracali się po pomoc do okolicznych zielarek, szeptuch, znachorów czy też najstarszych sąsiadów, do których mieli znacznie większe zaufanie, i których metody leczenia znali lepiej. W wierzeniach zielarskich nie brakuje również wyobrażeń o charakterze magicznym:

„Jak kiedyś mnie głowa bolała, to jedna baba przyniosła liście z chrzanu, na głowę mi dała i obwiązała ją mokrym płótnem. Nie minęło 15 minut i było po bólu". (Pani Gregorowicz, Wola Uhruska)

„W XIX wieku tyfus na tych terenach dziesiątkował ludzi. Rodzice jednego syna pochowali. Przychodzili do domu a tu już drugiego trzeba chować. Tylko ci co jedli czosnek nie chorowali". (Leszczyńska Bogna, Bytyń)

„Moja babka to była znachorka, ziołami leczyła. Jak mi się wrzód zrobił na twarzy, to babka mówi: przynieś 3 liście klonowe. Dała na patelnie, na śmietanę, później na twarz mi przyłożyła i tak mi się lekko zrobiło. Drugi raz przyłożyła i wrzód pękł. Później zrobiła maść. Zagniotła mąkę, żywicę i wosk i z tego taki placek zrobiła, na twarz dała, to mi tak wyciągnęło, że nie ma śladu. A gdy mnie ząb bolał, kazała suszoną śliwkę namoczyć, pestkę wydłubać, pieprzem nasypywać i na ząb nasadzić, ale się bałem i tak nie zrobiłem. Raz mi noga spuchła i przyniosłem rozchodnik, babcia dała to na patelnię i przyłożyła mi na nogę. Opuchlizna zeszła i śladu nie było. A na ból głowy babka kazała pić rumianek". (Dymitruk Władysław, Bytyń)

„Leczeniem chorób zajmowały się kiedyś stare babki, które znały sposoby przyrządzania wywarów i tajemniczych mikstur dobrych na wszystkie choroby. Najczęściej mieszkały one lub oni poza wsią, ale okoliczni mieszkańcy wiedzieli, gdzie mogą ich znaleźć i prosić o pomoc. Czasem do wsi zachodzili wędrujący uzdrowiciele". (Taraszewska Anna, Osowa)

„Wraca się do leczenia ziołami, przygotowując różne napary; z dziurawca, melisy, mięty - na wątrobę, wrzody. Po każdym posiłku szklanka odpowiedniego naparu". (Garlicka Nina, Sobibór)

„Rozpowszechnione jest leczenie ziołami. Przygotowuje się różne napary, np. napar do picia z dziurawca - na rozwolnienie, z lipy - pomaga przy przeziębieniu". (Kujawa Kazimierz, Sobibór)

„Parzono tzw. potyruchę (lub poteruchę) - z odpadków siana: do garnków sypano odpadki siana, zalewano wrzątkiem i wdychano (inhalacja) - było to lekarstwo na przeziębienie, miało bardzo mocną woń". (Chomontowska Wacława, Sobibór)

„(...) są napary do picia, np. z wiesiołka - na krążenie i dobre ciśnienie, z lipy i maliny - na przeziębienie". (Borowski Władysław, Sobibór)

„Jedną z metod były szeptuny; jak miałam kiedyś nogę

spuchniętą i czerwoną to była taka Ukrainka, która leczyła z ziół i roślin i ona właśnie porobiła takie gałki z lnu, dała szmatkę na nogę i podpalała te gałki na tej nodze i wtedy poszeptała, pomruczała i rzeczywiście noga już nie była ani spuchnięta, ani czerwona". (Homiczów M., Suchawa)

„Na kaszel - herbata z malin, na rany - liście, ptasie ziele (...)". (Głąb Stanisława, Różanka)

„Zastrzał leczono poprzez moczenie chorego miejsca w gorącej wodzie. Suchoty leczono poprzez picie psiego smalcu. Przestrzał zwalczano modlitwami - musiała je odmawiać najstarsza osoba w domu. Podczas odmawiania modlitwy dziecko piło napar ze skrzypu z miodem". (Jurek Antonina, Orchówek)

Zielnik Poleski – zastosowanie w praktyce

Babka pospolita – bylina którą można spotkać na przydrożach, pastwiskach, brzegach wód, rowach i łąkach. Stosowano ją do uśmierzania bólów porodowych, odwar do dreszczów i gorączki, a świeże liście do opatrunków otwartych oraz gnijących ran i stanów zapalnych.
Barwinek pospolity - zalecano na padaczkę oraz przeciw kołtunowi.
Bez czarny – przeziębienie oraz ból zębów. Wierzono, że przed rosnącym krzakiem bzu czarnego czarownice odbywały swe zaklęcia.
Bylica pospolita – kwitnie od lipca do października, rośnie wzdłuż dróg, przy rzekach i rowach. Odwar tej rośliny stosowano do kąpieli dla dzieci w suchotach, również dla dorosłych od bólów kostnych.
Chaber bławatek – na febrę, schorzenia oczu.
Chrzan – liśćmi okładano głowę, żeby zneutralizować ból.
Czosnek – używany jako przyprawa oraz środek chorobobójczy. Regularne spożycie czosnku chroniło od zachorowania na tyfus.
Dziurawiec pospolity – wywar używany do kąpieli małych dzieci by wzmocnić ich odporność, stosowano go również do leczenia biegunek oraz innych problemów żołądkowych oraz bólu głowy.
Goryczka krzyżowa – zalecano do leczenia podagry (artretyzm).
Jarzębina – pomagała na bóle zębów.
Jemioła pospolita – odwar stosowany na kaszel, wywar z tej rośliny stosowano również do leczenia chorób serca i krążenia.
Kapusta – leczenie ran oraz stanów zapalnych.
Klon – okłady z liści stosowano przy leczeniu ropiejących ran.
Krwawnik – stosowano na leczenie niewydolności nerek, jak również na stwardnienie rozsiane oraz każdy zanik mięśniowy; wspomaganie potencji dla mężczyzn.
Len – okłady z tej rośliny stosowano na opuchliznę, kadzidło z pakuły stosowano na leczenie róży, opatrunkami lnianymi leczono złamania.

Fot. Przemysław Budzyński

drzewa stosowano na leczenie kaszlu oraz przeziębienia, łyko lipowe pomagało na wrzody. Olejem lnianym leczono rany oraz odparzenia.
Lubczyk – stosowano w magii ludowej do przywołania miłości.
Malina – okłady z liści maliny były naturalnym remedium na przeziębienie oraz zapalenie płuc, jak i leczenie ran otwartych. Wywar z liści stosowano do zwalczania kaszlu.
Marchew – gotowany korzeń podawano chorym na żółtaczkę.
Maruna – stosowano przy leczeniu prze puchliny.
Mięta – której wywar z miodem lud stosował w leczeniu kaszlu, wywary stosowano również do zwalczania dolegliwości żołądkowych.
Olsza czarna – drzewo, którego młode odrośle zbierano na odwar, którym leczono choroby zakaźne, jak również długo gojące się, ropiejące rany.
Pałki wodne – maścią z puchu z tych roślin zmieszanych ze smalcem smarowano długo gojące się, ropiejące rany.
Podbiał pospolity – stosowano na leczenia ran.
Pokrzywa – pomagała w leczeniu ran, suszone liście stosowano na zwalczeniu niestrawności i wzdęcia. Płukanki z wywaru tej rośliny zwalczały choroby skóry oraz włosów.
Psianka słodkogórz – jagody tej rośliny stosowano jako lekarstwo na pasożyty.
Rozchodnik – okładami z tej rośliny leczono opuchliznę.
Rumianek – napary z tej rośliny stosowano na ból głowy, oraz jako lek przeciwzapalny do ran ropiejących oraz chorób oczu.
Ruta ogrodowa – w kulturze ludowej symbol dziewictwa, w medycynie ludowej stosowano ją na dolegliwości żołądkowe, stany zapalne, również jako ludowy środek poronny.
Skrzyp polny – leczenie stłuczeń, wywar z miodem zwalczał suchoty.
Srebrnik – nalewka z tej rośliny miała leczyć biegunki oraz bóle żołądkowe.
Szałwia – wywary pomagały w zwalczaniu stanów zapalnych w jamie ustnej.
Śliwka – pestki suszonej śliwki zwalczały ból zębów.
Wawrzynek wilczełyko – wywaru z tej rośliny lud używał do leczenia gorączki.
Wiesiołek – napary z tej rośliny stosowano na choroby krążenia oraz ciśnienie.

Sobótki Poleskie – ukłon w stronę tradycji zielarskiej

Wraz z nadejściem przesilenia letniego w naturze dochodzi do największego nagromadzenia sił witalnych. Roślinność osiąga najwyższą dojrzałość, tym samym uzyskuje najbardziej szczególne moce lecznicze. Muzeum – Zespół Synagogalny we Włodawie co roku organizuje wydarzenie kulturalne „Sobótki Poleskie" nad malowniczym zalewem w dorzeczu Bugu. Jest to impreza poświęcona obrzędowości nocy świętojańskiej na Polesiu, gdzie rodzime obrzędy prezentują kraje pogranicza: Polska, Białoruś, Ukraina czy też Litwa. Tegoroczna edycja Sobótek Poleskich odbędzie się 26 czerwca, a motywem przewodnim jest właśnie natura, żywioły i tradycja zielarska pogranicza. Uczestnicy będą mieli możliwość wybrania się na wędrówkę zielarską, wzięcia udziału w warsztatach wicia wianków, zdobyć wiedzę od prawdziwej zielarki oraz współtworzyć „Księgę Ziół Poleskich". Ponadto wieczór sobótkowy to spotkania z muzyką folkową zespołu Krzikopa, Red Sun Rising czy też potańcówka z Maciejową Kapelą. Zapraszamy do udziału w Sobótkach Poleskich, najbardziej magicznej nocy w roku.

Maria Kozłowska

Wspominam tę melodię żniw do dzisiejszego dnia...

Lato na wsi to intensywny czas, zaczyna się okres zbiorów owoców, zbóż, które są podstawą przetrwania każdej rodziny. Nie znają młodzi obecnie znaczenia słowa „przednówek", kiedy to kończyły się zapasy w komorach, kopcach czy beczkach. Czekało się na szczaw na łące, jagody, grzyby, aby dotrwać do chleba z zebranego zboża, czy kaszy. Inwentarz też najbardziej cierpiał wiosną. Nie zawsze przechowały się kartofle w kopcach, myszy i szczury dobierały się do zboża, a też trzeba było zostawić na zasiew zboża jarego. Było przeważnie biednie, z mlekiem też było krucho, bo właśnie wiosną krowy, kozy przestawały oddawać mleko przed wydaniem na świat swojego potomstwa.

Pierwszym koszonym zbożem był jęczmień, jego wzrost zależał od pola, pogody i wiosny. Na lekkich piaszczystych polach łany żyta złociły się pięknymi pełnymi kłosami, jeżeli rok był udany, a pogoda dopisała.

Początek żniw według tradycji przypadał na dzień św. Jakuba 25 lipca i bezwarunkowo w sobotę - dzień, w którym Matka Boża błogosławi i otacza opieką wszystkich, którzy się o błogosławieństwo zwracają. Gospodarz, tak wspominam mojego tatusia Tadeusza, mimo dat i dni przed rozpoczęciem żniw szedł na pole, wybierał dorodne pochylone do dołu kłosy i sprawdzał czy ziarnko jest już dojrzałe, krusząc je w dłoniach, a jeżeli było twarde to właśnie już była pora żniw. Każdy gospodarz starał się, aby ziarno dojrzałe, dobrze wysuszone nie butwiało w workach, zasiekach czy spichlerzach. Tradycją było nasłuchiwanie głosów przepiórek, w czasie żniw ponoć były przepiórcze toki - zaloty.

Żniwa rozpoczynali rodzice zawsze w sobotę, tato kosił kosą z pałąkiem, aby zboże układało się na ścianę. Mama zbierała żyto przeważnie boso, tak się chodziło po ściernisku, często były pokaleczone stopy, a i ręce od słomy. W prawej ręce sierpem zbierała zboże z pokosu przekładając garści pod lewą rękę, a kiedy uzbierała ciężką garść układała na zwinięte przeze mnie powrósła - powrózki. Pierwsze garście zboża tato narzynał sierpem. Przeżegnawszy się, z kłosów układał krzyż, aby Pan Bóg błogosławił zebrane plony, uchronił od pożaru i wszelakich nieszczęść. Stodoły - wszystkie budynki były drewniane, kryte strzechą. W sierpniu najwięcej było ulew z piorunami, często ludzie tracili cały dobytek, zostawali bez dachu nad głową i bez zapasów na przetrwanie. W takich przypadkach sąsiedzi dzielili się czym kto mógł, wspomagali pogorzelców.

Aby koszenie szło sprawnie, trzeba było wyklepać dobrze kosę, a to było sztuką przekazywaną z ojca na syna. Do klepania służyła metalowa „babka" wbita w stabilny odziomek drewna, młotek ze specjalnym ściętym obuchem i precyzja uderzeń kosiarza. Kosiarz zabierał ze sobą osełkę albo patyk namoczony w smole i piasku na pole, aby po każdym przejściu pokosu zwilżoną osełką, czy wspomnianym patykiem utrzymać ostrość kosy. Klepanie i ostrzenie kosy dawało niepowtarzalny dźwięk, wspominam tę melodię żniw do dziś. Przy koszeniu na ścianę zostawał pokos, każdy pokos odznaczał się wyższym ścierniskiem (piętką, grzbietem pokosu): im wyższy grzbiet, tym mniej umiejętny kosiarz. Pamiętam sąsiadkę - wdowę, nazywaliśmy ją Wojciechowa, po zmarłym mężu Wojciechu, nazwiska długo nie znałam. Każda zamężna kobieta przywoływana była imieniem swojego męża, tak było ponoć w zwyczaju. Miała mały zagonek pola i w żniwa pracowała sierpem. Żyto u niej było równo ułożone w snopki, a ze słomy zimą robiliśmy ozdoby choinkowe: łańcuszki, ozdobne pająki podwieszane pod belką, koszyczki i wiele pięknych zabawek. Snopki związane powrósłem składaliśmy w dziesiątki - kopki. Tato mówił znosząc snopki: „Jak część snopka z kłosem cięższa od dolnej części (knowi) to plon będzie bogaty". W kopce było przeważnie po dziesięć snopków, nakrywane były chochołem - takim „rozczapierzonym" większym snopkiem, aby wiatr nie rozwiał podczas burzy.

Na pole w czasie żniw wychodziło się o świcie, wraz ze wschodem słońca, i pracowało do zachodu. Był to był trudny czas i wyczerpujący dla wszystkich domowników, małe dzieci były zabierane też na pole w prowizorycznej kolebce (dwa kije i płachta). Mama w międzyczasie, jak tato ostrzył kosę, karmiła siostrę Anię piersią. Posiłek zabierało się ze sobą, chyba że koszenie było blisko podwórka, to przychodziliśmy do domu, tato poił konia, krowy, klepał kosę, mama przewijała siostrę, doiła krowę, karmiła kurczaki - pożniwki, takie co to kwoka sama wyprowadziła i tak po chwili oddechu znowu do koszenia. Na polu, a tak dokładnie na miedzach, bardzo przydatne były rosnące grusze, dęby, lipy, wiśnie - tych drzew nikt nie sadził, nazywano je samosiejkami. Dawały cień w upalne dni, na konarach zawieszano jadło i napój przyniesiony do posilenia się i ugaszenia pragnienia.

Mama szykowała kaszę upieczoną na kuchni z boku fajerek albo ugotowaną kapustę z grochem czy pierogi z białym serem i kartoflami, chleb, masło, ser biały, kompot z wiśni czy gotowane jajka i przepyszne kwaśne mleko w glinianym wypalanym garnku.

Żniwa trwały około dwóch tygodni, zależało od pogody i kondycji żniwiarzy, a też czym się zboże kosiło. Kobiety sierpem żęły zboże, a kiedy zaczęto kosić kosą, wyręczali je mężczyźni. W Polsce, o czym dowiedziałam się z czasem, późno przyszło „nowe", to znaczy mechanizacja, szczególnie nasz region był bardzo zacofany pod względem gospodarczym. W latach 50-tych ubiegłego wieku pokazały się używane kosiarki, które były wykorzystywane do koszenia trawy, a następnie do koszenia zbóż. Na polach pojawiły się snopowiązałki, co usprawniło i ulżyło pracy gospodarzy. Przy obsłudze maszyn zaczęto się wspomagać po sąsiedzku, ponieważ nie każdy miał konie, czy już luksus na tamte czasy - traktor. Początkowo, przeważnie starzy gospodarze, nie darzyli mechaniki zaufaniem, przywiązani byli do sierpa i kosy, ale powoli wchodziło „nowe". Powstawały Państwowe Ośrodki Maszynowe - POM i kółka rolnicze, ale akcesoria takie jak sznurek do wiązania czy paliwo często były nie do osiągnięcia, a do maszyn była też kolejka, bo już kombajny „Vistula" czy „Bizon" rozpoczynały nową erę żniw na polach w PGR-ach. Nasi ludzie przyuczani byli do obsługi kombajnów przez inżynierów z kołchozów w ZSSR. Pierwszeństwo do takiej maszyny, poza PGR-mi, mieli gospodarze zasłużeni politycznie i rodzice synów odbywających czynną służbę wojskową.

Zwózka zboża z pola odbywała się jak dawniej: po zagrabieniu rżyska o świcie, aby się najmniej ziarna wykruszyło, do stodoły czy sterty wozem drabiniastym ciągniętym przez konie, a jeśli ktoś nie miał, to sam ciągał załadowany wózek. Pamiętam rodzinę mieszkającą w Wiązowcu k. Urszulina, gdzie wszystkie czynności w gospodarstwie wykonywał gospodarz z wołami zaprzęgniętymi w jarzmo (uprząż) - to był jedyny przypadek w naszej gminie.

Finałem żniw były dożynki, czyli dziękczynienie za zbiory, które rozpoczynały się już na polu podczas ostatniego pokosu. Na klinie zostawiano gospodarzowi do ścięcia zboże, które miało być symbolem dostatku. W wigilię, postawione w kącie izby miało przynieść bogate plony jako zasiew na następny rok - aby nie brakowało domownikom i inwentarzowi na przednówku, a żeby też starczyło do podzielenia się z potrzebującymi - poszkodowanymi przez los. Jak na początku żniw układał gospodarz krzyż ze zboża na szczęście, tak na zakończenie z kłosów pleciono kozę - wiązkę zboża żniwiarze wręczali gospodarzowi na szczęście, a ten musiał się wykupić jadłem i okowitą przy śpiewach i tańcach. Z dorodnego zboża układano piękny wieniec dożynkowy, podczas uroczystej Mszy św. przyozdobiony kwiatami, ziołami - jako podziękowanie Matce Bożej, aby żyło się dostatnio i starczyło na następny zasiew.

Pozostał czas młocki, co wcale nie było lżejszym zajęciem od żniw, do czasu kiedy wkroczyły na pola kombajny, a te załatwiają wszystkie czynności w kilka godzin, bez uczestnictwa gospodarza, bez potu, na polu. Właściciel podjeżdżał z przyczepą, kombajn przesypuje wymłócone, czyste zboże, które dalej wędruje do spichlerza czy elewatora. Przyszło do nas „nowe", a jednak melodii klepanej kosy mi żal.

Najpewniej sentyment sprawił, że spisałam też wersję rymowaną.

„JAK TO KIEDYŚ ŻNIWOWANO"

Wiosną ziemia wodą napęczniała, ziarno kiełki wypuściło,
chłop je z krupki porozsiewał, by następna wiosna głodem nie straszyła.
Kiedy chłodny kwiecień, mokry, ciepły maj, rok będzie bogaty
a żyto jak gaj.
Jęczmień, owies i pszenica, zielenią faluje zboże i oko zachwyca.
Przy nadziei, z ranną rosą, gdy chodzili wszyscy boso,
wśród ogrodów i pastwiska, ot i pora lata bliska.
Będą żniwa, snopów kopy, będą młócić zimą chłopi.
Dotrze do nas „nowe" może, kombajny wykoszą zboże?
Przyszło lato - owoc, kwiaty, syty chłop wygląda z chaty.
Lato, lato - więc już żniwa, wyzłociła się już niwa.
Kłosy pełne ziarna proszą, by zżąć sierpem, może kosą,
wnet i śmiech nam się maluje, bo kto sierpy dziś szykuje.
Ani sierpa, ani kosy, czy ktoś dzisiaj chodzi bosy?
To przeżytek i wspomnienie, dzisiaj żniwa oka mgnienie.
Kombajn wjechał w łany zbóż, plewy, snopów ani rusz.
Nie ma mendla ani kuczki, nie posadzisz na niej wnuczki.
Tradycja nam się kłania: bywało na koniec żniwowania
żniwiarze gospodarza po rżysku ciągali,
mięsiwa, okowity dać sobie kazali.
Dorodnego zboża zostawiano w klinie,
by starczyło na zasiew i licznej rodzinie.
Przenajświętszej Panience niesiono kłosy zbóż,
warzywa i zioła, święcić do kościoła.
By snop zboża we wilię był symbolem dostatku, radości,
pełna, bezpieczna stodoła zapewniała chleb
dla domowników i strudzonych gości.
Nikt nie grabi kłosów żyta, to historia, to przeżytek.
Zboże jest w elewatorach, a nie w spichrzach ani w worach.
Pierwszej sorty, bez pośladu, po zgoninach ani śladu.
Skąd zgoniny spod młockarni, nie uświadczysz we wsi wialnie.
Co to była ta młockarnia?
Połykała snopy zboża a sypała ziarno.
Snopy zboża wprost z zapola, albo strony,
podawacz wkładał do jej gardzieli w kurzu, spocony.
Pełne wory zboża przy rafie odbierano,
w pocie czoła następne do haków czepiano.
Słomę w snopy ponownie wiązali,
w zgrabne sterty na podwórku sprytnie układali.
Tak w teorii poszło składnie, zbiory, młocka i sprzątanie,
ile kurzu po tym było i w całej wsi odrabianie.
cała wieś omłotem żyła, do wykopków ciut zdążyła.
To jest klimat i wspominki, jakie dziś mamy „dożynki"?
Trochę zboża, zero świnki, konia, krowy nie uświadczy.
My się szczycimy, że nasz kraj bogatszy.
Wieś nas wabi dziś lawendą,
gosposie zimą lnu, wełny nie przędą.
Mleko w sklepie z kartonika,
na wsi nie poczujesz smrodu obornika.
„Dożynkowy wieniec" symbol chleba, pracy,
oby zawsze pamiętali i przekazywali
następnym pokoleniom tradycję Polacy.

Dziewczynka z kokardą - Maria Zabłocka (Kozłowska), obok babcia Zofia, za panią Marią stoi jej ojciec Tadeusz, obok mama Janina i starsza siostra Celinka. Dwie pozostałe osoby to kuzynki.
Fot. Archiwum

Aldon Dzięcioł

Z NOTATNIKA

NADBUŻAŃSKIEGO AFORYSTY SATYRYKA

Niedawno minęło 50 lat od śmierci wybitnego literata, członka Związku Literatów Polskich, Jana Izydora Sztaudyngera – polskiego poety, fraszkopisarza, satyryka, który był także teoretykiem lalkarstwa i tłumaczem. (ur. 28 kwietnia 1904 w Krakowie, zm.12 września 1970 tamże)

Sztaudynger ukończył studia na Uniwersytecie Jagiellońskim na kierunkach filologia polska oraz germanistyka. Uczył się także w Studium Pedagogicznym. W 1925 roku wydał pierwszy tomik poetycki zatytułowany Dom mój.

Jan Sztaudynger służbę wojskową odbył w Szkole Podchorążych Piechoty w Zaleszczykach. Jako nauczyciel pracował także m.in. w Męskim Seminarium Nauczycielskim w Bydgoszczy oraz wykładał teorię teatru lalek w tamtejszej Państwowej Szkole Wydziałowej.

Podczas drugiej wojny światowej został aresztowany przez Niemców wraz z rodziną – najpierw trafili do obozu przejściowego, a później przesiedlono ich do wsi Malice.

Od 1944 roku piastował urząd w Resorcie Kultury i Sztuki w Lublinie, kierował Teatrem Lalek „Biedronka" Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci a także pełnił funkcje referenta literatury w łódzkim Wydziale Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego oraz Centralnym Instytucie Kultury. Opublikował kilkanaście tomików, w tym m.in.: „Ballady poznańskie" (1930), „Krople liryczne" (1959), „Kasztanki" (1964). Zmarł na skutek ciężkiej choroby 12 września 1970 roku w Krakowie.

Sztaudynger nie ograniczał się w zasadzie do żadnej tematyki – czerpał garściami z inspiracji, jakie przynosiło życie. Jego utwory sprawiają często wrażenie zapisu ulotnych wrażeń, które, gdyby nie spisać ich natychmiast, na zawsze by przepadły, gubiąc się w natłoku myśli, niedopasowanych rymów i synonimów.

Męczarnie fraszkopisarza
Na krzyżu rozpięty
Umykającej pointy

Już tutaj również dociera do nas dystans, jaki miał do siebie utalentowany twórca, a także poczucie humoru, które później objawiać się będzie coraz częściej. Obok niego pojawia się jednak również myśl o śmierci, o tym, że przemijanie dotyczy wszystkich istot

Też fraszka
Wiele fraszek na świecie.
Miła z nich igraszka,
A na koniec śmierć wreszcie:
Nie bój się. Też fraszka

Nie jest tajemnicą, że autor upodobał sobie i umiłował Kraków. Miejmy nadzieję, że obdarzył go upodobaniem i miłością odwzajemnioną, dlatego tym bardziej nie dziwi fakt, że miłość tę przelewał na papier wielokrotnie. A wiadomo, jak to z miłością bywa. Raz wybucha ogromną namiętnością, innym razem objawia się iskrami gniewu i dezaprobatą wobec obiektu westchnień.

Z Krakowem mam skaranie Boże,
Chce człek zapomnieć, a nie może.

Wyznanie dezertera
Tyś mą chorobą, moje zdrowie,
Krakowie!
Piszę i opisuję, bo tęsknię po tobie!

Ale Sztaudynger ambiwalentnie wspominał i mówił również o Łodzi...

Łódź – Łódka
Pośród drzew mnóstwa, wśród fabryk powodzi
Łódź nurza się w zieloność i jak łódka brodzi.

Kolejną miłością poety były góry i tej namiętności również dał wyraz w swojej twórczości. Piórka z gór to często malownicze pejzaże i niepodważalny urok Zakopanego – a więc kolejny temat, który do dziś pozostaje aktualny. Zupełnie jakby Sztaudynger doskonale wiedział, co nie będzie się zmieniać poprzez wieki i co sprawi, że jego utwory nie odejdą do lamusa.

O, Czarny Stawie
O, Czarny Stawie, najpiękniejsza z głębin,
Odbite w tobie góry – jak sznury jarzębin!

Ale góry to kolejny pretekst do tego, aby trochę poświntuszyć albo chociaż pomyśleć o świntuszeniu i dać jego przedsmak:

Modlitwa zbójnika
Boże, bądź ślepy i głuchy,
Idę do ładnej dziewuchy!

Choć z góralkami sprawa wcale nie jest zawsze taka prosta, jak pisał w jednym z wielu humorystycznych utworów:

Ufortyfikowana
Zanim ściągnę z góralki dziesiątą spódnicę,
Cały mój zapał już idzie na nice.

Jeśli kiedyś na przykład zastanawialiście się, dlaczego niektórzy twórcy otrzymują miano wieszcza, Sztaudynger śpieszy z odpowiedzią:

Wieszcz i pisarz
Tym pisarz się różni od "wieszcza",
Że się streszcza.

Poniżej objawia nam się pisarz jako pełen dystansu do siebie, ale także jako znający swoją wartość twórca, którego nie złamie pierwsze lepsze złe słowo:

Nie zgnębi
Nie zgnębi mnie byle przytyk,
W dupie mam miejsce dla krytyk.

Włodzimierz Czeżyk

Mali drapieżcy

Do wyboru tematu do tego artykułu przyczyniła się redakcyjna koleżanka, pytając jaki środek jest najlepszy na odstraszenie komarów i uciążliwych w tym roku meszek. Aby nie uprawiać kryptoreklamy, chcę zwrócić uwagę szanownych czytelników na największych sprzymierzeńców człowieka w ekologicznym pozbywaniu się komarów i meszek. Najbardziej znane widoczne za oknem prawie u każdego z nas są jerzyki i jaskółki. Szczególnie wieczorami oraz po południu możemy na tle nieba obserwować „eskadry" ptaków prawie wielkości szpaka, z daleka prawie czarnym o charakterystycznym bumerangowym kształcie skrzydeł oraz wciętym ogonie. Ptaki te oprócz rozrodu, całe życie spędzają w powietrzu. Mały dziobek i szeroka „paszcza" ułatwiają im polowanie na owady, w tym także na komary. Gniazdują w górnej części wysokich budynków, w szczelinach lub otworach wentylacyjnych. Ostatnio modne stało się lokowanie wyspecjalizowanych skrzynek właśnie dla tego gatunku. Prowadzone są na terenie całego kraju społeczne akcje angażujące społeczność do rozwieszania budek na gniazda jerzyków, są następstwem remontu elewacji budynków, gdzie gnieździły się te ptaki. Ciekawostką jest, że para jerzyków łączy się na całe życie i wykorzystuje jedno miejsce gniazdowania nawet przez 15 lat.

Innymi dobrze znanymi ptakami polującymi skutecznie na owady w locie są jaskółki. W Polsce możemy spotkać je w każdym środowisku zarówno miejskim, rustykalnym oraz nad brzegiem rzek. Najbardziej znane w przestrzeni miejskiej są jaskółki oknówki, które dosyć często lokują swoje półkoliste gniazda na gzymsach w górnych rogach okien, pod mostami lub na budynkach. Są one wielkości wróbla, mają cały biały spód ciała, wierzch czarny z granatowym połyskiem i białym kuprem oraz charakterystyczny wcięty ogon. Na wsi najczęściej oprócz oknówek mamy do czynienia z jaskółką dymówką, która różni się od poprzedniczki pomarańczowym czołem i podgardlem oraz dłuższymi skrajnymi sterówkami w ogonie, co powoduje głębsze wcięcie ogona. Często obserwuję je siedzące na drutach elektrycznych, przejeżdżając przez pobliskie wsie. Te jaskółki gniazdują w oborach i stajniach, mają także półkoliste gniazdo, całkowicie odsłonięte od góry.

Trzecim najmniej znanym gatunkiem, który możemy spotkać nad naszą rodzima rzeką Bug, jest jaskółka brzegówka, która gniazduje w skarpach, wygrzebując w ziemi norki. Od pozostałych gatunków odróżnia ją brązowa barwa i wyraźnie zaznaczona półobroża brązowego koloru jak wierzch ciała na szyi. Brzuch ma całkowicie biały i najmniejsze wcięcie na ogonie spośród krajowych jaskółek. Wszystkie wymienione gatunki odlatują na zimę do ciepłych krajów. Co możemy zrobić by pomóc jerzykom już wiemy, a co możemy zrobić by wesprzeć jaskółki? Przede wszystkim nie niszczyć gniazd za oknem, a zbudować pod nimi osłonki, aby zapobiec brudzeniu szyb. Jeżeli ich obecność mocno uprzykrza nam egzystencję zakładajmy siatki przed lęgami. Pomimo restrykcyjnych przepisów weterynaryjnych umożliwiajmy gniazdowanie dymówkom w oborach i stajniach. Co do brzegówek nie kopmy na dziko piasku ze skarp, gdzie znajdują się ich norki. Jaskółki wyprowadzają 2 lub 3 lęgi w roku, dlatego mają dodatkową motywację by zjadać jak największa ilość owadów.

W pobliżu naszych domostw żyje kilka innych gatunków ptaków mniej znanych od jaskółek, których głównym pokarmem są owady. Spośród nich najłatwiej rozpoznawalna jest pliszka siwa oraz mniej znane muchołówka szara, kopciuszek i pleszka. Zainteresowanych wyglądem tych ptaków odsyłam do atlasu ptaków lub internetu. Ciekawym owadożernym ptakiem, o którym warto wspomnieć, jest gąsiorek. Samiec tej dzierzby ma barwne upierzenie brązowy wierzch ciała, charakterystyczną maskę zorro, szary kaptur i jasnoróżowy brzuszek. Samica jest mniej barwna, ale łatwa do odróżnienia deseniem rybich łusek na brzuszku. Ten większy od wróbla ptak mało, że skutecznie poluje na owady, to robi sobie z nich zapasy nadziewając zdobycze na ciernie drzew i krzewów. Jego kuzyn, srokosz wielkości szpaka, potrafi robić identyczne spiżarnie, polując na gryzonie. W pobliżu człowieka nie tylko ptaki, ale i inne zwierzęta skutecznie polują na insekty. Wszystkie krajowe płazy zarówno wodne, jak i lądowe żywią się larwami i dorosłymi owadami, w tym komarami i meszkami. Najbardziej znanych spośród małych ssaków owadożernych jest jeż. Często o zmroku i nocą można spotkać żwawo biegające jeże, które pośród traw zdeterminowane poszukują dżdżownic i owadów. Tu należy zdementować powtarzane niezgodne z prawdą informacje, jakoby jeże nadziewały na kolce jabłka i inne owoce w celu konsumpcji. Mało znanymi kuzynami jeża, także owadożernymi są ryjówki, rzęsorki i zębiełki, mylone potocznie z myszami i nornicami. Na uwagę zasługują także polujące już o zmierzchu nietoperze, które również wyłapują w powietrzu olbrzymie ilości owadów.

Co my możemy zrobić, aby pomóc naszym małym sprzymierzeńcom w walce z uciążliwymi komarami? Przede wszystkim pozwólmy im gniazdować w pobliżu ludzkich siedzib, a co do jeży uważajmy nocą na drogach, aby jak najmniej z nich ginęło pod kołami aut. Warto zostawić w ogrodzie kąt z zgrabionymi liśćmi, aby jeże miały tam swój dom, szczególnie na trudny czas zimy. Jak zwykle to bywa najlepszym sposobem w regulacji ilości latających uciążliwych owadów jest sama natura.

Jeż. fot. Monika Czeżyk

Gąsiorek. fot. W. Czeżyk

WŁODAWSKIE KAJAKI

Józef Tworek

Kiedy osiągałem dojrzały wiek i nieuchronnie zbliżało się przejście na „stypendium" ZUS, a co najważniejsze pojawiło się trochę więcej wolnego czasu, pomyślałem, że najwyższy czas powrócić do zaniedbanej ostatnimi czasy swojej pasji, to jest kajakarstwa. Wyciągnąłem z piwnicy zakurzony, ale wciąż w dobrym stanie, składak „Jantar" i rozpocząłem samotnie, a później w towarzystwie Stefana Kazanowskiego wędrówki po Bugu, Uherce i Włodawce z dopływami: Krzewiance (Więzienny Rów), Krzemiance, Tarasience. Ten okres zaowocował później opracowaniem, a następnie wydaniem przewodników: "Uherka", „Włodawka", „Rzeka Bug dla kajakarzy". Ponieważ byłem członkiem włodawskiego Oddziału PTTK, odnowiłem uprawnienia Przodownika Turystyki Kajakowej PTTK i siłą rzeczy zaniedbane kontakty ze starymi turystycznymi wyjadaczami i uczestnikami spływów Bugiem w latach 80. XX w.: Janem Franciszkiem Korzeniewskim i Aldonem Dzięciołem. Cały czas wspierał mnie wieloletni przyjaciel, Prezes Zarządu Oddziału PTTK Mieczysław Tokarski. Ku mojemu zaskoczeniu, coraz większe zainteresowanie turystyką kajakową zaczęli przejawiać inni działacze Oddziału, szczególnie z prężnego SKKT w Cycowie, jak Ela Sidorowska, Monika Kapłan i inni.

Byli chętni, była atmosfera, więc nastał moment szerszego działania i upowszechniania turystyki kajakowej w ramach Oddziału PTTK we Włodawie. Zarząd Oddziału uchwałą z dnia 22 kwietnia 2009 r. powołał Komisję Turystyki Kajakowej w składzie: Józef Tworek, Jarosław Sidorowski, Monika Kapłan, Elżbieta Sidorowska, Jan Franciszek Korzeniewski.

W kadencji 2009-2012, dzięki wsparciu władz Oddziału PTTK i pracy członków Komisji, udało się zrealizować aż 18 imprez kajakowych z udziałem 743 uczestników. W realizację tak dużego zakresu działania zaangażowani byli członkowie władz Oddziału z Prezesem Mieczysławem Tokarskim na czele, a także Stefan Kazanowski, Antoni Kobielas, Jacek Wroński, Grażyna i Leszek Hawryszczakowie, Władysław Chomontowski, Agnieszka Jaroszyńska oraz liczne grono nauczycieli – opiekunów SKKT z Cycowa. Realizowane były takie imprezy kajakowe jak: „Kajakowe Ślimaki", „Poprzez bobrowe włości", „Bugiem i Uherką na Bolkowanie", „Lato na Bugu", „Kościoły i cerkwie", „Graniczne mosty", „Pożegnanie lata". Jednakże od początku największe, trwające do dziś zainteresowanie wzbudza, realizowany pod hasłem „Majówka na Polesiu" – Wiosenny Spływ Rzekami Polesia „POWITANIE BOBRÓW". Rok 2021 to już XIII edycja tej znanej w całym kraju imprezy. Recepta na sukces jest prosta – dobra organizacja, zaangażowanie organizatorów, atrakcyjne świadczenia i trochę szczęścia, np. z pogodą. Początki to również zadbanie o promocję, np. umieszczenie spływu w Centralnym Informatorze Imprez PZK/PTTK, prasa, internet, targi turystyczne itp., a potem? Potem trzeba trzymać jakość.

W połowie pierwszej dekady XXI w., również pod wpływem sukcesów kajakowej działalności włodawskiego Oddziału PTTK, pojawiły się bardzo korzystne tendencje i wymierne wsparcie ze strony władz samorządowych: Starostwa Powiatowego, Miasta Włodawy i gmin; Włodawa, Hańsk, Ruda Huta, Wola Uhruska i innych. Dzięki temu Oddział PTTK otrzymuje wsparcie finansowe, rzeczowe i np. w postaci bardzo pożądanych elementów zagospodarowania szlaków kajakowych (niestety nie zawsze trafione). Takimi wizytówkami w powiecie stały się Suchawa, Adamki, Różanka, Włodawa-wodowskaz, Trójstyk i inne. Bardzo ważnym przedsięwzięciem było ustanowienie w 2011 roku regionalnej Poleskiej Odznaki Kajakowej im. Janusza Michalskiego. Propozycję ustanowienia odznaki, w niepowtarzalnej atmosferze działającej jeszcze Karczmy Poleskiej Antoniego Kobielasa w Kołaczach przedstawili literaci: Waldemar Michalski i Aldon Dzięcioł. Władze Oddziału PTTK reprezentowali Mieczysław Tokarski – Prezes Zarządu i Józef Tworek – Przewodniczący Komisji Turystyki Kajakowej. Pierwotnie była to odznaka trzystopniowa (brązowa, srebrna i złota). W wyniku dużego zainteresowania doczekała się kolejnego, ustanowionego w 2021 r. najwyższego stopnia „Za wytrwałość". Od chwili ustanowienia przyznano 555 POK, w tym: brązowe – 437, srebrne – 74, złote – 35, „Za wytrwałość" – 8. Za szczególne zasługi w upowszechnianiu turystyki kajakowej na Polesiu przyznano również 39 Dyplomów Honorowych POK, w tym Arkadiuszowi Iwaniukowi – pierwszemu kajakarzowi, który przepłynął Włodawkę.

Naturalną koleją rzeczy, wraz z rozwojem mody i zapotrzebowania na turystykę kajakową, zaczęły powstawać nad Bugiem firmy, które komercyjnie rozpoczęły uruchamiać wypożyczalnie kajaków i obsługiwać grupy zainteresowane spływami Bugiem i Włodawką. W 2002 r. Waldemar Kazuro i Mariusz Łachmicki założyli firmę Centrum Turystyki Aktywnej „Kajaki4u" we Włodawie. Firma zyskała bardzo dobra opinię wśród kajakarskiej braci i w 2020 roku obsłużyła na jedno– i wielodniowych spływach blisko 3.500 miłośników turystyki kajakowej. Od początku organizacji niekomercyjnych imprez Oddziału PTTK we Włodawie, nawiązaliśmy bardzo ścisłą, z obopólną korzyścią, współpracę z CTA „Kajaki4u".

Od 2013 r. kontynuujemy, mimo zawirowań związanych z COVID-19, działalność upowszechniania turystyki kajakowej w ramach zadań programowych włodawskiego Oddziału PTTK. Pojawiły się nowe spływy: „Skrajem Polesia" i „Brodacze na pożegnanie lata". W tym czasie nastąpiły niewielkie zmiany w składzie Komisji Turystyki Kajakowej, do składu której dokooptowano Wacława Modrzyńskiego i Agnieszkę Jaroszyńską. Agnieszka Jaroszyńska-Lao wniosła do naszej działalności niezwykle cenny wkład w postaci wspaniałych projektów spływowych pamiątek (metalowe znaczki, butony, pieczątki, certyfikaty pobytu na Trójstyku granic). W latach 2013-2020 udało się zorganizować pod szyldem włodawskiego PTTK, przy współpracy z samorządami, innymi stowarzyszeniami i firmami prywatnymi 53 imprezy kajakowe z udziałem 1894 turystów.

W ramach organizowanych spływów staraliśmy się przede wszystkim zapewniać uczestnikom bezpieczeństwo, propagowanie kultury uprawiania turystyki kajakowej, właściwą pracę kadry.

Propagowanie turystyki kajakowej na Polesiu, oprócz organizacji spływów, odbywa się także poprzez publikacje prasowe, wywiady radiowe, informacje w internecie, pokazy fotografii, slajdów i filmów kajakowych, ogniska turystyczne oraz zwiedzanie najciekawszych obiektów i miejsc przy trasach spływów.

Przed nami nowy sezon, nowe wyzwania i kajakowe przygody. Zauważalny wzrost aktywnymi formami wypoczynku, pozwala optymistycznie patrzeć na rozwój turystyki kajakowej nad Bugiem i Włodawką. Oczywiście należy więcej uwagi poświęcić na problemy zagospodarowania szlaku „Bug graniczny": miejsca etapowe, dojazdy, utrzymanie czystości, oznakowanie, wyeksponowanie atrakcji i rozwój usług towarzyszących. Takie gospodarskie podejście i wychodzenie naprzeciw potrzebom kajakarskiej braci pozwoli na utrwalenie dobrej opinii i przyciągnięcie do powiatu włodawskiego nowych rzesz miłośników Polesia.